

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (250) 9 • Poznań • wrzesień 2015 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



„Chłopiec wyciąga z piórnika cyrkiel i trzymając go między palcami nogi rysuje na kartce piękne koło...”.
Kwiat od Miłka.

Str. 21

FINANSUJĄ

Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POZnań*

*Miasto know-how

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Dominik na meczu
Lecha str. 5

Bieg wokół
Mont Blanc str. 7

Dla kogo koperty?
str. 13

Depresja
a niepełnosprawność
str. 15

Jak uwolnić się
od cierpienia str. 19

Człowiek taki sam
jak inni str. 35



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Chorym – godne życie

Pacjenci Oddziału Opiekuńczo-Leczniczego Psychiatrycznego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego i Rehabilitacji Medycznej w Poznaniu – Filia w Owińskach potrzebują godnych warunków życia. Szansę na to daje projekt pod nazwą „Poprawa jakości opieki nad osobami niesamodzielnymi, z zaburzeniami psychicznymi i niepełnosprawnymi intelektualnie” realizowany w placówce od września 2014 do kwietnia 2016.

Działanie jest finansowane w 80% z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2009-2014 w ramach Programu Operacyjnego PL07 „Poprawa i lepsze dostosowanie ochrony zdrowia do trendów demograficzno-epidemiologicznych”, w 20% przez Miasto Poznań. Łącznie przeznaczono na ten cel ponad 21 milionów złotych.

Oddział Opiekuńczo-Leczniczy Psychiatryczny mieści się przy ul. Cysterek 5 w budynku z lat 1870-1874 XIX wieku wzniesionym w surowym stylu „Rohbau”. W 1954 roku funkcjonował tam Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych, a w 1969 Państwowy Dom Specjalny nr 4 dla Przewlekłe Chorych. W 1997 roku wojewoda poznański zdecydował o połączeniu Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego przy ul. Mogileńskiej 42 w Poznaniu i Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego dla Dorosłych przy ul. Cysterek 5 w Owińskach. W 2004 roku placówce nadano nazwę: „Zakład Opiekuńczo-Leczniczy i Rehabilitacji Medycznej Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej ul. Mogileńska 42 w Poznaniu”¹.

ZOLiRM jest placówką całodobową, w której wsparcie znajdują osoby niepełnosprawne z różnych powodów pozbawione pomocy ze strony najbliższych. W Filii w Owińskach obecnie przebywa 60 pacjentów. To mężczyźni w wieku 30-80 lat. W pomieszczeniu jest zaledwie 11 sal, a warunki lokalowe są bardzo trudne. Budynek nie spełnia wymogów stawianych placówkom leczniczym. Brakuje m.in. przystosowań architektonicznych, miejsca na zaplecze dla personelu. W toaletach nie ma drzwi. Jest m.in. niewielka salka tera-

peutyczna połączona z kąpielnią komputerową, mała salka, w której odbywają się zajęcia z muzykoterapii. Z tym problemem placówka zmagą się od wielu lat. Niezastąpioną alternatywą w jego rozwiązaniu okazał się projekt „Poprawa jakości...”, który zakłada rozbudowę Oddziału Opiekuńczo-Leczniczego Psychiatrycznego o nowe skrzydło z wewnętrznym dziedzińcem połączone z istniejącym budynkiem przeszklonym łącznikiem i prace remontowe w starej części budynku. Teren działki, na którym znajdują się zabudowania jest objęty ochroną konserwatorską.

Jak poinformowała Barbara Krzywda, kierownik Oddziału Opiekuńczo-Leczniczego Psychiatrycznego, projekt obejmuje przystosowanie pomieszczeń do potrzeb osób niepełnosprawnych pod względem infrastruktury wewnętrznej i zewnętrznej (montaż wind, platform, drzwi w łazienkach, pochylni i poręczy). Teraz pokoje są maksymalnie 9-osobowe, w nowym skrzydle pokoje będą maksymalnie 3-osobowe i 20 dodatkowych miejsc.

Prócz tego projekt przewiduje: utworzenie nowoczesnie wyposażonej sali rehabilitacyjnej z bezpośrednim wyjściem na taras dolny oraz sali doświadczenia świata i sal terapii zajęciowej, zastosowanie ekologicznych rozwiązań technologicznych jak np. montaż kolektorów słonecznych, korektę układu drogowego wraz z chodnikami, parkingiem i oświetleniem oraz zagospodarowanie terenów zielonych. W przyziemiu nowego budynku będą się znajdowały pomieszczenia techniczne, szatnia dla personelu, sala rehabilitacyjna oraz pomieszczenia gospodarcze. Na parterze przy wejściu będzie ulokowana poczekalnia z szatnią, punktem informacyjnym oraz z pokojem odwiedzin. Przy wejściu na oddział zaplanowano węzeł pielęgniarstwa z pomieszczeniami gospodarczo-porządkowymi i wejście do stołówki. Sale pacjentów będą umiejscowione na parterze i na I piętrze. W starym budynku będzie przeprowadzo-

na wymiana dachu wraz z ociepleniem oraz wymianą instalacji wewnętrznych (elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania). Zakończenie prac planowane jest na wiosnę 2016 roku².

Przedsięwzięciami w ramach projektu są również tak zwane działania nieinwestycyjne, czyli szkolenia, działania terapeutyczne oraz działania kształtujące postawy zrozumienia i akceptacji. Przewidziane są szkolenia wzmacniające umiejętności osobiste i komunikacyjne pacjentów, szkolenia dla opiekunów oraz dla personelu medycznego. W programie szkoleń dla personelu jest m.in. nauka języka migowego w celu polepszenia komunikacji z pacjentem. Istotnym elementem edukacyjnym są zajęcia dotyczące pielęgnacji pacjentów w wieku podeszłym i osób z zaburzeniami psychicznymi, zajęcia ukierunkowane na podnoszenie umiejętności komunikacyjnych i osobistych, szkolenia warsztatowe dla rodzin i opiekunów osób niepełnosprawnych czy nawiązywanie współpracy z wzorcowymi ośrodkami w kraju i za granicą.

W ramach działań terapeutycznych zespół pracowników Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu opracował koncepcję terapii zajęciowej, na którą składają się cztery fazy terapii – jeden pacjent uczestniczy tylko w jednej z nich. To zajęcia dogo-terapeutyczne, muzykoterapeutyczne, hortikuloterapia (leczenie przez pracę w ogrodzie) z elementami arteterapii i zajęcia teatroteapeutyczne. W lipcu rozpoczęły się też specjalistyczne indywidualne zajęcia terapeutyczne dla pacjentów z głęboką i głębszą niepełnosprawnością intelektualną. Obserwacje i doświadczenia terapeutów zostaną zebrane i wydane w formie poradnika adresowanego do osób zainteresowanych pracą terapeutyczną z osobami niepełnosprawnymi.

Na działania terapeutyczne składają się też wyjścia na basen, kręgielnię, ćwiczenia z fizjoterapeutą, fizykoterapia, malarstwo, grafika, rzeźba. Do dzia-



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Jedną z wdrożonych form leczenia jest hortikuloterapia, czyli praca w ogrodzie.

łań kształtujących postawy zrozumienia i akceptacji, przeciwdziałania stygmatyzacji i dyskryminacji osób niepełnosprawnych zaliczają się: przedstawienia teatralne z udziałem pacjentów, pikniki i spotkania integracyjne, konferencje naukowe o tematyce zdrowia psychicznego i form opieki nad pacjentem przewlekłe chorym, koncerty muzyki poważnej adresowane do osób niesamodzielnymi, niepełnosprawnych, starszych i z zaburzeniami psychicznymi, a także kampania społeczna podkreślająca problem wykluczenia i alienacji osób niepełnosprawnych.

Pacjenci Oddziału Opiekuńczo-Leczniczego Psychiatrycznego chętnie wychodzą do ludzi. Placówka systematycznie współpracuje m.in. z Warsztatem Terapii Zajęciowej w Owińskach prowadzonym przez Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu. Udział w różnego rodzaju spotkaniach integracyjnych stwarza możliwość prezentacji twórczych dokonań. Takim spotkaniem jest np. doroczna inscenizacja Wędrownej Grupy Teatralnej „Herody”, która wystawia spektakl w okresie świąt Bożego Narodzenia.

¹ Źródło: <http://www.projektowinska.pl/pl/aktualnosci/1-kilka-slow-o-historii-placowki.html>

² Źródło: Materiały promocyjne projektu

Nie jesteśmy świadomi, jak blisko jest cierpienie. Jak niewiele trzeba, byśmy zostali pozbawieni tego, co bezcenne. W cichym mieszkaniu tyka zegar. Czasu jest coraz mniej. Kobieta skrywa twarz w dłoniach. Przeprasza za tży.

W sierpniowym wydaniu „Filantropa Naszych Czasów” na stronie 3 opublikowaliśmy artykuł „Eutanazja na raty” przedstawiający dramatyczną sytuację 19-letniego Macieja Smolarkiewicza z Kórnika w powiecie poznańskim, któremu Zespół Koordynacyjny ds. Chorób Ultraradkłych odebrał możliwość leczenia jedynym skutecznym w jego chorobie i bardzo drogim specyfikiem o nazwie „Elaprase”. Przypomnijmy, że młody mężczyzna cierpi na mukopolisacharyozę typu II (inaczej zespół Huntera) – przewlekłe postępujące zaburzenie genetyczne.

Na konsekwencje spowodowane przerwaniem terapii długo nie trzeba było czekać. Brak leku podawanego przez prawie 6 lat przyczynił się do katastrofalnego pogorszenia stanu zdrowia Macieja. Jak informują rodzice, pod koniec lipca dostał wysokiej temperatury, przekraczającej 40 stopni. Lekarz rodzinny podejrzewał, że to wirus. 4 sierpnia trafił na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej Szpitala Klinicznego im. Przemienienia Pańskiego Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Organizm nie reagował na antybiotyki. Zadziałały dopiero w 6 dobie. Maciej był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej. Podłączony do specjalistycznej aparatury walczył o życie. 10 sierpnia przeprowadzono zabieg tracheotomii polegający na wprowadzeniu do dróg oddechowych rurki umożliwiającej dopływ powietrza do płuc. 17 sierpnia dostał kolejną infekcję. Był żywiony przez sondę do nosa. Pod koniec sierpnia założono tzw. zgłębnik PEG (gastrostomię endoskopową) w celu dostarczenia substancji odżywczych bezpośrednio do żołądka.

– Najgorsze jest to, że patrzymy na cierpienie naszego dziecka i w żaden sposób nie możemy mu pomóc. To, co przeżywa, jest nie do opisania – mówi przez tży mama Macieja Lucyna Smolarkiewicz.

Ojciec Marek Smolarkiewicz wystosował do prof. dr hab. n. med. Mieczysława Walczaka, przewodniczącego Zespołu Koordynacyjnego do spraw Chorób Ultraradkłych pismo z prośbą o udzielenie odpowiedzi,

Skazany na powolną śmierć



Maciej w rodzinnym domu. Widoczne jeszcze efekty terapii lekiem „Elaprase”.

kto ponosi odpowiedzialność za narażenie na utratę zdrowia i życia na skutek wyłączenia z programu lekowego.

Żyjemy w kraju, w którym można pójść do więzienia za znęcanie się nad zwierzęciem czy nieregulowany obowiązek alimentacyjny, ale kiedy w rachubę wchodzi kara osób odpowiedzialnych za podjęcie decyzji o wstrzymaniu leczenia i przez to narażenie człowieka na utratę zdrowia bądź życia, winnych zazwyczaj nie udaje się ukarać. Chorzy, ilekroć stają do walki z Narodowym Funduszem Zdrowia o nieodpłatne świadczenia medyczne, zawsze ją przegrywają. Pozbawieni leków ratujących życie umierają powoli, nawet przez parę lat, często w bólach i mękach. Czy to nie eutanazja?

Przypadek wyłączenia Macieja z programu lekowego nie jest jedyny. Pani Lucyna nawiązała kontakt telefoniczny z matką, której dziecko z chorobą rzadką po zaprzestaniu terapii żyło 3,5 roku w cierpieniu. W końcu zmarło. Konsekwencji nikt nie poniósł.

„Departament pragnie zapewnić, że decyzje podejmowane przez Zespół Koordynacyjny złożony z wybitnych ekspertów – lekarzy opierają się zawsze na indywidualnej lekarskiej ocenie stanu zdrowia chorego i są podejmowane w oparciu o aktualną wiedzę medycz-

ną. Charakter tych rozstrzygnięć zawsze stawia na pierwszym miejscu dobro chorego, a niezależność decyzyjna zespołu ekspertów pozwala na obiektywne ustalenia, nierzadko tak trudnych kwestii, jak odróżnienie zasadności kontynuacji potrzebnej, skutecznej i przynoszącej korzyści choremu terapii od terapii uporczywej, gdzie wobec braku efektów leczenia dalsze podawanie leku nie przynosi poprawy stanu zdrowia ani nawet nie hamuje postępującego procesu degradacji organizmu” – tłumaczy Grzegorz Bartolik, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji Ministerstwa Zdrowia, w piśmie do Anity Wachowiak, gminnego rzecznika ds. osób niepełnosprawnych w Kórniku.

Przypomnijmy, że wybitni eksperci – lekarze nigdy nie widzieli Macieja Smolarkiewicza ani nie rozmawiali z jego rodzicami. W jednym z dokumentów zarzucono rodzicom, że ich syn nie wykonał tzw. testu marszu. Ten zarzut potwierdza fakt, że eksperci nie mieli pojęcia, w jakim stanie znajduje się Maciej i w jak znaczącym stopniu wymaga pomocy innych. Oczekiwanie wykonania tego typu testu od osoby z głęboką niepełnosprawnością fizyczną i intelektualną jest absurdem.

Rezultaty terapii specyfikiem „Elaprase” zauważyli medycy z

gostyńskiego szpitala, w którym Smolarkiewicz miał podawany lek. W ich opinii środek spowodował znaczną poprawę funkcjonowania całego organizmu. Dziwi, że NFZ zdecydował o zaprzestaniu finansowania leczenia lekiem „Elaprase”, ale nie widzi przeszkód w finansowaniu leczenia szpitalnego na poznańskim OIO-M-ie. Mówi się, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Nie inaczej jest również w tym przypadku. Hospitalizacja w szpitalu okazała się dla NFZ bardziej opłacalna niż finansowanie terapii, której koszt – przypomnijmy – tygodniowo wynosi 48 tysięcy złotych, a rocznie 2,5 miliona.

Rodzice są świadomi, że po wyjściu ze szpitala Maciej będzie leżał i potrzebował systematycznej opieki. Uszczerbku na zdrowiu spowodowanego zaprzestaniem terapii się nie cofnie. Myśleli o skorzystaniu z pomocy hospicjum domowego, ale pojawił się problem, bo tego typu placówki oferują pomoc głównie chorym na raka, dzieciom bądź osobom z niepełnosprawnościami, ale nie z zespołem Huntera. Rozwiązaniem okazało się wsparcie firmy wynajętej przez szpital, która zapewnia bliskim pomoc domową m.in. w obsłudze respiratora, rehabilitacji i pielęgnacji chorego.

Smolarkiewiczowie zbierają podpisy pod petycją z żądaniem przywrócenia leczenia, którą chcą skierować do premier Ewy Kopacz. Petycję można podpisywać elektronicznie na stronie www.zmienmy.to/petycja/sto-p-eutanazji-macieja/

W dramatycznych chwilach z pomocą przyszło wielu życzliwych ludzi. Poseł do Parlamentu Europejskiego Krystyna Łybacka wystąpiła do Rzecznika Praw Obywatelskich z prośbą o interwencję. Z treścią dokumentu oraz z bieżącymi informacjami dotyczącymi stanu zdrowia Macieja Smolarkiewicza można zapoznać się na stronie www.stopeutanazjima-cieja.pl

KAROLINA KASPRZAK

Półkolonie „Klaudynki”

FOT. DAGMARA HORODECKA



Wakacje ze sztuką” – pod taką nazwą w dniach od 20 do 31 lipca zorganizowano półkolonie w Kórnickim Stowarzyszeniu Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Inteligencyjną i Ruchową „Klaudynka”.

Przeprowadzono je w ramach projektu współfinansowanego przez gminę Kórnik, Wojewodę Wielkopolskiego i dzięki środkom własnym Stowarzyszenia. Wzięło w nich udział 15 osób z różnymi niepełnosprawnościami, którymi zajmowało się dwóch pedagogów i sztab wolontariuszy.

Dla uczestników były zajęcia plastyczne, kulinarne, ru-

chowe i filmowe, podczas, których oglądano film o spełnianiu marzeń – jak w prawdziwym kinie. Były też zabawy chustą animacyjną i piłką oraz rejs stateczkiem po jeziorze i bitwa wodna przy użyciu armatek wodnych. Dzięki Kórnickiemu Centrum Rekreacji i Sportu OAZA „półkolonistów” wybrali się na mini golfa.

– Odwiedziliśmy również kórnicki rynek, aby ochłodzić się w fontannie – mówi prezes „Klaudynki” Dagmara Horodecka. – Na zakończenie zajęć był grill. Mamy nadzieję, że podczas półkolonii każdy znalazł coś miłego dla siebie.

ROBERT WRZESIŃSKI

Ankieterzy u drzwi

Jak poinformowano 19 sierpnia na stronie internetowej Urzędu Miasta Poznania www.poznan.pl w dniach od 17 sierpnia do 15 września trwały odwiedziny ankieterów u około 3.000 mieszkańców Poznania i przyległych gmin.

Pytano m.in. o zadowolenie z mieszkania, rodzaj własności lokalu, układ wnętrza, stan techniczny budynku, także o jego otoczenie: place zabaw, parki, komunikację publiczną, szkoły, przedszkola i sklepy oraz o to, co należy popra-

wić. Na podstawie zebranych informacji Miasto Poznań, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu oraz Centrum Badań i Edukacji Statystycznej GUS stworzą diagnozę potrzeb mieszkaniowych poznaniaków.

Władze Poznania chcą w ten sposób stworzyć nie istniejący do tej pory dokument, który określi zasady rozwoju oczekiwanego przez poznaniaków mieszkaliństwa, niezależnie od ich statusu społecznego i majątkowego. Opracowanie *awa*

Marzenia są po to, aby je spełniać. Jedno z nich miał Dominik Młynkowiak, który chciał wybrać się na mecz Lecha Poznań. Pomógł je zrealizować prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, który 27 lipca odwiedził małych pacjentów przebywających w Klinice Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Szpitala Klinicznego im. K. Jonschera w Poznaniu. Tam właśnie spotkał Dominika, cierpiącego na nowotwór złośliwy – neuroblastomę.

O urodzinach chłopca obchodzonych 19 lipca w jego rodzinnym Wolsztynie w towarzystwie byłego piłkarza Lecha Piotra Reissa piszemy w artykule poniżej.

– Dominik jest zagorzałym kibicem Lecha Poznań. Nawet w szpitalu miał klubową pościel! Byłem ujęty siłą pasji młodego kibica, dlatego umówiliśmy się na wspólne oglądanie meczu, gdy tylko pozwoli na to stan zdrowia chłopca. Obiecałem kibicowi Dominikowi, że jak będzie w szpitalu dzielny, to po wyjściu pójdziemy razem na mecz. Dominik otrzymuje chemioterapię i zdrowieje – powiedział prezydent Jacek Jaśkowiak.

Obietnicę prezydent spełnił 8 sierpnia, gdy KKS Lech Poznań grał na własnym boisku z Koroną Kielce. Oprócz emocji na trybunach, Dominik doświadczył też spotkania z zawodnikami.



Prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak z Dominikiem Młynkowiakiem, fanem Lecha Poznań.

Dominik Młynkowiak pragnie wyzdrowieć i cieszyć się życiem, jak każdy nastolatek. Rodzice tego dnia chcieli, by przez moment ich syn zapomniiał o chorobie. Wyprawili mu 19 lipca urodziny. I to jakie!

Do Wolsztyna przyjechała nie tylko najbliższa rodzina Dominika Młynkowiaka, ale także zaproszeni goście, wśród których pojawił się, jako gość specjalny, były piłkarz Lecha Poznań Piotr Reiss.

– Dziękuję rodzicom Dominika za zaproszenie na jego urodziny. Wcześniej spotykaliśmy się z Dominikiem w szpitalu, w którym leżał. Tym razem odwiedziłem go poza murami szpitala, w Wolsztynie, jego rodzinnej miejscowości. Wpłynęło to na bardzo dobrą atmosferę wizyty. Mieliśmy czas, aby porozmawiać w cztery oczy. Podziwiam Dominika za to, że walczy i się nie podaje, mimo że czasem ma trudniejsze dni. Mamy coś wspólnego – na boisku również trzeba być silnym psychicznie i fi-

zycznie – powiedział Piotr Reiss.

Na urodzinach nie mogło zabraknąć także delegacji z Drużyny Szpiku, bo również i ona wspiera Dominika w walce z chorobą.

– Piotrek zjawiał się w samą porę. Co prawda już wszyscy skończyli składać życzenia, ale niespodzianka dla Dominika była duża, bo nie spodziewał się takiego gościa. Ale to nie wszystko, bo Dominik otrzymał od Piotra Reissa koszulkę Lecha z jego i Marcina Kamińskiego autografem. Dominik bardzo się ucieszył, gdy ją zobaczył, było po nim widać, że jest podekscytowany – mówi Paweł Szymkowiak, wolontariusz z Drużyny Szpiku.

Wzruszeni byli nie tylko goście, ale przede wszystkim rodzice chłopca.

– To był wyjątkowy dzień zarówno dla syna, jak również dla nas. Dziękuję wszystkim gościom za przybycie, życzenia i ciepłą atmosferę. Szczególnie chcę podzięk-

Dominik na meczu Lecha



– Bardzo dziękuję panu prezydentowi Jackowi Jaśkowiakowi za zaproszenie, zorganizowanie tylu atrakcji dla Dominika i wspaniałe towarzysztwo podczas wizyty na Bułgarskiej w Poznaniu. Dziękuję tym wszystkim, którzy za-

angażowali się w wyjazd Dominika na mecz Lecha Poznań, dotrzymywali nam towarzystwa na stadionie, okazali nam ciepło i zainteresowanie. Dziękuję również klubowi Lech Poznań za cudowne przyjęcie. Dzięki tym wszyst-

kim ludziom Dominik czuł się bardzo wyjątkowo i był bardzo szczęśliwy tego dnia – powiedziała Małgorzata Młynkowiak, mama Dominika.

Każdy więc powinien mieć marzenia. Bo nie zna się chwili, kiedy mogą się spełnić. Wiele rodziców marzy tylko o jednym: by ich dziecko wyzdrowiało. Ich marzenia zapewne się też spełnią, przy pomocy lekarzy oraz zaangażowaniu wolontariuszy Drużyny Szpiku. Bo oprócz otrzymywanej chemii dzieci potrzebują również empatii drugiego człowieka. Uśmiech, życzliwość, troska – one też leczą... i to nie tylko duszę. Dają siłę i nadzieję.

STANISŁAW FURMANIAK



FOT. (3X) URZĄD MIASTA POZNANIA

Urodziny, i to jakie!



Piotr Reiss z Dominikiem.

kować Dorocie Raczkiewicz, prezesowi Fundacji im. Anny Wierskiej „Dar Szpiku” za zorganizowanie największej nie-

spodzianki w tym dniu, czyli gościa specjalnego Piotra Reissa. Dzięki tej niespodziance urodziny były szczególnie tym

bardziej, że o całej imprezie Dominik nie wiedział do końca. Udało się nam zachować wszystko w tajemnicy, dlatego zaskoczenie Dominika było olbrzymie. Dziękuję wolontariuszom Drużyny Szpiku za obecność, prezent i życzenia. Jeszcze raz dziękuję Piotrowi Reissowi za to, że zaszczycił nas swoją obecnością, że poświęcił Dominikowi niedzielne popołudnie i sprawił mu tyle radości. Dzięki wielu ludziom ten dzień był wyjątkowy, jedyny i nigdy go nie zapomnimy – powiedziała Małgorzata Młynkowiak, mama Dominika.

Urodziny są raz w roku, jednak redakcja „Filantropa” życzy Dominikowi, aby miał je każdego dnia.

STANISŁAW FURMANIAK



Pamiątkowe zdjęcie w Wolsztynie.

FOT. (2X) LUCYNA GOLCZAK

PKP tylko dla sprawnych

W sierpniu tego roku Polskę obiegła szokująca informacja o problemach związanych z podróżowaniem Dianą Bulandą. Pisała o tym między innymi dzienniki oraz informowały telewizje TVN, Polsat i Wiadomości. W lutym problemy z wejściem do Pendolino miała Janina Ochojska. Natomiast Marcina Ordon z służby PKP wprowadziły w fatalny błąd, za co poniosły karę nie one, lecz niepełnosprawni pasażer.

Wszystkie te osoby są niepełnosprawne. Poruszają się o kulach lub na wózkach inwalidzkich. Uwierzyli w zapowiedzi kolejarzy o specjalnych udogodnieniach, wprowadzonych z myślą o ludziach takich jak oni. Uwierzyli i srodze się zawiedli.

Jako pierwsza, o czym pisaliśmy na łamach „Filantropa”, problem nagłośniła w mediach wspomniana Janina Ochojska. Poruszając się o kulach szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej nie mogła skorzystać z platformy dla osób niepełnosprawnych w pociągu Pendolino PKP Intercity. Wciągnięta do wagonu poczuła się jak osoba trzeciej kategorii.

O przygodzie Marcina Ordona rozpisywała się „Gazeta Wrocławska”. Musiał dojechać Pendolino z Wrocławia do Warszawy. Przed podróżą upewnił się, telefonując do PKP, czy może jako osoba na wózku inwalidzkim kupić bilet bez dopłaty w pociągu. Zapewniono go, że może. Okazało się, że nie mógł. Na dodatek dostał karę w wysokości 650 złotych.

Diana Bulanda podróżowała najpierw z Wrocławia do Katowic, a następnie z Katowic do Wiednia. Wprawdzie kupiła bilet na rzekomo dostosowany pociąg, ale tego, co przeżyła, długo nie zapomni.

Na dworcu nikt nie chciał jej pomóc, w końcu wepchnięto ją do wagonu. Podróż do Katowic spędziła na wózku inwalidzkim w korytarzu przy toalecie. Zestresowana kobieta całą trasę przepłakała. *awa*

Wakacje w Centrum



Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych „Integracja i Rehabilitacja” w Szamotułach przygotowało dla osób z niepełnosprawnością intelektualną z terenu miasta i gminy specjalne turnusy wakacyjne. Każdego dnia, w lipcu i sierpniu, podopieczni Centrum uczestniczyli w ciekawych zajęciach, mieli okazję sprawdzić się w działaniach plastycznych i muzycznych, uczyć przydatnych w normalnym życiu umiejętności: przygotowania posiłków, rozpalania grilla, zmywania, robienia zakupów.

– Oczywiście, pod fachowym okiem opiekunów i terapeutów Centrum. To taka wakacyjna szkoła życia w pigułce – mówi Dyrektor OPS Szamotuły Iwona Lembicz-Kwiera – Nasi podopieczni mieli także grupowe i

indywidualne zajęcia z fizjoterapeutą, zwiedzali najciekawsze obiekty w najbliższej okolicy.

Uczestników letnich turnusów w Centrum można było spotkać w miejskich parkach, na trasie nowej ścieżki edukacyjno-sportowej na szamotulskich „Pioszczachach”, na łodach z ulubionej cukierni. To nie wszystkie atrakcje lata w Centrum. W lipcu grupa z Szamotuł wybrała się do wrocławskiego Afrykarium, a w drugiej połowie sierpnia do skąpanego w słońcu Kołobrzegu. Wakacje w Centrum „Integracja i Rehabilitacja” finansował za pośrednictwem OPS Urząd Miasta i Gminy. Nie po raz pierwszy. Od chwili powstania w 2013 roku placówka organizuje turnusy wakacyjne latem i zimą.

Włodzimierz Kaczmarek, burmistrz Szamotuł:

– Takie mieliśmy założenie. Podopieczni Centrum muszą mieć zapewnioną opiekę niezależnie od tego, czy trwa rok szkolny, czy są wakacje. To nie tylko całoroczna forma rehabilitacji dla osób z niepełnosprawnościami, to także wsparcie dla ich opiekunów. Mogą pracować zawodowo, mieć chwilę dla siebie. Czasami po prostu – odpocząć!

Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych „Integracja i Rehabilitacja” powstało z inicjatywy i za pieniądze szamotulskiego samorządu i PFRON. Od chwili powstania Centrum funkcjonuje w strukturach Ośrodka Pomocy Społecznej. Dla osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów ważna jest także formuła działania Centrum – funkcjonuje przez cały rok w godzinach od 7.30 do 15.30, a pobyt podopiecznych w Centrum finansuje w całości samorząd Szamotuł.

TOMASZ GRABOWSKI



Bieg wokół Mont Blanc



Błażej
Friedrich
POZNAŃ

Sportowa walka z własną słabością to piękna pasja i przykład dla innych. A wsparcie ludzi z niepełnosprawnością to idea godna naśladowania. Będzie to artykuł o zwycięstwie siły ducha – nad słabością. I o bezinteresownej pomocy.

Krzysztof Małkowski wiódł życie pełne emocji i aktywności. Aż do wypadku. Urazy kręgosłupa w trzech miejscach – na szczęście bez przerwania rdzenia. Uszkodzenie czaszki. Wstrząśnienie mózgu. Trzydziestoprocentowy uszczerbek na zdrowiu i diagnoza: jeśli będzie pan chodził bez balkonika, to cud. A jednak! Już po 3 miesiącach pojawił się w pracy. Jak wspomina współpracownica Katarzyna Ulikowska, stał, klęczał ale pracował. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych.

Także – biegania. Z sukcesami. Jeśli dziś chcecie prześledzić sukcesy Polaków w biegach ekstremalnych, obejmujących biegi w górach, z pewnością padnie jego nazwisko. Jako pierwszy Polak ukończył w 2012 roku ultra-maraton w Szwajcarii pod nazwą „Mountainman”. I ciągle się doskonalił.

Aż zakwalifikował się do najtrudniejszego biegu dla najlepszych. Nie wszyscy mogą przebiec trasę Ultra Trail du Mont Blanc długości 168 kilometrów, wiodącą szczytami Alp wokół ich szczytu najwyższego – Mont Blanc (stąd nazwa tej trasy). Uczestnicy podczas biegu odwiedzają aż trzy państwa, których granice tutaj się schodzą: Szwajcarię, Francję i Włochy. Każdy biegacz ma 46 godzin na dotarcie do mety. Z tego typu biegami wiąże się słowo „przewyższenie”. Określa się nim sumę pokonanych wysokości poszczególnych gór. Szczyt Mont Blanc ma „tylko” 4.810 metrów nad poziom morza, natomiast uczestnicy biegu pokonują w sumie aż 9.600 metrów wysokości. A więc jakby dwukrotnie wbiegają na Mont Blanc!

Bieg Krzysztofa postanowiła wesprzeć firma „York”, której zaimponował swoją pasją i uporem: za każdy przebiegnięty kilometr biegacz otrzyma od niej 100 złotych. A on pomyślał: biegam. Gonię swój cel, którego jeszcze sam nie rozumiem. Nie chcę być z tym sam. Mogę zrobić coś dobrego dla innych. Niech każda zdobyta złotówka pomnaża się, czyniąc dobro. I tak postanowił przekazać uzyskany dar Kołu Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu w Owińskach na wsparcie prowadzonego



FOT. 2X) BŁAŻEJ FRIEDRICH

To dla nich, uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach, pobiegnie Krzysztof Małkowski. Na pierwszym planie uczestnik Jarosław Trepto, utalentowany wokalista.

przez tę organizację Warsztatu Terapii Zajęciowej, a konkretnie na potrzeby wyjazdu rehabilitacyjnego jego uczestników.

6 czerwca spotkali się wszyscy w Owińskach, aby się poznać, porozmawiać, zaprzyjaźnić. Spotkanie zaczęło się od zwiedzania WTZ, pokazania tego, co już osiągnięto, a co jeszcze trzeba zrobić. Prezes Koła Urszula Zaworska przedstawiła gości. Pytano, jak często się trenuje przed takim biegiem, kto może uczestniczyć, czy będą biegli inni Polacy, jak wygląda wyposażenie biegacza. Okazuje się, że mimo morderczych warunków chętnych do startu było ponad 5.000 osób! Z nich wyłoniono 2.000. W tej grupie jest 40 Polaków. Kwalifikacja polega na udziale w innych górskich biegach. Na wyposażeniu każdego biegacza znajduje się plecak, a w nim odzież, telefon i baterie, kubek, bidon na minimum 1 litr płynu, 2 lampki czołówki z kompletami rezerwowymi baterii, ratownicza folia NRC, bandaż, zapas żywności, kurtka przeciwdeszczowa, długie spodnie, dodatkowa ciepła odzież, czapka i wodoodporne rękawiczki oraz... gwizdek. Kiedy brak sił na krzyk, właśnie gwizdek może ściągnąć pomoc lub ułatwić odnalezienie biegacza.

Inne odpowiedzi dotyczy-

ły doświadczeń Krzysztofa Małkowskiego. W ubiegłym roku podczas biegu w Szwajcarii pobłądził i pokonał przez to dłuższą trasę – około 150 kilometrów! Ćwicz czy około 2,5 godziny rano i 4 po południu – ostatnio na Dziewiczej Górze, wbiegając i zbiegając z niej. Był też trening w Poznaniu, który polegał na wbieganiu i zbieganiu z 6 kilogramowym plecakiem po schodach położonych obok Mostu Przemysłu. O atmosferze podczas tego typów biegów powiedział, że czasem jest to duch rywalizacji, ale częściej poczucie wspólnoty. Uczestnicy potrafią znaleźć chwilę, by razem zatrzymać się i podziwiać piękne widoki.

Krzysztof mówił, że idea przekazania pieniędzy na wsparcie osób z niepełnosprawnością to dla niego motywacja. Wspominał, że sam był unieruchomiony, poruszał się o kulach i wie, że wtedy liczy się każda pomoc, a każdy dobry gest i sympatia są bezcenne. Trzymajcie więc kciuki za bieg pana Małkowskiego. Przygotowanie, odliczenie do startu i wszystkie aktualności możecie śledzić na bieżąco na stronie <http://trail168.pl> oraz na Facebooku <https://www.facebook.com/trail168?fref=ts>

Panie Krzysztofie! Trzymamy kciuki za bieg i szczególnie powrót do kraju!



Katarzyna Ulikowska z firmy York (w środku), Urszula Zaworska i Krzysztof Małkowski.

Wakacyjne odwiedziny na Szpitalnej

Wolontariusze Drużyny Szpiku mimo, że były wakacje, nie wypoczywali. Odwiedzali swoich podopiecznych w Szpitalu Klinicznym im. Karola Jonschera w Poznaniu.

Czas wakacji wielu ludziom szybko mija, bo spędzają go nad jeziorem, morzem, w górach. Cieszy ich wiele atrakcji. Jednak są osoby, które tego nie mają, ponieważ zamknięte są w szpitalnych czterech ścianach. Przebywają tam tylko ze swoimi rodzinami i... swoją chorobą. Chorobą, której nikt nie chciałby mieć. Dlatego tak ważne jest, aby o nich nie zapominać i w miarę możliwości odwiedzać.

Tym razem było wiele niespodzianek. Na V oddział wjechała foto-budka (www.foto-budka.com.pl), a za nią wolontariusze, dwaj prezydenci Poznania, obecny Jacek Jaśkowiak i były Ryszard Grobelny, była dyrektorka Teatru Ósmego Dnia Ewa Wójciak oraz pięściarz zawodowy Damian Wrzesiński. Prezydent Jacek Jaśkowiak zawitał na oddział po raz pierwszy, podobnie jak Ewa Wójciak. Oboje przynieśli kosze owoców, a prezydent dodatkowo książeczki o Poznaniu i wiele praktycznych gadżetów.

Wolontariusze Drużyny Szpiku byli radośni, ponieważ mogli się spotkać z wieloma dziećmi, bo nie przebywały w izolatkach. Konrad „Kondziu”, wcześniej przebywający w izolatce, tym razem był już na normalnej sali. Jeżeli jest w lepszej formie, to energia go roznosi. Podobnie Alanek, można było się z nim na chwilę przywitać. Niestety, Roksanę można było zobaczyć tylko przez szybę. Natomiast Piotrek był po punkcji, więc musiał leżeć. Każdy wolontariusz chociaż na chwilę wchodził do sali, do której można było wejść, by przywitać się, porozmawiać. Spotkali też kilku nowych małych pacjentów, bojowo nastawionych do walki z chorobą.

Przez cały czas wizyty była obecna pani prof. Danuta Januszkiewicz-Lewandowska, która zaprosiła obu prezyden-



Profesor Danuta Januszkiewicz-Lewandowska (z lewej), prezydenci Poznania, chore dzieci i ich mamy oraz wolontariusze.

tów i Ewę Wójciak na Oddział Transplantacji Szpiku Kostnego. Przez szybę pomachali Kamilowi. Natomiast Tomek zapatrzony był w ekran monitora. A Patryk... cały czas walczy.

Wolontariusze Drużyny Szpiku cieszą te wejścia, bo wiedzą, że swoją obecnością przynoszą dzieciom radość.

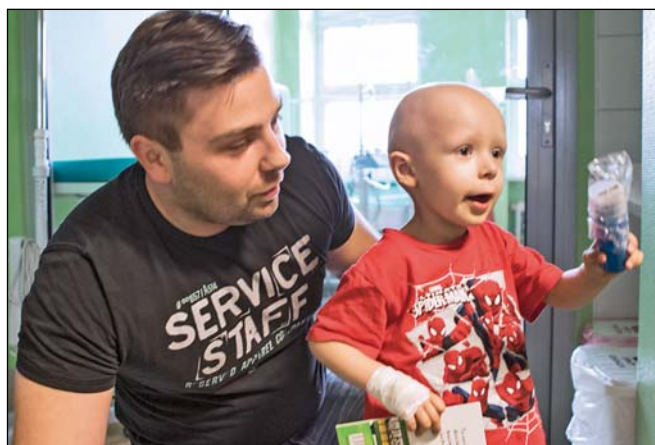
– To wejście było wyjątkowe. Na naszą prośbę Krystian Matysiak przywiózł foto-budkę. Dzieciaki na V oddziale miały super zabawę, ponieważ robiły sobie pamiątkowe zdjęcia. Jak zawsze, nie zabrakło miłych rozmów, oczywiście przy kawie i domowym cieście, które przygotowali wolontariusze Drużyny Szpiku. Tego dnia byli z nami obaj prezydenci Poznania: Kapitan naszej Drużyny Ryszard Grobelny oraz obecny prezydent Jacek Jaśkowiak – powiedział Piotr Stanisławski, koordynator w Drużynie Szpiku.

Największą radość zarówno dorosłym, jak i dzieciom przyniosła foto-budka, bo w niej nie można być poważnym, czego wyraz dali obaj prezydenci wraz z Ewą Wójciak.

STANISŁAW FURMANIAK



Chora dziewczynka w towarzystwie prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka (z lewej) i byłego prezydenta Ryszarda Grobelnego, kapitana Drużyny Szpiku.



Alanek z tatą Tomkiem.

Seniorzy na co dzień często zmagają się z ubóstwem, chorobami, niepełnosprawnością. Wielu z nich samotnie pozostaje w domach, a ich udział w życiu społecznym bywa ograniczony. Wychodząc naprzeciw potrzebom tej grupy burmistrz Swarzędza i Ośrodek Pomocy Społecznej zaprosił na tradycyjne coroczne spotkanie pod nazwą „Dawnych wspomnień czar”.

26 lipca przy Scenie nad Jeziorem zaśpiewała Eleni, jed-

Czar dawnych lat

ną z najpopularniejszych piosenek i grupa wokalna „Szafa gra” skupiająca aktorów dwóch warszawskich teatrów muzycznych – „Buffo” i „Roma”. Skład grupy tworzą: Barbara Melzer, Beata Wyřębkiewicz, Wojciech Dmochowski, Rafał Drozd.

Przeboje z lat 70, 80 i 90-



FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Dla swarzędzkich seniorów spotkania ze sztuką mają znaczącą rolę.

tych wprowadziły widzów w znakomity nastrój. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte, seniorzy tłoczyli się także na stojąco, zwłaszcza w wejściu do hali i gorąco oklaskiwali wykonawców, co świadczy o ogromnej potrzebie takich właśnie, adresowanych

do nich przedsięwzięć. Kolejka po autografy oraz pamiątkowe zdjęcia ustawiła się jeszcze w czasie trwania występów. Tego rodzaju atrakcje artystyczne nie zdarzają się co dzień.

KAROLINA KASPRZAK



Eleni zaśpiewała znane przeboje, m.in. „Nic miłości nie pokona”.

Annie Kerner z Muret niedaleko Tuluzy we Francji przyjechała do Polski, aby zobaczyć, jak działa wolontariat w Stowarzyszeniu „mali bracia Ubogich” i poznać kraj, z którego pochodzą jej przodkowie. Spotkanie z Annie odbyło się 12 sierpnia w siedzibie stowarzyszenia w Poznaniu.

Jest wolontariuszką od roku. Wychowała piątkę dzieci i odkryła, że może być potrzebna innym. Zwłaszcza że wcześniej pracowała jako opiekunka seniorów. W Polsce odwiedziła Warszawę, Poznań i Lublin. Przywiozła ze sobą mnóstwo materiałów, wśród nich karton z płytami, na których są nagrane jej tańce, także ulotki, gazetki i inne pamiątki. Z Poznania wyjechała z ciężkim bagażem, bowiem oddział „małych braci Ubogich” hojnie się zrewanżował.

– Tłumaczyłam jej treść wykładu psychologa na temat kolorów – mówi Bolesława Retecka. – Z zainteresowaniem obejrzała moje zdjęcia z Portugalii. W rewanżu Annie pokazała film o działalności francuskich „małych braci Ubogich”, zaprezentowała fotografie z całorocznego domu pobytu, do którego mogą jeździć francuscy seniorzy. Obejrzelismy tak-

Gość z Francji



FOT. MARTA NAJDEK

Trzecia z lewej Annie Kerner z Francji.

że wyemitowane z płyty tańce, których nasz gość jest wielkim entuzjastą.

Zdziwienie Annie wzbudziła duża liczba wolontariuszy w Polsce, zwłaszcza młodych ludzi, którzy włączają się w działalność na rzecz innych. Niestety, we Francji młodzież nie

garnie się do pracy ze starszymi osobami. Pozytywnie zaskoczył ją katalog propozycji dla podopiecznych poznańskiego stowarzyszenia. Paradoksalnie francuskie stowarzyszenie dysponuje funduszami na działalność, natomiast w Polsce trzeba walczyć o każdą złotówkę.

– Spodobało się jej, że goszczą u nas osoby poznane prywatnie – dodaje B. Retecka. – Wykłada psycholog, przychodzi rehabilitant, był misjonarz. – Zapraszane są też osoby z grona przyjaciół i znajomych.

AURELIA PAWLAK

Razem na Termach

Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu przystąpił do realizacji programu „Aktywny niepełnosprawny”. Na jego elementy składają się – wizyta w Termach Maltańskich, piknik na Dziewiczej Górze, zwiedzanie Palmiarni Poznańskiej, a także zapoznanie z pracą Warszawskiego Terapii Zajęciowej.

Latem na pierwszy ogień poszły Termy Maltańskie. Dla wielu osób była to pierwsza okazja, aby zobaczyć poznański Aquapark. W ten dzień dojazd do Term był utrudniony – trwał Enea Challenge Poznań, czyli trzecia edycja triathlonu w Poznaniu. Kiedy jego uczestnicy jeździli na rowerach, uczestnikom wypraw na Termy przyszło przeprawić się do basenów. A to, że względu na fatalne oznaczenie objazdów, było bardzo utrudnione. Mimo to tylko z niewielkim

opóźnieniem spotkano się na basenach termalnych. Wszyscy korzystali ze zjeżdżalni, rwącej rzeki, solanki, basenów sportowych i zewnętrznych, bowiem pogoda tego dnia sprzyjała plażowaniu. Z basenów zewnętrznych można było obserwować zmagania triathlonistów.

Ale to wyjście to nie tylko okazja do plażowania i zabawy w miłym towarzystwie. Dzięki dofinansowaniu zadania ze środków Powiatu Poznańskiego na Termy przyjechały osoby z terenu powiatu, dla których była to pierwsza możliwość skorzystania z uroków basenów i poznania tego pięknego obiektu. Celem było też umożliwienie aktywnego wypoczynku w wodzie, której walorów rehabilitacyjnych nie da się przecenić. W Termach można skorzystać nie tylko z wód termalnych, ale również z solanki. Szkoda, że korzystanie z niej nie jest możliwe dla osób z niepełnosprawnością ruchową. Obiekt wszak chwali się dostępnością, ale, jak się okazuje, są rewiry nie dla wszystkich dostępne.

Na wyjściu na Termy skorzystali nie tylko niepełnosprawni, ale wszyscy przebywający w tym czasie w basenach. Był to przykład tolerancji i integracji osób niepełnosprawnych z pełnosprawnymi. Dobrze, że WZINR poświęca tak wiele uwagi nauce, jak można z korzyścią dla obu stron aktywnie spędzać czas, wzbogacając wzajemną wiedzę i doświadczenie.

BŁAŻEJ FRIEDRICH



FOT. (2X) ARCHIWUM WZINR

Wydawałoby się, że osoba z niepełnosprawnością stała się już pełnoprawnym członkiem naszego społeczeństwa. Jak się okazuje – niestety, nie zawsze. To oburza – tym bardziej, gdy wiąże się z wypoczynkiem.

Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu miał kiedyś zamiar stworzenia swoistej księgi dobrych praktyk, w której można by zapisywać placówki polecane i te, do których niepełnosprawnym lepiej się nie zbliżać. Niestety, pomysł z braku środków odłożono do szuflady. Ale sytuacja, którą tu opiszę, świadczy, że trzeba go zrealizować jak najszybciej.

Ulę i Bogdana Nowaków w środowisku osób z niepełnosprawnością zna prawie każdy. Zawsze uśmiechnięci, życzliwi, śpieszący z pomocą innym, również pełnosprawnym. Obydwójce są po poważnych chorobach, poruszają się o kulach. Aktywni działacze WZINR wspomagający jego działalność. Po trudach całorocznej pracy zechcieli wyjechać na urlop. Pragnienie jak najbardziej uzasadnione. Ale czy spełnione?

27 lipca bieżącego roku w siedzibie Zarządu Transportu Miejskiego w Poznaniu przy ulicy Matejki 59 odbyło się spotkanie dotyczące mobilnej aplikacji ITS Planner.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Transportu Miejskiego, Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania, niestety, tylko czterech przedstawicieli organizacji pozarządowych oraz główni bohaterowie spotkania – przedstawiciele firmy „Szybkie Miasto” pracujący nad mobilną aplikacją ITS Planner.

Z pewnością wszyscy zauważyli montowane od początku roku na ulicach i przystankach kamery i tablice informacyjne. Tak Miasto zaczęło budowę systemu ITS – Intelligentnego Systemu Transportowego. System opiera się właśnie na kamerach instalowanych przy światłach sygnalizacyjnych. Dzięki nim ITS może obserwować ulice i decydować o włączeniu zielonych światła – nie będzie na przykład pozwalać jechać samochodom, jeśli kolejne światła nie gwarantują zmieszczenia się kolumny pojazdów między nimi.

Rezerwacji dokonali w czerwcu. Wymarzony urlop nad Bałtykiem miał się zacząć 25 lipca. Wystanie zaliczki poprzedziły rozmowy telefoniczne mówiące o tym, że aby wejść na parter, należy pokonać cztery stopnie, stolówka znajduje się na poziomie pokoju, z którego jest wyjście na taras. W trakcie rozmów i wymiany maili Bogdan uzyskał wiele szczegółowych informacji potwierdzających, że pracownik pensjonatu zdaje sobie sprawę z niepełnosprawności swoich gości. Ustalono nawet wysokość łóżek i małżeństwo uzyskało zgodę na ich podwyższenie, pozwalające osobie niepełnosprawnej na położenie się bez przeszkód. Uzgodniono pomoc przy wypakowaniu. Słowem: gość w dom – Bóg w dom!

W upalny poranek mieli do pokonania około 300 kilometrów. Jak się wydawało – w jedną stronę. Około 4 godzin jazdy bez przerwy, ale oni jechali 5,5 godziny. Gorąco, ale przecież w perspektywie wieczór na tarasie, szum morskich fal, trzymanie się za ręce i podziwianie zachodu słońca. Dojechali na

Będzie też rozpoznawał pojeżdżący ZTM, dając im uprzywilejowaną pozycję w szybkim poruszaniu się po mieście. Dzięki zamontowanym w pojazdach czujnikom pasażerowie oczekujący na przystankach będą wiedzieli o rzeczywistym czasie przyjazdu i odjazdu tramwaju czy autobusu, bowiem te informacje będą wyświetlane na przystankach. Skorzystają również kierowcy – na montowanych tablicach nad jezdniami wyświetli się komunikat o kolizji, korkach, a znane już od dłuższego czasu tablice parkingowe będą pokazywały rzeczywistą liczbę wolnych miejsc na danej ulicy.

System miał też służyć do rejestracji wykroczeń drogowych, ale na chwilę obecną wódcarze miasta wycofali się z tego pomysłu. Cały system służy usprawnieniu ruchu w Poznaniu i ma go przyspieszyć, szczególnie publiczny, o 10 %. Nic dziwnego, że ZTM chce maksymalnie wykorzystać efektywny i efektywny program ITS zlecając firmie „Szybkie Miasto” budowę aplikacji, która ma wspomóc poruszanie się po mieście szczególnie osobom z niepełnosprawnościami. I właśnie z tą aplikacją

Co za inwalidzi!

16, bo tak mieli się zjawić – na obiad.

Na powitanie wyszedł pan i raptem przywitał przybyłych dalekiem od staropolskiego powitaniem:

– O Jezu! Co za inwalidzi! Co za kłopot!

To był pierwszy szok.

I zaraz kolejne. Okazało się, że aby wejść do pokoju, trzeba pokonać 13 stopni a nie 4. Na powitanie, jak domyślają się Ulka i Bogdan, wyszła właścicielka pensjonatu, którą również zatroskała możliwość dostania się do pokoju. Chyba dla ochłonięcia skierowała swoich gości na obiad – jak się okazało, wcale nie na poziomie pokoju, ale należało przejść do jadalni około 25 metrów, ale dwoma schodami dół i po śliskich kafelkach, które były dla naszych bohaterów wyzwaniem, podobnie jak i dojście do toalety. Problemem była również forma podawania posiłków w formie sto-

łu szwedzkiego. Mieli jednak szczęście, bo posiłek do stołu im przyniesiono.

Po obiedzie wrócili do rozmów z właścicielką na temat swojego pobytu w pensjonacie. Niestety, powiedziała, że nie będzie brała sobie na głowę tak wielkiego „kłopotu” – zwraca zaliczkę odmawiając zakwaterowania Ulki i Bogdana. Kiedy usłyszała prośbę o przenocowanie choć na jedną noc lub pomoc w znalezieniu innego ośrodka stwierdziła, że nie wyraża zgody, a wszystkie kwatery są zajęte i muszą sobie radzić sami. Aby dopełnić obrazu „gościnności”, przypomnę powtarzane wielokrotnie w rozmowie telefonicznej i zaakceptowane przez przedstawiciela pensjonatu wymagania naszych niepełnosprawnych bohaterów.

Poszukując kwatery w Darłównku, Kołobrzegu, Koszalinie podjęli decyzję o powrocie do domu. Szczęście w nieszczę-

ściu, że samochód jest przystosowany w taki sposób, iż mogła go prowadzić Ulka i na części trasy odciażyła Bogdana. Po 13 godzinach pobytu non stop na nogach dotarli do domu. Koniec urlopu.

Najbardziej mnie zbulwersował brak empatii gospodarzy pensjonatu i to, że bez skrępowań odesłali dwie znacznie niepełnosprawne osoby w powrotną podróż ponad 300 kilometrów bez odpoczynku. Często jestem świadkiem, że obcy przechodzień, widząc osobę starszą czy niepełnosprawną w jakimś kłopotcie, wyciąga do niej pomocną dłoń. Kiedy okazało się, że ośrodek nie spełnia warunków, należało zrobić wszystko, aby zapewnić im bezpieczny nocleg i odpoczynek. Tak postąpiłby każdy. Przykre, że tym razem tej oczywistej reguły nie dopełniono. Tym bardziej przykre, że tego typu pensjonat obowiązuje gościnność.

A jak musieli się poczuć bohaterowie naszej historii po uwagach typu: Boże! Co za inwalidzi! Ale kłopot! Nie bierzemy sobie na głowę takiej odpowiedzialności! Pragnę powiedzieć, że wielokrotnie uczestniczyłem z Ulką i Bogdanem w różnego rodzaju imprezach – od rajdów samochodowych po pikniki – i zawsze to oni służyli pomocą innym, niż byli dla innych kłopotem.

Mam dość dużą bliznę po operacji. Nigdy i nikt nie traktował mnie z tego powodu inaczej, nie zaczepiano mnie na basenie i nie wydziwiano, że jestem „kłopotem”. Widocznie miałem więcej szczęścia niż Ulka i Bogdan i zawsze wokół mnie znajdowali się ludzie na poziomie. Czy człowiek kulturalny będzie wydziwiał, że ktoś jest rudy, a ktoś ma piegi? Że jest łysy? Że ma wadę wzroku? To nie wybór Uli i Bogdana, że poruszają się o kulach. Tym większy dla nich szacunek, że są, działają. I pomagają innym. Nawet w tak przykry, ale i heroiczny sposób testując nadbałtycki pensjonat.

BLAŻEJ FRIEDRICH

Android króluje? Nie zawsze!

zostaliśmy zapoznani podczas spotkania w ZTM.

Możliwości aplikacji prezentowano na telefonie, a nie poprzez prezentację, co zdecydowanie pogłębiło możliwości poznawcze. Aplikacja jest dedykowana w szczególności osobom z dysfunkcją wzroku dlatego wykonana jest w kolorystyce żółto-czarnej. Główny ekran został podzielony na zakładki. I tak na przykład w zakładce ZAPLANUJ TRASĘ możemy zaplanować trasę pieszo, rowerem lub komunikacją miejską. Zakładka WARUNKI ATMOSFERYCZNE podaje pogodę jaka czeka na nas w różnych częściach miasta. Równie ciekawa wydaje się zakładka UTRUDNIENIA mówiąca o kolizjach, awariach i wypadkach na terenie miasta. Aplikacja będzie odtwarzała ko-

munikaty głosowe albo poprzez samą aplikację albo poprzez „talkBack” zainstalowaną w telefonie.

Poznań ma też otrzymać jako pierwsze miasto w Polsce mapę dedykowaną osobom niedowidzącym z naniesionymi na niej najważniejszymi placówkami (bankomaty, poczta, przystanki itp.), która będzie dostępna w aplikacji. Wydawałoby się, że nic tylko czekać, aż będzie można potrzebna nie tylko niepełnosprawnym aplikację ściągnąć bezpłatnie z Google Play, ale okazało się, że spotkanie może jeszcze wnieść wiele nowych rozwiązań do aplikacji. Przede wszystkim, jak się okazało, system Android jest ogólnie najpopularniejszy, jeśli jednak chodzi o osoby niedowidzące, preferują one te-

lefony z systemem iOS, czyli iPhone'y.

Niestety, ta sugestia do momentu premiery nie została uwzględniona. Część osób niedowidzących woli, kiedy świecą litery, a część – kiedy świeci tło. Różne zdania dotyczą też ustawienia szybkości odtwarzanego tekstu czy powiększenia ekranu. Wszystkie te sugestie zostaną uwzględnione w premierowym wydaniu aplikacji. Ponadto do połowy września mają być jeszcze naniesione następujące poprawki – dodanie katalogu ulubione, zmiana numerów przystanków na ich nazwę i kierunkowości odjazdu pojazdu, informacja, które pojazdy będą niskopodłogowe. W zakładce UTRUDNIENIA ma być zmieniona kolejność informacji – aplikacja najpierw ma nas in-

formować, gdzie one występują a dopiero później jak długo.

Nie zostaną uwzględnione rzeczywiste czasy odjazdów, co będzie mankamentem aplikacji. Jednak każda aplikacja rozwija się wraz z rozwojem możliwości sprzętu czy nowinek technicznych. Tak samo ITS Planer ma być w miarę posiadanych środków wzbogacany o kolejne, przydatne funkcje. Pierwotnie zakładano, że w połowie sierpnia najbardziej zainteresowana grupa użytkowników czyli osoby niepełnosprawne, dostanie aplikację do przetestowania. Niestety, jak wynika z korespondencji z „Szybkim Miastem”, raczej należy oczekiwać na końcowy produkt.

Szkoda, że tak mało organizacji wzięło udział w spotkaniu, przez co, być może, nie wychwycono wszystkich mankamentów aplikacji. Z drugiej strony jeśli testować będzie można dopiero gotowy produkt, to uwagi już niewiele zmienią. Testować będą Poznaniacy, ale raczej tylko ci, co pracują na Androidzie. I to chyba największa wada aplikacji.

BLAŻEJ FRIEDRICH

„Wózkowicze” działają

Portal dla osób na wózkach inwalidzkich wózkowicze.pl założony przez osoby niepełnosprawne – Agnieszkę Kubicką i Sebastiana Mankiewicza uzyskał wsparcie finansowe w konkursie „Mikrodotacje Wielkopolska Wiara 2015” na realizację projektu pod nazwą „Włącz świadomość na potrzeby osób na wózkach”.

Inicjatywa została dofinansowana ze środków programu Fundusz Inicjatyw Obywa-

telskich przez Stowarzyszenie Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich PISOP. Trwa od 1 czerwca do 31 października. Celem projektu jest zwrócenie uwagi na bariery architektoniczne, z którymi zmagają się osoby z niepełnosprawnością narządu ruchu, integracja, a przede wszystkim pokazanie problemu dostępności miejsc publicznych.

W ramach projektu „Wózkowicze” organizują spotkania in-

tegracyjne oraz dwa konkursy – na lokal, którego przystosowania najbardziej chcą mieszkańcy stolicy Wielkopolski oraz na najciekawszy film lub zdjęcie ukazujące nietypową aktywność osób niepełnosprawnych i ich integrację ze społeczeństwem. Pytania, pomysły i propozycje współpracy można zgłaszać mejlowo: kontakt@wozkowicze.pl

KAROLINA KASPRZAK

Ze Śremu – w Sejmie



FOT. ARCHIWUM

mie przebywali w Warszawie w dniach od 22 do 24 lipca. Na wstępie na lotnisku im. F. Szopena, zwiedziliśmy terminal, z tarasu widokowego oglądaliśmy starty i lądowania samolotów.

Następnie udaliśmy się do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Byliśmy gośćmi posła Tadeusza Tomaszewskiego, który na co dzień udostępnia nam swoje biuro poselskie na biuro naszego Związku. W kuluarach sejmowych spotkaliśmy się z wicemarszałkiem Sejmu Jerzym Wenderlichem, senatorem z naszego regionu Piotrem Gruszczyńskim, posłami Leszkiem Millerem i Dariuszem Jońskim. Umożliwiono nam także wejście na galerię sali plenarnej, gdzie słuchaliśmy posiedzenia Sejmu. Członkowie Koła mając możliwość zobaczyć i porozmawiać

na żywo z posłami stwierdzili, że są zupełnie inni pod każdym względem jak w mediach, o czym ich poinformowali.

Podczas naszego pobytu w Warszawie zwiedziliśmy Zamek Królewski, Trakt Królewski, Łazienki, Ogrody dachowe największe w Europie, Cmentarz Wojskowy, Muzeum Powstania Warszawskiego z projekcją filmu „Miasto ruin”, Muzeum Żydów Polskich Polin. Spacerując po Warszawie oglądaliśmy pomniki, obejrzelśmy zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Atrakcją dla nas był przejazd dwiema liniami metra. Po trzydniowym zwiedzaniu stolicy, gdzie aura była dla nas aż nazbyt łaskawa, wracaliśmy zmęczeni, ale i zadowoleni z poznania historii i zabytków Warszawy.

MARIA PEKALA

Każdy Polak powinien od-
kwestić i poznać swo-
ją stolicę. Kierując się tymi
słowami, członkowie Wiel-
kopolskiego Związku Inwalid-
dów Narządu Koła w Śre-

Mieszkania dla seniorów

Blisko 180 000 złotych prze-
znaczyło Miasto Poznań
na adaptację mieszkań chronio-
nych dla seniorów na po-
znańskich Winogradach. Pro-
jekt dofinansował również
Bank Gospodarstwa Krajowe-
go ze środków Funduszu Do-
płat w ramach rządowego pro-
gramu wsparcia budownictwa
socjalnego. Klucze do mieszk-
kania oficjalnie przekazano 5
osobom w połowie sierpnia. To
pierwsze tego rodzaju przed-
sięwzięcie w Poznaniu.

Mieszkania chronione są
szansą dla osób starszych, któ-

re nie wymagają pomocy w wy-
konywaniu czynności dnia co-
dziennego, a oczekują na miej-
sce w domu pomocy społecznej.
Lokatorzy mieszkania przy
ul. Winogrady 150 zostali wy-
brani spośród oczekujących na
miejscie w DPS przy ul. Ugory
18/20. Piotr Michalak, dyrektor
DPS poinformował, że w kolej-
ce na miejsce w DPS czeka po-
nad 100 osób.

Pomieszczenie zaadapto-
wane na mieszkanie chronio-
ne było pustostanem wymagają-
cym gruntownego remontu oraz
przystosowań pod kątem po-

trzeb osób niepełnosprawnych.
Dzięki pomocy finansowej udało
się je wyremontować. Całkowita
powierzchnia mieszkania to 156
m². W lokalu są 4 pokoje, w tym
jeden dwuosobowy dla małżeń-
stwa, kuchnia i łazienka. Wy-
miary pomieszczenia pozwalają
na swobodne wykonywanie
manewrów wózkem inwalidz-
kim, a budynek posiada windę.
Czynsz jest dość tani – wyno-
si 350 złotych miesięcznie plus
opłaty za media. Lokatorzy mają
zapewnioną pomoc z zakresu
prawa i psychologii.

KAROLINA KASPRZAK

Straciły ważność karty
parkingowe dla niepeł-
nosprawnych wydane bez-
terminowo. Od 1 lipca 2015
obowiązują nowe. Pozo-
stawienie pojazdu na „ko-
percie” bez nowego doku-
mentu wiąże się z manda-
tem w wysokości 800 zło-
tych i z 5 punktami kar-
nymi. 2 tysiące złotych grzyw-
ny grozi osobie, która ko-
rzysta z karty parkingowej
bez uprawnień do jej po-
siadania. Nowelizacja prze-
pisów pozwala eliminować
nadużycia związane np. z
fałszerstwem dokumentu
czy posługiwaniem się kar-
tą parkingową wystawioną
na nazwisko osoby dawno
zmarłej. Tego typu proce-
dów w Polsce było mnóstwo.

Nowe warunki ubiegania
się o kartę parkingową wy-
wołały lawinę krytycznych
głosów. Najwięcej – odebra-
nie uprawnień posiadaczom
kart wydanych beztermino-
wo. Rzecznik Praw Obywa-
telskich informuje, że zno-
welizowane przepisy usta-
wy „Prawo o ruchu drogo-
wym” nie naruszają kon-
stytucyjnej zasady ochro-
ny praw słusznie nabytych¹.
Choć utrata prawa do karty
budzi niezadowolenie, zmia-
ny są uzasadnione. W ca-
łym kraju przed 1 lipca mie-
liśmy około 650 tysięcy kart
parkingowych, a „kopert” za-
ledwie 13 tysięcy. Znaczące
ograniczenie liczby posiada-
czy kart umożliwia korzystanie
z miejsc parkingowych
najbardziej potrzebującym
– osobom, które ze względu
na duże problemy w po-
ruszaniu się nie mogą wyjść
z samochodu bez szerokiego
otwarcia drzwi (tę możli-
wość daje tylko „koperta”).

Do 30 czerwca (czyli do
momentu, w którym utraciły
ważność stare karty parkin-
gowe) w Poznaniu i powiecie
poznajskim wystawionych
zostało ich aż 18 tysięcy. Po
1 lipca – jedynie 5.273 karty
(dane z 12 sierpnia). Zgodnie
z ustawą z 23 października
2013 o zmianie ustawy „Pra-
wo o ruchu drogowym” i nie-
których innych ustaw (Dz.U.
z 2013 r., poz. 1446) imen-
ną kartę parkingową można
otrzymać wyłącznie na pod-
stawie ważnego orzeczenia
wydanego przez Powiatowy
Zespół do spraw Orzekania
o Niepełnosprawności.
Orzeczenia Zakładu Ubez-
pieczeń Społecznych (ZUS)

Dla kogo „koperty”?

i Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS) nie są honorowane.

Po 1 lipca do posiadania karty parkingowej uprawnione są osoby mające znacznie ograniczone możliwości samodzielnego poruszania się. Wszystkie osoby legitymujące się orzeczeniem o umiarkowanym stopniu niepełnosprawności mogą ubiegać się o weryfikację uprawnień do posiadania karty parkingowej. Karta parkingowa nie przysługuje osobom z orzeczeniem o niepełnosprawności w stopniu lekkim.

– Karta parkingowa nie może być wydana bezterminowo. Wydajemy ją na maksymalnie 5 lat. Aby wyrobić taką kartę, trzeba najpierw złożyć dokumentację o wydanie nowego orzeczenia o niepełnosprawności i stawić się na komisję lekarską. Osoby zaliczone do znacznego stopnia niepełnosprawności od 2003 roku z symbolem przyczyny niepełnosprawności 04-0, 05-R lub 10N mogą występować o wydanie karty bez konieczności weryfikacji posiadanego orzeczenia. Wydanie orzeczenia uzyskuje prawomocność po 14 dniach od daty podpisania odbioru orzeczenia. Jest to czas na złożenie odwołania od decyzji komisji. Jeśli odwołanie nie zostało złożone w ciągu 14 dni, po tym terminie osoba niepełnosprawna przychodzi do Powiatowego Zespołu z dokumentacją i, o ile orzeczenie zostało wydane u nas, kartę parkingową dostaje od ręki. Nowa karta ważna jest tak długo, jak długo ważne jest orzeczenie. Jeżeli orzeczenie traci ważność po 2 latach, to karta również – wyjaśnia Mariola Kokocińska, przewodnicząca Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności w Poznaniu.

Posiadanie orzeczenia o niepełnosprawności w stopniu znacznym nie jest warunkiem uzyskania prawa do korzystania z karty parkingowej, jeśli w ocenie zespołu osoba nie ma znacznie ograniczonych możliwości samodzielnego poruszania



Wzór
karty parkingowej
dla osób
niepełnosprawnych
– do umieszczenia
za przednią szybą
pojazdu.

się. Osoby ze wskazaniem do wydania karty parkingowej mogą się o nią ubiegać w każdym Powiatowym Zespole do spraw Orzekania o Niepełnosprawności na terenie całego kraju. Nowa karta obowiązuje we wszystkich miastach Polski i w każdym państwie członkowskim Unii Europejskiej. Karty są produkowane w oparciu o ich skanowanie. Co istotne – po upływie 5 lat trzeba oddać starą kartę i wyrobić nową, nawet jeśli orzeczenie o niepełnosprawności zostało wydane na stałe. Posiadacz karty musi odebrać ją osobiście w siedzibie Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności, nawet jeśli orzeczenie zostało wydane w trybie zaocznym (z uwagi na brak możliwości dotarcia osoby niepełnosprawnej na komisję).

Osoba ubiegająca się o wydanie karty parkingowej powinna przedstawić orzeczenie o niepełnosprawności, aktualne zdjęcie o wymiarze 35 mm x 45 mm, dowód osobisty, wypełniony wniosek (wzór wniosku na www.bip.powiat.poznan.pl – w zakładce po prawej stronie pn. „Formularze/Informacje” kliknąć kategorię „Osoby niepełnosprawne”) oraz wpłacić na miejscu 21 złotych gotówką. Posiadacz karty parkingowej nie musi

mieć prawa jazdy ani własnego samochodu – pojazd, którym podróżuje jest uprzywilejowany.

Karta parkingowa przysługuje nie tylko osobie niepełnosprawnej ze znacznym ograniczeniem możliwości samodzielnego poruszania się, ale także placówkom zajmującym się rehabilitacją osób niepełnosprawnych. Przed 1 lipca w Poznaniu i powiecie poznańskim wystawionych było około 100 kart, a po 1 lipca zaledwie 28. Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 18 czerwca 2014 w sprawie rodzaju placówek uprawnionych do uzyskania karty parkingowej wskazuje, że nie mogą z niej korzystać zakłady pracy chronionej i stowarzyszenia sportowe. Podmiotami uprawnionymi są m.in.: warsztaty terapii zajęciowej, ośrodki, w których organizowane są turnusy rehabilitacyjne, zakłady opiekuńczo-lecznicze, zakłady pielęgnacyjno-opiekuńcze, hospicja, specjalistyczne ośrodki szkoleniowo-rehabilitacyjne, sanatoria uzdrowiskowe i szpitale uzdrowiskowe dla dzieci i dorosłych. Placówka może otrzymać kartę parkingową maksymalnie na 3 lata.

Falszerstwo dokumentu czy posługiwanie się kartą parkingową wystawio-

ną na nazwisko osoby dawno zmarłej przed nowelizacją przepisów nie było jedynym problemem. W wielu przypadkach karty były wykorzystywane przez osoby zdrowe np. dyrektorów domów pomocy społecznej czy zakładów pracy chronionej do innych celów – m.in. do ubiegania się o darmowe korzystanie z miejsca w strefie płatnego postoju, gdy nie podróżowali z osobą niepełnosprawną. Społeczne akcje pn. „Zabrałeś moje miejsce – weź moje kalectwo” czy „Zrób zdjęcie „niepełnosprawnemu” wobec walki z nadużyciami okazały się nieskuteczne.

M. Kokocińska przyznaje, że w niekorzystnym położeniu są przewoźnicy, którzy na zlecenie Urzędu Miasta przewożą dzieci niepełnosprawne. Sytuacja nie jest problematyczna jeśli dziecko posiada kartę parkingową, ale gdy tej karty nie ma. Często są to dzieci z orzeczeniami wydanymi przez Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną (np. z uwagi na zaburzenia osobowości), a orzeczenie z tej instytucji także nie uprawnia do ubiegania się o kartę parkingową.

W Biurze Strefy Parkowania Zarządu Dróg Miejskich przy ul. Pułaskiego 9 w Poznaniu, po okazaniu karty parkingowej, można załatwić tzw. identyfikator osoby niepełnosprawnej, który umożliwia parkowanie w każdym miejscu. Wyrobień takiego identyfikatora kosztuje 60 złotych.

Aby uniknąć mandatu, korzystając z karty parkingowej należy umieścić ją za przednią szybą pojazdu, a jeśli pojazd nie posiada przedniej szyby – w widocznym miejscu w przedniej części pojazdu – tak, aby pierwsza strona karty była widoczna dla służb kontrolnych i umożliwiała odczytanie numeru i daty ważności. Od 4 stycznia 2016 r., po uruchomieniu centralnej ewidencji posiadaczy kart parkingowych, ich właściciele będą uiszczać opłatę ewidencyjną.

KAROLINA KASPRZAK

¹ „Stanowisko RPO ws. kart parkingowych”: <https://www.rpo.gov.pl/pl/content/stanowisko-rpo-ws-kart-parkingowych-0>

Dzień dobroci dla wszystkich

Ulica Nowowiejskiego 15 w Poznaniu to adres, który jest już znany Wielkopolanom. Mieści się tam „Dobra Kawiarnia” utworzona przez „Dobrą Spółdzielnię Socjalną”. Gości obsługują osoby z niepełnosprawnością intelektualną. To jedyne takie miejsce w stolicy Wielkopolski. „Dobra Kawiarnia” działa od 2 lipca, a klientów z każdym dniem przybywa. Obdarzeni pozytywną energią przekazują ją dalej.

Przypomnijmy, że „Dobrą Spółdzielnię Socjalną” założyły dwie poznańskie organizacje pozarządowe – Stowarzyszenie „Na Tak” i Polskie Stowarzyszenie Na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym – Koło w Poznaniu. Pomysł spotkał się z dużym uznaniem. Za pośrednictwem portalu polakpotrafi.pl, dzięki hojności darczyńców, udało się zebrać ponad 20 tysięcy złotych. Pieniądze przeznaczono na sfinalizowanie prac remontowych, montaż klimatyzacji i zakup mebli.

„Dzień dobra” – tak codziennie spółdzielcy witają swoich gości. 31 lipca w podziękowaniu za wsparcie zaprosili na „parapetówkę”, czyli wydarzenie pod hasłem: „Otwieramy się na dobre”. Przed „Dobrą Kawiarnią” zebrał się tłum zainteresowanych.

– Przychodzą do nas osoby w różnym wieku – dzieci, dorośli i seniorzy. Dużo ludzi chce nas naśladować, bo pokazuje-



„Dobrą Kawiarnię” podczas oficjalnego otwarcia odwiedziła Zdzisława Gorynia, przewodnicząca poznańskiego koła POSOUU (z lewej) i Halina Grzymisławska-Słowińska, prezes Stowarzyszenia „Na Tak” (druga z prawej).



Pracownicy wspólnymi siłami otwierają się na ludzi.

my, że warto dawać szansę zatrudnienia. Niedawno odwiedził nas 90-letni mężczyzna, którego pasją jest gra na akordeonie. Zależy nam, aby każdy, kto do nas zawita, czuł się jak najlepiej. Tu wszyscy się poznajemy. Serwujemy potrawy tworzone z lokalnych oraz sezonowych produktów, dania dla wegan i bezglutenowców. Żywność i napoje można też zamawiać na wynos – mówiła Agnieszka Frankowska, prezes „Dobrej Spółdzielni Socjalnej”.

Wszystkie dania są przygotowywane na miejscu, nie ma tzw. „półfabrykatów”, jest zdrowo i smacznie. W „Dobrej Kawiarni” zatrudnienie znalazło 6 osób z niepełnosprawnością intelek-

tualną, które przed podjęciem pracy były uczestnikami warsztatów terapii zajęciowej. Teraz doskonale sprawdzają się w nowych obowiązkach, uczą się samodzielności i niezależności.

Wnętrze pomieszczenia zdobia prace Justyny Matysiak, uczestniczki WTZ „Krzemień”, światowej artystki sztuki art brut. Symbolem „Dobrej Kawiarni” jest dmuchawiec, a jednym z założeń myśl: „Przestańmy się integrować. Zaczniemy razem żyć”. Zdanie pasuje do obecnych czasów, bo choć o integracji mówi się dużo, często nie idzie to w parze z traktowaniem osób z niepełnosprawnością jak równych sobie.

KAROLINA KASPRZAK



Sylwia Kośmider
MIŁOŚLAW

Mam na imię Sylwia i jestem 25-letnią niepełnosprawną dziewczyną. Choruję na porażenie mózgowe czterokończynowe spastyczne. Jestem zupełnie normalną osobą, mimo że poruszam się na wózku inwalidzkim. Prowadzę bloga o nazwie „Colletta”.

Jakiś czas temu napisała do mnie dziennikarka „Wiadomości Wrzesińskich”, Katarzyna Stawna, z pytaniem czy nie chciałabym opowiedzieć o swoim blogu „Colletta”. Początkowo się wahałam, ale po rozmowie z przyjaciółką Alex zgodziłam się.

Na pisanie bloga namówiła mnie Alex – moja przyjaciółka, która sama pisze bloga i książki. Na początku myślałam, że to kiepski pomysł. Nigdy nie byłam orłem z polskiego, więc twierdziłam, że nie dam sobie rady. Ona jednak nie odpuszczała. Sama stworzyła mi bloga – „Colletta”. Pierwszy wpis pojawił się 12 grudnia 2014 roku. Później

Niestety, u niepełnosprawnych depresja to codzienność. Wpływa na to wiele czynników, na przykład poczucie winy, strach o przyszłość, samotność, bezsilność wobec choroby i zachowań innych osób. Spróbuję przedstawić to na przykładach.

POCZUCIE WINY

Każdy chory zna to uczucie, gdy ktoś mu pomaga, a później tę osobę boli kręgosłup. Lub gdy rodzice zajmują się tobą, a dla twojego rodzeństwa nie mają czasu. Tak wygląda codzienność osób niepełnosprawnych. Poczucie winy zawsze nam towarzyszy. Dlatego warto starać się być jak najwięcej samodzielnym. Wiem dobrze, że to bardzo trudne, ale warto poszukać jakiegokolwiek motywacji i próbować. Moja motywacją było na przykład to, że mama zaszła w ciążę i bałam się, że jak będzie mi za dużo pomagać, to stanie się jej coś złego. Właśnie wtedy zaczęłam więcej czynności wykonywać sama. Udało mi się to do dziś. Teraz moją motywacją jest mój chłopak: to, że chcemy w przyszłości być samodzielnymi, on musi pracować, a ja muszę sobie radzić. Oczywiście,



FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Zainteresowanych było wielu...

Moja przygoda z pisaniem

były przerwy związane z różnymi sytuacjami. Nie wierzyłam w to, że dam radę pisać i ktoś będzie chciał to czytać, ale Alex nie odpuszczała. Ciągłe mówiła, że mam próbować, a ona mi pomoże. W sumie to bardziej niż ja wierzyła, że się uda.

Moim pierwszym małym sukcesem był tekst pod tytułem „Życie osobiste osób niepełnosprawnych”. Ten wpis miał bardzo dużo wyświetleń. Wtedy pomyślałam, że może warto pisać? Może w ten sposób komuś pomogę? Teraz staram się pisać teksty regularnie, co nie jest proste. Trzeba temu poświęcać dużo czasu, co nie zawsze się udaje. Nie zmienia to faktu, że zmieniałam zdanie na temat blogowania. Piszę chętnie teksty i z niecierpliwością czekam na odzew ludzi. Sprawia mi to dużo frajdy i daje mnóstwo satysfakcji.

Blog powstał z myślą o osobach niepełnosprawnych, ale „Colletta” istnieje przede wszystkim po to, aby uświadomić innym, że ludzie chorzy czy niepełnosprawni są równie wartościowi jak zdrowi. Powstał również dlatego, żeby pokazać osobom niepełnosprawnym, że warto próbować realizować swoje marzenia pomimo, a czasem razem, ze swoją dolegliwością. Chcę uczuć, że najbardziej ogranicza nas nasz własny umysł, niechęć czy brak wiary w siebie i motywacji. Ten blog ma dawać nadzieję i być przykładem dla wszystkich, którzy go potrzebują.

Choruję od dziecka, z winy lekarzy. Kiedyś szpital był moim drugim domem. Jednak teraz staram się cieszyć życiem, bo zawsze mogło i może być gorzej. Co mogę powiedzieć o tej

chorobie? Jak to mówią lekarze, trzeba ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Dążyć do jak największej samodzielności. Wiem, jak to brzmi. Sama to przeszłam i nadal przechodzę. Banały lekarskie to tylko banały. Rzeczywistością jest ból, przykurcze, leki, badania itp. Dlatego właśnie chcę wspierać innych w podobnej sytuacji.

Największą trudnością, z jaką się spotykam, jest nieprzystosowanie miast do poruszania się na wózku. Mieszkam od dziecka w małej miejscowości, od 7 lat mam wózek elektryczny, co jest dużym ułatwieniem. Wszystko byłoby super, gdyby można było się nim swobodnie poruszać po mieście, co jest jednak niemożliwe i grozi wypadkiem. Przykładem mogą być chodniki, gdzie po jednej stronie ulicy jest piękny zjazd, a po drugiej krawężnik,

który ma około 5 cm wysokości, co jest barierą nie do pokonania dla wózka.

Staram się pisać na własnych przykładach, bo chcę, aby to było bardziej prawdziwe. Nie zawsze łatwo pisać się o sobie. Moje życie nigdy nie było łatwe i nigdy nie będzie, ale chcę, żeby moi czytelnicy wiedzieli, że to, o czym piszę, dotyczy ludzi, nie tylko niepełnosprawnych.

Jestem osobą pozytywnie nastawioną do życia. Ludzie, którzy mnie znają osobiście, zawsze pytali, skąd ta siła, uśmiech, pozytywne nastawienie, przecież jestem chora, nie mam szans na to, żeby wstać z wózka. Nie znam odpowiedzi na to pytanie, nie wiem, czy to kwestia wychowania czy mój charakter. Uśmiecham się, bo widzę też pozytywne rzeczy w moim życiu oraz otoczeniu. Jestem silna, bo muszę. Wiem, że jak się poddam, to koniec ze mną i wpadnę w depresję albo jeszcze coś gorszego.

Na koniec chcę bardzo podziękować pani Karolinie, która zwróciła uwagę na mojego bloga i zaproponowała mi pisanie dla „Filantropa”. Jest mi bardzo miło, że będę mogła pisać dla czytelników czasopisma, które porusza tematy bliskie memu sercu.

Depresja a niepełnosprawność

nie wiem, czy nam się uda, ale warto o to walczyć.

STRACH O PRZYSZŁOŚĆ

Każdy kiedyś dorasta, idzie na swoje i zakłada rodzinę. W przypadku osób chorych usamodzielnienie się jest bardzo trudne. Boimy się, że jak rodziców zabraknie, to trafimy do jakiegoś ośrodka i niestety, to jest najbardziej prawdopodobna wersja... Dlatego bardzo namawiam osoby chore do szukania miłości. To jest właśnie szansa na „normalne” życie.

Samotność – to uczucie zna chyba każdy, ale nie każdy jest tak samotny jak osoby niepełnosprawne, bardzo często siedzimy zamknięci w czterech ścianach patrząc na tv, a to nie jest dobre dla nikogo. Warto otworzyć się na ludzi i świat

choć to trudne. Nie mówię tu o chodzeniu na jakieś bale, dyskoteki czy tym podobne, ja sama też nie lubię dyskotek, zabaw i bali czuję się po prostu tam nieswojo, źle. Nie mogę patrzeć jak inni tańczą a ja nie mogę, po prostu im zazdroszczę i chce mi się płakać. Uwielbiam za to spotykać się z moimi przyjaciółkami, chodzić na spacer (po prostu jeździć wózkiem po okolicy bez celu). Każdy powinien znaleźć coś dla siebie to może być nawet zwykłe rozmawianie, czatowanie przez internet, jak wstydzić się swojej choroby to na początku nie musicie mówić o tym. Ja tak poznałam swoją miłość.

BEZSIŁNOŚĆ WOBEC CHOROBY I LUDZI

Są w naszym życiu chwile załamania. Wtedy widzi-

my wszystko w czarnych barwach, mamy ochotę poddać się chorobie, jest nam wszystko jedno. Właśnie takie myślenie prowadzi do depresji. Trzeba sobie umieć to uświadomić i zwrócić się po pomoc do specjalisty.

Czy ja miałam kiedyś depresję? Tak, i to właśnie przez ludzi i ich podejście do nas. Mam wyrwane około 3 miesiące z życiorysu. Po prostu nie pamiętałam nic z tego okresu, wiem tylko tyle, co mi opowiedzieli bliscy, na przykład że nie mogli się ze mną dogadać. Byłam wtedy w 5 klasie podstawówki, zawsze chodziłam do normalnej, publicznej szkoły, lekcje miałam w domu, ale raz w tygodniu chodziłam do szkoły, żeby mieć kontakt z rówieśnikami. Szkoła nazywa się integracyjna, więc nie było problemu, do-

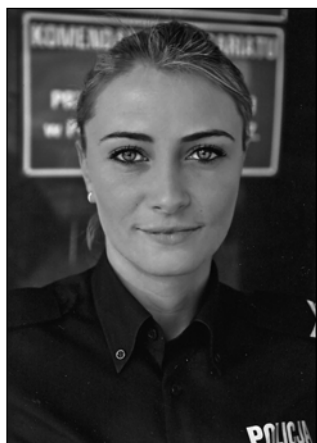
póki nie wypadłam z wózka kołozance z klasy. Oczywiście, nie miałam do niej żadnych pretensji i oprócz kilku siniaków nic mi się nie stało.

Tak naprawdę to jest nasza codzienność, każdemu możemy wypaść z wózka. Właśnie po tym incydencie dostałam zakaz chodzenia do szkoły. Mama prosiła, tłumaczyła, ale dopiero gdy zagroziła, że zgłosi się z tym do kuratorium oświaty, to dyrekcja zmieniła zdanie, a ja po około 3 miesiącach wróciłam do szkoły i do życia.

Depresja to okropna choroba naszych czasów. Jedni są na nią bardziej narażeni, inni mniej. To chyba zależy od charakteru człowieka. Ważne, żeby się jej nie poddać i mieć oparcie w bliskich.

SYLWIA KOŚMIDER

Seniorzy: uwaga, oszust



Sierżant Katarzyna Wielgosik.

Niedawno szukałam pewnego adresu w jednej ze znanych dzielnic Poznania. Gdy zadzwoniłam do jednej z wili, otworzyła mi bez żadnego zastanowienia starsza pani. Nie zapytała, kim jestem, w jakiej sprawie przychodzę, o co mi chodzi. Jej niefrasobliwość zaskoczyła mnie.

Pisaliśmy już w „Filantropie” o oszustach, którzy wyłudniają pieniądze od starszych ludzi. Pomimo ostrzegających przed nimi ulotek w kościołach, organizacjach skupiających seniorów, pomimo wykładów i prelekcji na ten temat – łatwowierność starszych ludzi jest niewyobrażalna. Zmieniają się też zastawiane na nich zasadzki. Oszuści wymyślają wciąż nowe sposoby, by oszukać seniorów. Zjawisko to nasila się w czasie letnich wakacji i zbiera znaczne żniwo. W niedzielę 26 lipca w poznańskich kościołach zachęcano do przeczytania listu z przestrogią od poznańskiej policji, zamieszczonego w parafialnej gablocie.

– W związku z powtarzającymi się przypadkami oszustw, których ofiarami stają się między innymi osoby starsze, mieszkające samotnie, apelujemy o wzmożoną ostrożność i zdrowy rozsądek. Nie wolno rozmawiać z obcymi, wpuszczać ich do mieszkań, odbierać od

nich telefonów – mówi sierżant Katarzyna Wielgosik. – Sprawcy przestępstw działają w różny sposób, wykorzystując zaufanie i dobre serce ludzi. Oszuści często wykorzystują sposób działania na tak zwaną „legendę”. Proszą o szklankę wody, kartkę, aby zapisać wiadomość dla sąsiada, podają się za listonosza, urzędnika, pracownika ZUS, pomocy społecznej, administracji albo gazowni. Po podstępym dostaniu się do mieszkania wykorzystują chwilową nieuwagę i okradają domowników.

Kolejną metodą działania oszustów jest działanie polegające na wyłudzeniu pieniędzy. Sprawca dzwoni najczęściej do osoby starszej, podając się za członka rodziny lub bliskiego znajomego z prośbą o pilną pożyczkę w związku między innymi z wypadkiem, chorobą, albo nagłą ofertą kupna atrakcyjnego przedmiotu w bardzo atrakcyjnej cenie. W obu przypadkach sprawca może poinformować, że osobiście nie będzie mógł odebrać gotówki, w związku z czym zgłosi się po nią inna osoba.

Sprawcy oszustw mogą też podszywać się pod policjantów lub strażników miejskich. Popularność zyskał proceder, w którym oszust telefonuje do starszych ludzi, żądając pieniędzy. Rozłącza się, a po chwili ponownie słychać dzwonek telefonu. Tym razem telefonuje rzekomy funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego. Podaje swoje pełne dane osobowe. Następnie informuje, że wie o poprzednim telefonie, gdyż rozpracowuje grupę przestępczą, której członkiem przed chwilą został telefonujący. Oszust jest namierzany i fałszywy policjant prosi o współpracę przy jego zatrzymaniu. Mówi o konieczności przekazania gotówki osobie bez umundurowania, która przyjdzie do mieszkania. Odbierze ją po to, by włączyć jako dowód do prowadzonej sprawy. Zapewnia, że

pieniądze będą bezpieczne.

– Podczas rozmowy wprowadzana jest nerwowa atmosfera, wszystko dzieje się szybko i sprawnie – dodaje sierżant Katarzyna Wielgosik. – Często osoba, która odbiera telefon, działa odruchowo, wykonuje wszystkie instrukcje i polecenia „policjanta”, który może prosić o wypłacenie gotówki z banku. Dodatkowo taki „policjant” często instruuje, by w przypadku pytań pracowników banku o to, po co seniorowi potrzebna nagle duża ilość gotówki, odpowiadać, że zamierza przeprowadzić remont lub wydarzyła się nagła awaria.

Warto w przypadku takich telefonów weryfikować otrzymane informacje. Nie przekazywać pieniędzy osobom nieznanym. O próbach wyłudzeń oraz dziwnych telefonach natychmiast informować policję. Gdy oszust usiłuje wejść do mieszkania, a mamy wątpliwości, czy dana osoba jest funkcjonariuszem policji, należy poprosić o jej legitymację służbową.

Aby nie paść ofiarą oszustów działających w ten sposób, należy spojrzeć przez wizjer w drzwiach lub przez okno. Jeśli nie znamy odwiedzającego, trzeba zapytać go o cel wizyty, poprzez zapieczętowanie uchyłki drzwi i poprosić o okazanie legitymacji służbowej, dowodu osobistego czy identyfikatora.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości co do tożsamości osoby należy umówić się na inny termin spotkania, sprawdzić w administracji osiedla lub innej odpowiedniej instytucji (np. energetyka, gazownia) wiarygodność osoby pukającej do drzwi.

Gdy osoba staje się natarczywa, trzeba natychmiast powiadomić policję pod numerem 997 lub 112. Warto też zaalarmować sąsiadów.

AURELIA PAWLAK

„Pomocna Mama” pomaga

Fundacja „Pomocna Mama” już po raz trzeci 31 lipca, tym razem w restauracji BOSS przy ul. Bosej w Poznaniu, zorganizowała akcję charytatywną „Ciuch&Health” w Poznaniu.

Poczęstunek dla dzieci i wolontariuszy przygotowała Akademia Umiejętności „Kulinarne Przygody”. Dla dzieci przygotowano zabawy i konkursy. Każde dziecko otrzymało upominek, a zwycięzcy nagrody. Na stoiskach można było zakupić m.in. ubrania używane oraz buty dla dzieci i dorosłych, także zabawki dla dzieci. Stylistka udzielała paniom porad. Oferowano bezpłatne zabiegi z zakresu medycyny naturalnej. Dzieci w obecności rodziców mogły skorzystać z bezpłatnych treningów biofeedback, które prowadziła prezes „Pomocnej Mamy” Lidia Bukowska. Były też porady terapeutki behawioralnej i mediatora sądowego. Dzięki tej akcji Fundacja „Pomocna Mama” zebrała środki na zakup materiałów szkolnych dla swoich podopiecznych.

MARCIN WOJCIESZAK



FOT. (2X) ARCHIWUM FUNDACJI „POMOCNA MAMA”

Spotkanie pod orzechem



FOT. (2X) AURELIA PAWLAK

Podopieczni Wielkopolskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Choro-bą Alzheimera spotkali się jak co roku 19 lipca pod starym orzechem na terenie Rodzinnych Ogrodów Działkowych im. 2 Armii Wojska Polskiego w Poznaniu. Nikt nie spodziewał się tego dnia nawałnicy, łamiącej drzewa i zrywającej dachy.

W spotkaniu uczestniczył Zdzisław Śliwa, prezes Okręgowego Zarządu Polskiego Związku Działkowców w Poznaniu i zaprzyjaźnieni działkowcy. Była też prezes Stowarzyszenia Elżbieta Fiszbach.

– To już ósme spotkanie pod orzechem – powiedział Z. Śliwa. – Osoby chore na Alzheimera tutaj znajdują wytchnienie. Te spotkania wpisały się na stałe w nasz kalendarz wydarzeń.

Przedstawiciele Stowarzyszenia wręczyli prezesowi jak co roku roślinę przeznaczoną do posadzenia na działce. Ten zaproponował, by utworzyć ogródek roślin – darów stowarzyszenia. Piknik trwał do późnego popołudnia. Dopiero potężna burza sprawiła, że wszyscy schronili się w świetlicy, a potem rozeszli do domów.

AURELIA PAWLAK

Sprawne na wózkach

Mają od czterech do szesnastu lat i poruszają się na wózkach inwalidzkich. Z myślą o nich stworzono program, dający szansę na poprawę kondycji fizycznej i psychicznej. Jego celem jest udowodnienie, że dzieci w tej kategorii wiekowej mogą poprawić swoje codzienne życie.

Fundacja Aktywnej Rehabilitacji „FAR” od 1997 roku prowadzi zajęcia i obozy dla dzieci z urazami rdzenia kręgowego i przepukliną opono-wo-rdzeniową. Wieloletnie doświadczenie w pracy z najmłodszą grupą niepełnosprawnych zaowocowały rozwiązaniem, jakim było wdrożenie w życie 2013 roku specjalistycznego programu pod nazwą „Kompleksowa aktywizacja społeczna dzieci w wieku 4 – 16 lat poruszających się na wózku inwalidzkim”. Projekt ten realizowany od 1 kwietnia 2013 roku kończy się 31 marca 2016 roku. Może uda się go przedłużyć na kolejne lata. Zależy to od Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, który finansuje przedsięwzięcie. Aby skorzystać z programu należy spełnić kryterium wiekowe, przedstawić orzeczenie o niepełnosprawności, poruszać się na wózku inwalidzkim i wykazać trudności w chodzeniu.

– Chcemy, aby dzieci poprawiły umiejętności związane z poruszaniem się i samoobsługą, uzyskały jak największą niezależność fizyczną oraz psychiczną – mówi Monika Brzezińska, specjalista do spraw organizacji zajęć regionalnych i weekendowych oraz obozów. – Chcemy też, by podniosły stopień świadomości własnego ciała i poziom integracji ze środowiskiem, a także umiejętność współpracy w grupie rówieśniczej. Przez trzy lata zaufało nam 1000 młodych osób oraz ich opiekunów. Mamy możliwość objęcia pełnym wsparciem wszystkich naszych podopiecznych.

Indywidualne sesje, zajęcia regionalne dla dzieci i młodzieży, odbywają się przynajmniej dwa razy w miesiącu w każdym regionie Polski. Obejmują one technikę jazdy na wózku, trening usprawniający, gry zespo-

we, zabawy integracyjne, naukę przesiadania, wykłady na temat budowy wózka, a także spotkania w plenerze, wspólne wyjścia na miasto. Rodzice tych dzieci mogą wziąć udział w szkoleniu dotyczącym doboru odpowiedniego wózka, problematyki urologii, odleżyn, dojrzewania.

– Program zajęć jest dopasowany do potrzeb dzieci i ich opiekunów w zależności od grupy wiekowej i schorzenia – dodaje Monika Brzezińska. – Na specjalne szkolenia zapraszamy dzieci wraz z rodzicami, co zapewnia im komfort psychiczny, związany z brakiem rozłąki z dziećmi na dłuższy okres. Dzięki doświadczonym instruktorom Aktywnej Rehabilitacji rodzice i dzieci otrzymują kompendium wiedzy na tematy medyczne, psychologiczne, prawne. Spotkanie weekendowe to często jedyna możliwość zapoznania się z programową ofertą FAR dla osób mieszkających daleko od dużych miast.

Są także obozy aktywnej rehabilitacji, które dzięki ciekawemu programowi i indywidualnemu podejściu do każdego dziecka cieszą się od lat największym zainteresowaniem. Dzieci mają zajęcia treningowe, majsterkowanie przy wózku, dużo czasu na zabawę, odpoczynek i rozmowy w grupie. Każde dziecko ma swojego instruktora poruszającego się na wózku oraz opiekuna pełnosprawnego.

– Poprzez prezentację wzorców osobowych i trening umożliwiamy uczestnikom rozwija-

nie swoich umiejętności oraz wzmocnienie wiary w siebie – mówi Monika Brzezińska. – W przypadku dzieci, które dorastają jako osoby niepełnosprawne, pomoc w uzyskaniu pozytywnego obrazu samego siebie jest niezwykle istotna.

Instruktorzy udzielający porad w domu, prowadzący zajęcia w regionie, a także podczas obozów i szkoleń dla dzieci są w większości osobami poruszającymi się na wózkach inwalidzkich. Prezentując własne doświadczenie, jako osób niepełnosprawnych, są konkretnymi wzorcami dla uczestników. Przekazana przez nich pełna informacja o możliwościach normalnego i w pełni sprawnego funkcjonowania w społeczeństwie sprawia, że rodzice inaczej patrzą na swoje niepełnosprawne dziecko.

Działania FAR w ramach projektu „Kompleksowa aktywizacja” to często przełomowy krok dla rodzin z dziećmi niepełnosprawnymi. To pierwsze samodzielne decyzje, wyjazdy oraz otwarcie na świat dla dzieci, ale też dla rodziców.

– Cieszą nas zmiany, o których informują nas rodzice i nauczyciele – mówi Monika Brzezińska. – Każdy przejaw własnej decyzyjności, samodzielne poruszanie się autobusami, wychodzenie do kina czy na lody z przyjaciółmi, a przy tym wolne chwile na odpoczynek dla rodzica są znakiem, że nasze wsparcie daje oczekiwane rezultaty.

AURELIA PAWLAK



FOT. ARCHIWUM FAR

Powrót z wakacji



Witold
Bońkowski

W książce Witolda Bońkowskiego „Niewyobrażalne. Potęga i Paradoxy Naszych Umysłów”, której fragmenty przedrukowujemy, znajdują się przypisy i źródła podanych informacji. Red.

*

JAK SKOŃCZYĆ Z NAŁOGIEM ZAMARTWIANIA SIĘ, ZANIM ON SKOŃCZY Z TOBĄ?

Doświadczenie uczy, że w trudnych sytuacjach najlepszym rozwiązaniem jest całkowite zaabsorbowanie jakąś pracą, rozwiązywanie problemu, który zajmie nas całkowicie i bez reszty. Pozwala to myślom na oderwanie się od zmartwień i nieszczęść, daje mózgowi odpocząć.

W rezultacie zaczniemy mówić jak Winston Churchill: Nie mam czasu na zmartwienie. I będziemy zdrowsi. Podobnie rozmawiali wielcy wynalazcy, politycy, uczeni. W najcięższych warunkach materialnych, często bez grosza przy duszy, nie odrywali się od swej pracy, zaspokajając tylko najprostsze potrzeby. Praca tak ich absorbowała, że nie docierały do nich kłopoty dnia codziennego. Nie mieli problemów dodatkowych, ubocznych, które odrywałyby ich od głównego zadania. I osiągałi swój cel.

Zdarzają się sytuacje skrajne, jak ta opisana w książce Dale'a Carnegiego. Autor podaje przykład postawy wiceprezesa firmy General Motors, Charlesa Ketteringa, który nim wstąpił do GM, zajął się pracą nad nowatorskim typem zapłonu do silników samochodowych. Był wtedy w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Laboratorium zorganizował w stodole, utrzymywał się z żoną z 1500 dolarów, które pani Kettering zarabiała lekcjami gry na fortepianie. Aby się ubezpieczyć na życie, musiał pożyczyć 500 dolarów. Żona wynalazcy bardzo przeżywała tę sytuację, nie spała po nocach, bała się o przyszłość rodziny. Jednocześnie



Powrót z wakacji przebiegł dla nas wyjątkowo łagodnie. Trzy tygodnie tęsknoty do wspólnych zajęć dały już znać o sobie. Wypoczęci i pełni energii wróciliśmy do naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach.



Podczas porannego kręgu każdy mógł opowiedzieć, jak spędził wakacje. Wspólnie przygotowaliśmy listę działań na najbliższy czas. Najwięcej pracy czekało przed budynkiem WTZ, gdzie przyroda pokazała swoje groźne oblicze – na szczę-

ście bez większych strat. Porządkowanie zajęło nam dwa dni i park odzyskał swój dawny blask. Kolejny dzień upłynął na pracy w ogródku i zbieraniu plonów wcześniejszej pracy (sałatka z pomidorów była przepyszna). Nie zapomnieliśmy, że mimo pięknego lata zima zbliża się wielkimi krokami: w naszej piwnicy na półkach już stoją zakiszone ogórki, a my pracujemy nad zapasami dalej.

Powrót do odświeżonych pracowników był bardzo miły. Pracownia komputerowa powitała nas wesołym limonkowym kolorem, w pracowni muzycznej króluje kolor soczystej brzoskwinii. Takie zmiany zachęcają do pracy. *na*



Jak uwolnić się od cierpienia?⁽⁵⁾



podziwiała męża, który był tak zaabsorbowany pracą, że w ogóle nie martwił się sprawami bytowymi. Miał przed sobą cel, który konsekwentnie realizował i starał się nie odrywać od pracy z powodu spraw, które jej nie dotyczyły. Ostatecznie odniósł wielki sukces (z drugiej strony trzeba podziwiać dzielną połowicę Ketteringa, która doskonale rozumiała sytuację i wspierała męża).

Następną metodą pozwalającą poradzić sobie ze zmartwieniami jest klasyfikowanie problemów, które nas dręczą. Nie zapominajmy, że zawsze mogą pojawić się kłopoty, przy których te obecne, „dołujące” nas kompletnie, mogą okazać się nieistotne. Nie oddawajmy się kłopotom, zderzając się z nimi, bo nigdy nie wiadomo, co jeszcze nas spotka. Zabójcza bywa małość kłopotów, rozbicie problemu z najdrobniejszych spraw, zwracanie uwagi na drobniaki, przykładanie jednakowej miary do zjawisk i wydarzeń o różnej randze i znaczeniu. Na ogół mężczyźni łatwiej sobie radzą z klasyfikowaniem ocen (jak sami lapidarnie mawiają, nie lubią robić „z igły widły”), ale i wśród nich są maksymaliści, którzy potrafią zrobić niebotyczną sprawę z każdego drobiazgu. I tacy są szczególnie uciążliwi i nud-

ni (pomijając już fakt, że sami się zadreżają). Jeżeli chcemy zachować spokój umysłu, nie możemy go przeciążać drobiazgami. Życie jest za krótkie, aby było małe. Nie niszczy my go przywiązywaniem zbyt wielkiej wagi do nieistotnych problemów.

Nie wolno martwić się na zapas. Niekiedy wyobrażenia podpowiada nam apokaliptyczne wizje sytuacji, w których się znajdujemy, co kompletnie nas rozstraja i demobilizuje. Później okazuje się, że wcale nie było źle: sytuacja pozornie bez wyjścia rozwiązywała się same bez większych trudności, a groźne położenie, w jakim się znaleźliśmy, ostatecznie okazało się w miarę bezbolesne. Pamiętajmy, że największe tragedie, nieszczęścia spotykają nas najczęściej wtedy, gdy się ich nie spodziewamy. Osoby o słabszej konstrukcji, mniejszej odporności psychicznej, mogą irracjonalnie wyjaśniać, że zmartwiając się na zapas „zaczarowują” sytuację, odwracając groźne fluidy. Takie wyjaśnienie jednak jest całkowicie nierealistyczne. Nie zawsze mamy wpływ na rozwój przyszłych wydarzeń, a na pewno nie będziemy mieć wpływu, jeśli zatracimy zdolność rozsądnego działania z powodu zamartwiania się. Znacznie rozsądniej jest przewidywać te sytuacje, na które może-

my rzeczywiście mieć wpływ dzięki odpowiedniemu, profilaktycznemu postępowaniu.

Kolejnym sposobem na uniknięcie zbędnego stresu jest pogodzenie się z tym, co już się zdarzyło i czego już nie zmienimy. Jeżeli już zdarzył się wypadek, doszło do tragicznego wydarzenia – nie przeżywajmy go w nieskończoność. Czas sprzed tego wydarzenia już nie wróci, życie płynie dalej.

Ojciec dorosłej córki zmarłej w wypadku przez trzy kolejne dni od jej śmierci pracował katorzniczo od rana do wieczora, porządkując jej pokój. Dopiero po zakończeniu pracy „pękł”, puściły mu nerwy. Druga fala nerwowej reakcji pojawiła się w chwili zdejmowania po mszy pogrzebowej urny z jej prochami z ołtarza. Niosąc jej szczątki krok za krokiem w drodze do grobu, stopniowo się uspokajał. W momencie przekazywania urny grabarzowi był już spokojny i opanowany. Wykonał, co do niego należało. Odtąd rozumował rzeczowo: stało się, czasu nie odwrócimy, trzeba żyć dalej. Innego wyjścia nie ma. Taka postawa zależy jednak od osobowości. Matka zmarłej w gruncie rzeczy nie pogodziła się ze stratą do dziś.

Król Anglii Jerzy V na ścianie swej biblioteki w pałacu Buckingham kazał umieścić napis: Naucz mnie nie wycić do księżycy i nie płakać na rozlanym mlekiem. Wbrew pozorom bowiem jeśli tylko chcemy, jesteśmy w stanie znieść znacznie więcej, niż nam się wydaje. Cierpimy najczęściej dlatego, że sami sobie szkodziśmy. Ciągłe powroty do przeszłości nie służą naszej kondycji psychicznej. Potrafią nas skutecznie zdemobilizować i ubezwłasnowolnić. Nadmierne przejmowanie się tym, co kiedyś będzie lub może być, osłabia nas i załamuje. Trzeba skupić się na pokonywaniu bieżących kłopotów i zmartwień, a nie przeży-

wać ich jak druzgocącej kłęski – i tak niczego nie zmienimy. Jeśli przestaniemy zamartwiać się tym, czego nie możemy zmienić, nie padniemy od jednego silnego uderzenia, jak dąb w lesie, ale ugniemy się jak trzcina i znów się wyprostujemy, będziemy wciąż trwali. Trzeba nauczyć się w miarę pogodnie przyjmować to, co nieuniknione.

Organizm i psychika człowieka mają ograniczoną możliwość przyjmowania klęsk i niepowodzeń. Ludzie słabi i wyczerpani czasem wybierają samobójstwo. Ale przecież można działać inaczej. Można wyznaczać sobie limit strat i zmartwień. Nie przepłacajmy, do niczego nie dążmy nierozsądnie i za wszelką cenę.

Wreszcie ostatnia rzecz, która może pojawić się w walce z bezcelowym zamartwianiem się: analizowanie przeszłych wydarzeń – zjawisko, które Cernegie określił jako „piłowanie wiórów”. Czym innym jest bowiem wykorzystywanie minionych doświadczeń – czy to w codziennym życiu, technice albo w woj-skowości, a czym innym jałowe zadreczanie się szczegółami z przeszłości.

Podsumowując: pojawiają się przed nami różne problemy. Są takie, z którym jesteśmy w stanie sobie poradzić, i takie, na które nie mamy żadnego wpływu. Zajmowanie się tymi drugimi nie ma żadnego sensu.

cdn.

ZASTRZEŻENIE

Treść tej książki opiera się na wiedzy ogólnodostępnej, czerpanej zarówno z osobistych doświadczeń autora, jak i z przytoczonych przez niego publikacji. Nie należy jej traktować jako diagnozy medycznej ani jak porady lekarskiej.

Książka została wydana wyłącznie w celach edukacyjnych; ma na celu popularyzację wiedzy o wpływie ludzkiego umysłu na organizm człowieka, nie stanowi więc alternatywy dla profesjonalnego leczenia medycznego. Zamiarem autora jest jedynie zwrócenie uwagi na potęgę umysłu i jego wpływ na organizm człowieka oraz uświadomienie olbrzymiego potencjału drzemącego w każdym z nas.

Autor nie ponosi odpowiedzialności za zachowanie czytelnika sprzeczne z niniejszym ostrzeżeniem.

Czym pachnie człowiek?



Poznanie zapachów przez osoby z dysfunkcjami wzroku.

„Mapowanie zapachem” – pod takim hasłem zorganizowano darmowe warsztaty sensoryczne dla osób z dysfunkcjami wzroku. Uczestnicy zbrali się 9 sierpnia w Sali Wielkiej Centrum Kultury Zamek w Poznaniu w ramach Festiwalu „Transatlantyk”, trwającego od 7 do 14 sierpnia. Niewidomi i słabowidzący opowiadali o swoich ulubionych zapachach i poznawali nowe.

Spotkanie prowadziła Marta Siembab, jedyna w Polsce senselier, czyli osoba, która zawodowo zajmuje się zapachami (trener zapachów). Pół-

toragodzinny warsztat składał się z części teoretycznej i praktycznej.

– W środowisku osób widzących istnieje wiele przekonań dotyczących tego, jak osoby niewidome traktują zapachy – mówiła prowadząca.

W warsztacie wzięły udział osoby z całkowitą i częściową utratą wzroku. Towarzyszyli im bliscy oraz przyjaciele. M. Siembab pytała uczestników, czy rozpoznają ludzi po zapachu. Jedną z kobiet przyznała, że kluczową rolę w poznawaniu osoby odgrywa głos, a dopiero później

zapach. Niektórzy niewidomi rozpoznają osoby po zapachu ubrań czy perfum. Węch w przypadku osób z uszkodzeniami wzroku określany jest jako tak zwana zastępcza forma odbioru świata zewnętrznego.

Na blotterach (papierkach używanych w perfumeriach do prezentacji zapachów) przedstawiono kompozycje zapachowe perfum i poproszono o charakterystykę osób, które ich używają. Uczestnicy dowiedzieli się na przykład, że nuty owocowe kojarzone są najczęściej z dziećmi, symbolizują beztroskę i radość, dlatego takiego zapachu nie powinien używać profesjonalista. Rozmawiano o kodzie zapachowym, który podkreśla temperament człowieka. Prowadząca pokazała między innymi zapach syntetycznej waniliny stosowanej w branży nieruchomości przy sprzedaży mieszkań i akordu pudrowego (tworzonego z wykorzystaniem irysa oraz fiołka), który daje wrażenie czegoś ciepłego w dotyku, bezpieczeństwa i spokoju. Na zakończenie warsztatów stworzono tak zwaną „mapę zapachów”, gdzie przypisywano zapachy do konkretnych osób.

KAROLINA KASPRZAK

Na jednym z poznańskich osiedli, przy drzwiach wejściowych na klatkę schodową, czeka uśmiechnięty chłopiec. Miłosz Bronisz, bo o nim mowa, zawsze tak wita gości. Chociaż nie ma w pełni wykształconych rąk i nóg, bez trudu pokonuje schody. 11-latek cierpi na fokomelię – wadę rozwojową kończyn¹. Czwartą klasę ukończył ze średnią 5,4, zna biegle język angielski i wszystkie daty wydarzeń, o których uczył się na lekcji historii.

Spotkanie na klatce schodowej z Miłoszem powoduje odruch pomocy. Mieszkanie jest na parterze, ale kilka stopni schodów trzeba pokonać. Nim zdążyłam zapytać czy pomóc, odważnie ruszył przed siebie. W drzwiach stała mama z Julką, roczną siostrzyczką chłopca. Tak rozpoczęła się moja wizyta.

Miłosz Bronisz urodził się 13 września 2004 roku. W trakcie badania ultrasonograficznego (USG) przeprowadzonego w czasie ciąży okazało się, że będzie miał krótsze kończyny. Nie było wiadomo, o ile. Rodziców – Kamilę i Roberta Broniszów pocieszał fakt, że inne organy nie są uszkodzone. Po porodzie, w karcie wypisowej ze szpitala, lekarze zamieścili informację o skierowaniu do poradni rehabilitacyjnej, ortopedycznej i laryngologicznej. Nikt wtedy nie mówił o fokomelii. Czym jest ta wada, rodzice dowiedzieli się od ortopedy. Zdiagnozowano także niedosłuch oraz tak zwaną małopłytkowość, która nakładała konieczność wykonywania co 3 tygodnie badania krwi. Przez pierwsze pół roku Broniszowie odbywali konsultacje lekarskie. Zamiast raczekowania chłopiec opanował umiejętność kulania się po podłodze. W taki sposób przemieszczał się i – co istotne – robił to o wiele sprawniej niż o 3 lata starszy zdrowy brat.

Miłek samodzielnie je, pije, kąpie się, siada na kanapie – radzi sobie we wszystkich czynnościach dnia codziennego. Używa w tym celu stóp pomagając sobie prawą dłońią połączoną bezpośrednio z tułowiem. Żaden rehabilitant czy fizjoterapeuta nie uczył go radzenia sobie w ten sposób, to przyszło – jak mówi pani Kamilla – instynktownie. Wsparcie potrzebne jest sporadycznie np. w szkolnej toalecie, przy zapięciu protez, z których korzysta, czy wsadzeniu na wó-

Dotacje na dzienną opiekę

Wspieranie osoby starszej i niesamodzielnej wymaga od bliskich nakładu sił i czasu. Opieka nad człowiekiem przewlekle chorym obciąża fizycznie i psychicznie. W takim przypadku znaczącą rolę odgrywają dzienne placówki opieki medycznej. Pobyt chorego w placówce daje opiekunowi szansę na aktywność zawodową, a przede wszystkim na chwilę wytchnienia.

Deficyt dziennej placówki opieki medycznej zauważany jest od dłuższego czasu. Dobra wiadomość w tej sprawie poja-

wiła się pod koniec lipca. Ministerstwo Zdrowia przeznaczyło 40.000.000,00 złotych na pilotażowe tworzenie i funkcjonowanie dziennej domowej opieki medycznej dla osób niesamodzielnych. O wsparcie finansowe aplikować mogą podmioty lecznicze, które mają zawartą umowę z oddziałem wojewódzkim Narodowego Funduszu Zdrowia na udzielanie świadczeń z zakresu opieki zdrowotnej i funkcjonują co najmniej od 1 stycznia 2012. Każdy podmiot może złożyć tylko 1 wniosek (niezależnie od tego, czy jest be-

neficjentem czy partnerem projektu).

Wnioski należy składać do 30 października osobiście lub pocztą na adres: Ministerstwo Zdrowia Departament Funduszy Europejskich, ul. Miodowa 15, 00-952 Warszawa. Dokumentacja konkursowa jest do pobrania na stronie www.mz.gov.pl w zakładce „Aktualności”, w komunikacie „Ministerstwo Zdrowia ogłasza konkurs na tworzenie i prowadzenie dziennej domowej opieki medycznej” zamieszczonym 23 lipca.

KAROLINA KASPRZAK

Kwiat od Miłka



FOT. KAROLINA KASPRZAK

11-letni Miłosz bardzo lubi rysować.

zek elektryczny z joystickiem. Miłosz w tym roku był uczestnikiem kolonii „Mali odkrywcy” organizowanych przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj dalej” w Koninie i poradził sobie bez problemu. Uparcie szuka sposobów na rozwiązanie różnych sytuacji. Nie boi się wyzwań.

– Kiedyś w nocy poczułem pragnienie. Picie stało na biurku, a nie chciałem budzić mamy czy brata Błażeja. Zrobiłem więc sobie schodki z książek, wspiąłem się na nie i sięgnąłem napój z biurka – opowiada Miłosz.

Do trzeciej klasy był uczniem Niepublicznej Szkoły Podstawowej i Gimnazjum „Zawsze razem” w Poznaniu. Pracownicy poradni psychologiczno-pedagogicznej, zauważając jego wybitne zdolności, zaproponowali rodzinie, aby poszukali placówki, w której mógłby je rozwijać. Proponowano nauczanie indywidualne, ale wówczas nie miałyby kontaktu z rówieśnikami. Broniszowie znaleźli Chrześcijańską Szkołę Podstawową i Gimnazjum im. Króla Dawida, także w Pozna-

niu. Wychowawczynie okazała przychylność. Pragnęła jak najwięcej dowiedzieć się o Miłku. Przed pierwszym kontaktem dzieci z chłopcem pokazała film o nim. W szkole jest jedynym uczniem z niepełnosprawnością ruchową, ale czuje się w pełni akceptowany. Miłosz to chłopiec nad wyraz inteligentny, dojrzały, obdarzony pogodą ducha, okazujący empatię i zrozumienie każdemu człowiekowi, a w szczególności potrzebującym. Spośród wszystkich przedmiotów szkolnych najbardziej lubi przyrodę. Dostrzega piękno otaczającego świata, interesują go rośliny i zwierzęta. Ogromną radość sprawił mu prezent od czytelniczki artykułu opublikowanego w „Głosie Wielkopolskim” – kolekcje najróżniejszych ptaków zebrane w kilku segregatorach.

Gdyby w przyszłości objął najwyższe stanowisko urzędnicze, dążyłby do zlikwidowania barier architektonicznych, które utrudniają osobom niepełnosprawnym codzienne funkcjonowanie. Chciałby również prowadzić hotel dla zwierząt.

Mama chłopca w Internecie znalazła informację o Nicku Vujicicu², mężczyźnie z rzadką chorobą – tak zwanym zespołem tetra-amelia, czyli całkowitym wrodzonym brakiem kończyn. Opowiedziała Miłoszowi o nim, gdy ten miał bardzo ciężki dzień spowodowany trudnością w akceptacji własnej niepełnosprawności. Nick, mniej więcej w tym samym wieku co Miłosz, także przeżywał chwile załamania. Od tamtej chwili mężczyzna stał się wzorem dla Miłosza. Postanowił, że kiedy dorośnie, też zostanie mówcą motywacyjnym. Chce żyć dla innych. Największym marzeniem Miłka było osobiste spotkanie z Vujicicem. Zobaczyli się 30 kwietnia 2015 roku na poznańskim stadionie. Dla Miłosza było to „spotkanie z bratem”.

Pokój chłopca jest ciepły i słoneczny, a półki wypełnione książkami o dinozaurach, ptakach oraz o innych zwierzętach. Mieszka w nim razem z bratem. W rogu stoi piętrowe łóżko. Miłek bardzo lubi spędzać czas z Błażejem, rozmawiać o książkach. Z dumą eksponuje swoje prace plastycz-

ne – ma ich całkiem pokazaną kolekcję. Zastanawia mnie, jak Miłek korzysta z przyrządów geometrycznych. Ekierkę czy kątomierz trzeba przecieć wziąć do ręki, położyć na papierze... Tu – zaskoczenie. Chłopiec wyciąga z piórnika cyrkiel i trzymając go między palcami nogi rysuje na kartce piękne koło. Na początku używał do tego celu podkładki, ale teraz nie jest potrzebna. W szkole ma ławkę bez nóg – na niej pisze i czyta. Jest tak pracowity, że zadania domowe ma odrobione już w szkole. Celem Miłka było pójście do pierwszej komunii przy pomocy protez i tak też się stało. Wygrał upór i determinacja.

– Niech pani zgadnie, kto jest moim ojcem chrzestnym – mówi Miłosz. – Paweł Małecki, mistrz cukiernictwa!

To właśnie pan Paweł jest jedną z osób zaangażowanych w akcję zbiórki funduszy na protezy dla Miłosza. Chłopiec szybko z nich wyrasta. Trzeba wymieniać tzw. leje (najważniejsze elementy w protezach nóg) czy stopy. Koszt protez ze zgięciem w kolanie wynosi około 50 tysięcy złotych. Narodowy Fundusz Zdrowia dopłaca niewiele, zaledwie jedną piątą kwoty. W zbiorce pieniędzy pomogła również m.in. Fundacja Jaśka Meli „Poza horyzonty” i akcja charytatywna „Panny młode”, która cyklicznie organizuje pomoc dla potrzebujących osób niepełnosprawnych.

Spotkanie z Miłoszem i jego rodziną dobiega końca. W prencie od chłopca dostaję rysunek oraz kwiat wykonany z papieru. Miłek każdego ujmuje troską i wrażliwością. Historia chłopca pokazuje, że jeśli stworzymy dziecku niepełnosprawnemu odpowiednie warunki do rozwoju i edukacji, może ono naprawdę wiele osiągnąć.

KAROLINA KASPRZAK

¹ Fokomelia polega na niedorozwoju lub braku kości długich z obecnością stóp lub dłoni połączonych bezpośrednio z tułowiem. Przyczyną są nieprawidłowości w trakcie ciąży, przyjmowanie w jej trakcie niektórych leków (np. talidomidu) bądź uwarunkowania genetyczne. (Źródło: wikipedia.org)

² Nick Vujicic to australijski mówca motywacyjny pochodzenia serbskiego, który na całym świecie prowadzi wykłady na temat niepełnosprawności. Ma tylko jedną zdeformowaną stopę z dwoma palcami, przy pomocy której wykonuje wszystkie codzienne czynności. (Źródło: zyciebezograniczen.pl)

Polacy zdobyli 66 medali



Patryk Jaszcz (z lewej) i Mateusz Kaczmarek zdobyli złote medale w bowlingu.

Do największych wydarzeń sportowych zaliczyły się 14 Światowe Letnie Igrzyska Olimpiad Specjalnych. W dniach 24 lipca – 2 sierpnia w Los Angeles sportowcy z niepełnosprawnością prezentowali swoje talenty w dyscyplinach: pływani, lekkoatletyka, badminton, koszykówka, boccia, bowling, kolarstwo, jeździectwo, piłka nożna, golf, gimnastyka, piłka ręczna, judo, kajakarstwo, maraton, trójbój siłowy, wrotkarstwo, żeglarstwo, softball, tenis stołowy, tenis i piłka siatkowa.

Przedsięwzięcie wsparło Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Udział wzięło około 7 tysięcy zawodników ze 177 państw. Osoby z niepełnosprawnością intelektualną z naszego kraju wyjechały z igrzysk z osiągnięciami godnymi najwyższego uznania – polska reprezentacja zdobyła aż 66 medali – 29 złotych krążków, 18 srebrnych i 19 brązowych. W jej skład wchodziło 60 zawodników – 31 kobiet i 29 mężczyzn. Polacy wrócili z Los Angeles do Warszawy we wtorek 4 sierpnia. Wita-

no ich brawami na Lotnisku Chopina.

14 Światowym Letnim Igrzyskom Olimpiad Specjalnych towarzyszyły wielkie emocje. Aż trzema złotymi medalami może poszczycić się Patryk Jaszcz z Mielca za zmagania w bowlingu w kategorii indywidualnej, w debłu oraz w kategorii zespołowej. W pływaniu zwyciężył Sebastian Wilman z Białegostoku, Elżbieta Kasprzyk z Kędzierzyna-Koźla i Kinga Iwańska z Cieszyna. W kajakarstwie dwa srebrne medale zdobył Mianet Gietka z miejscowości Miastko w województwie pomorskim. W jeździectwie na czołowym miejscu uplasowała się poznanianka Marta Borowska, zdobywając dwa srebrne trofea oraz jedno brązowe.

Organizatorzy igrzysk zwrócili uwagę, że nie medale są najważniejsze, ale popularyzacja pozytywnego wizerunku człowieka z ograniczeniem sprawności, budowanie postawy społecznego uznania i szacunku. Wydarzenie dowiodło ogromnej siły, determinacji i pasji osób z niepełnosprawnością.

OPRACOWAŁA
KAROLINA KASPRZAK
ŹRÓDŁO: PFRON.ORG.PL

INICJATYWA STOWARZYSZENIA NA RZECZ

Stowarzyszenie Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Pobiedziskach w powiecie poznańskim zmieniło nazwę. Nowa nazwa organizacji: Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie”. Jednym z działań Stowarzyszenia są doroczne półkolonie pod hasłem „Razem możemy więcej”.

Półkolonie w tym roku odbyły się po raz szósty. Od 9 do 15 sierpnia podopieczni oraz osoby zdrowe spokrewnione z członkami Stowarzyszenia twórczo spędzały czas na terenie Stacji Hufca Związku Harcerstwa

towano je 15 sierpnia podczas „Dnia rodziny”, czyli podsumowania półkolonii. Uczestnikom przez 6 dni towarzyszyła grupa 17 wolontariuszy.

– Półkolonie w Imiołkach to enklawa akceptacji, kształtowanie umiejętności współżycia z ludźmi, bez rywalizacji i zaciętej walki. Młodzi ludzie przekonują się, że taki świat może istnieć – zauważyła Hanna Bujakiewicz, koordynator wolontariuszy i wychowawca jednej z grup.

Członkowie Stowarzyszenia tego rodzaju spotkań potrzebują. Wolontariusz jest nie tylko osobą współuczestniczącą w twórczej aktywności, ale przede wszystkim przyjacielem, kimś



Przy różnych wytworach sztuki.



Uczestnicy półkolonii z prezes Małgorzatą Halber (w środku).

Polskiego Poznań-Nowe Miasto „Orle gniazdo” w Imiołkach w gminie Kiszewo w powiecie gnieźnieńskim. Udział wzięło ponad 40 uczestników. Rezultatem spotkań były imponujące prace malarskie i innego rodzaju wytwory sztuki, zabawy sportowe, przedstawienie teatralne z inscenizacją muzyczną. Prezen-

do kogo można podejść, nawiązać dialog, zaprzyjaźnić się. Młodzi ludzie, dając sobie osobom niepełnosprawnym, w podziękowaniu za serce otrzymują od nich najszybszą przyjaźń i również serce.

– Tegoroczne półkolonie zostały sfinansowane z wpłat 1% podatku na cele statutowe or-

OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH I AKTYWNOŚCI LOKALNEJ „DLA CIEBIE” W POBIEDZISKACH

Imiołki – szkoła przyjaźni i serca

na wózku inwalidzkim: „Chcemy Imiołki za rok!”. Półkolonie zostały zorganizowane z myślą o osobach niepełnosprawnych, które z uwagi na skromne możliwości finansowe nie mogły spędzić wakacji poza domem.

KAROLINA KASPRZAK



Trochę rytmiki.



Przedstawienie teatralne czas zacząć.



Członkowie i przyjaciele Stowarzyszenia.

ganizacji i innych darowizn. Na półkoloniach letnich się integrujemy, ale przedsięwzięcie ma również wymiar rehabilitacyjno-terapeutyczny – podopieczni korzystają z ćwiczeń usprawniających, masaży czy konsultacji logopedycznych – powiedziała Małgorzata Halber, prezes Stowarzyszenia.

Na zakończenie uczestnicy, wolontariusze i wychowawcy otrzymali pisemne podziękowania. O potrzebie takich spotkań świadczyła wypowiedź Amandy, uczestniczki poruszającej się



Tomek i Zosia Miłostan przy swoich pracach plastycznych.



Dzieci z pisemnymi podziękowaniami.



W grupie – rażniej.

Groźna dla oczu

Zwyrodnienie plamki żółtej związane z wiekiem, czyli tak zwane AMD (ang. Age-related Macular Degeneration) jest przewlekłą, postępującą chorobą oczu, która prowadzi do pogorszenia wady wzroku, całkowitej utraty widzenia, a nawet ślepoty. Projekt edukacyjny pod nazwą „Wiem o AMD” realizuje Fundacja Wspierania Rozwoju Okulistyki „Okulistyka 21” w Poznaniu.

Działanie jest współfinansowane przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu Aktywności Społecznej Osób Starszych (ASOS) na lata 2014 – 2020. Projekt obejmuje prowadzenie punktu konsultacyjnego na Os. Piastowskim 115 w Poznaniu gdzie można uzyskać darmowe porady dotyczące chorób oczu występujących po ukończeniu 50 roku życia, profilaktyki AMD oraz dostępnych metod leczenia. Punkt jest czynny we wtorki i piątki w godzinach 10.00 – 18.00.

Pytania można zadawać również telefonicznie i mejlowo: (61)87-92-300, 533-335-814, punktconsultacyjnyamd@gmail.com. Inicjatywa przewiduje ponadto 39 spotkań edukacyjnych, wydanie broszury informacyjnej, uruchomienie strony internetowej z wiadomościami na temat AMD i publikację artykułów edukacyjnych w bezpłatnym czasopiśmie dla seniorów.

Celem Fundacji Wspierania Rozwoju Okulistyki „Okulistyka 21” jest – jak czytamy na stronie www.okulistyka21.pl – nieodpłatne wspieranie działań m.in. na rzecz podnoszenia jakości metod leczenia okulistycznego dorosłych i dzieci, wspieranie edukacji w zakresie profilaktyki, diagnostyki oraz leczenia chorób narządu wzroku, szkolenie personelu medycznego, przygotowywanie analiz dotyczących organizacji ochrony zdrowia.

KAROLINA KASPRZAK

Feeria barw, muzyka i tańce prezentowane przez zespoły z różnych stron świata po raz kolejny zawiąły do Wielkopolski. XV Światowy Przegląd Folkloru „Integracje” zgromadził najlepsze zespoły, które brały udział w poprzednich edycjach wydarzenia. Organizatorem była Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu i Stowarzyszenie Kulturalno-Sportowe „Integracje”.

Tegoroczną edycję zrealizowano pod hasłem „Różne oblicza folkloru”. Przez tydzień, od 9 do 16 sierpnia, w Poznaniu, Lesznie, Wągrowcu, Wronkach, Kostrzynie, Grodzisku Wlkp i Swarzędzu odbywały się warsztaty ludowe dla dzieci, koncerty, wieczory narodowe, nauka tańców polskich, turniej sportów tradycyjnych, kolorowe korowody uliczne. Pierwszego dnia światowy folklor zawiąły do Kostrzyna i Swarzędza. Popisy taneczne przyjechały oglądać tłumy mieszkańców powiatu poznańskiego i Wielkopolski.

W jubileuszową edycję wpisała się uroczysta gala „Anioły kultury” w Akademickim Centrum Kultury „Trops” w Poznaniu będąca podziękowaniem dla sponsorów przedsięwzięcia. Statuetki na tę okoliczność przygotowali uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu. Uhonorowany został m.in. prof. Jerzy Smorawiński, rektor AWF w Poznaniu, który 15 lat temu wsparł pierwsze spotkanie ze światowym folklorem.

Na koncercie przy scenie plenarowej w Swarzędzu gości witał Marian Szkudlarek, burmistrz i Dariusz Majchrowicz, dyrektor artystyczny Światowego Przeglądu Folkloru „Integracje”. Celem wydarzenia było zwrócenie

XV ŚWIATOWY

Z Czech,



XV edycja przeglądu folklorystycznego zebrała wielu zainteresowanych.



Trzymać się za uszy tańcząc nie jest łatwo.



Zespół Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy” rozpoczął koncert w Swarzędzu.

uwagi na różnorodność folkloru oraz ukazanie atrakcyjności kultury ludowej. W XV edycji wystąpił m.in. balet folklorystyczny „Tzontemoc” z Meksyku, który był uczestnikiem przeglądu w 2006 roku. Priorytetem grupy jest krzewienie kultury oraz tradycji ludowej wśród przyszłych nauczycieli. „Tzontemoc” założył w 1968 roku prof. Jorge Gutiérrez Escoto i Auror Rodríguez Quezad.

Światowy folklor to warta poznania historia bogactwa kultury. Przybliżyły ją zespoły z Czech, Rosji, Słowacji, Polski, Ukrainy, Węgier oraz z wymienionego już Meksyku. Uwagę zwracały autentyczne ludowe stroje i formy

PRZEGLĄD FOLKLORU „INTEGRACJE”

Rosji, Meksyku...



Żeńska reprezentacja ukraińskiego zespołu „Volynyanka”.



Najstarszy zespół słowacki – „Trenčan”.



Pokaz gry na instrumentach.

prezentacji – do najciekawszych można zaliczyć taniec z maczetami.

W Swarzędzu gościł najstarszy zespół słowacki „Trenčan” (działa od 65 lat w miejscowości Trenčín), który ma na swoim koncie ponad 2.300 koncertów w kraju i za granicą. Narodowe i regionalne tańce ukraińskie przedstawił zespół „Vo-

lynyanka” (uczestnik przeglądu w 2007 roku), uhonorowany nagrodą „Folk Amateur” za najwyższą jakość artystyczną już po roku koncertowania. Tradycję polskiego folkloru ukazał Zespół Pieśni i Tańca „Rzeszowiaczy” – grupa reprezentacyjna Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu założona w 1952 roku.

KAROLINA KASPRZAK



Zespół „Cifra” z Czech, którego rodzinnym miastem jest Uherské Hradiště.



PIĘKNO TAŃCA I MUZYKI

Festiwal folkloru na scenie plenerowej w Swarzędzu był dla mnie wielkim przeżyciem. Ponownie mogłem zobaczyć zespoły, które w minionych latach zdobyły nagrody publiczności. Przyjechali Czesi, Meksykanie, Rosjanie, Słowacy, Ukraińcy, Węgrzy, Rzeszowiaczy.

Światowy Przegląd Folkloru to dla mnie możliwość oglądania tego, co najpiękniejsze w różnych kulturach świata. Niech dzięki takim festiwalom kultura ludowa nigdy nie zginie! Bo jej pieśni i muzyka to kultywowanie najstarszych tradycji narodów. Niepowtarzalny, autentycznych wytwór ich zdolności twórczych, zdumiewający oryginalnością i talentami anonimowych twórców, którzy go tworzyli przez stulecia. Zdradzę swoją tajemnicę: gdyby widownia mogła głosować i przyznać nagrodę dla najlepszego zespołu, byłbym za Meksykiem, który powrócił do Swarzędza po dziewięciu latach – w cudownych strojach, z cudownymi tańcami i melodiami.

MICHAŁ OGONIAK

Muzyka jego pasją

Z dyrygentem swarzędzkiej orkiestry dętej
ŁUKASZEM GOWARZEWSKIM
rozmawia **MICHAŁ OGONIAK**.

– Orkiestra dęta jest od wielu lat prawdziwą dumą Swarzędza. Ile lat grał pan w niej i od kiedy jej pan szefuje jako kapelmistrz?

– Do orkiestry zapisałem się w 1987 roku, czyli jestem z nią związany 28 lat. A dyrygentem jestem od 2006 roku, czyli 9 lat. W przyszłym roku orkiestra obchodzi jubileusz 70-lecia.

– Ilu członków liczy obecnie orkiestra?

– 35 muzyków oraz 20 dziewczyn towarzyszących muzyce tańcem.

– Jaki jest wasz repertuar?

– Szeroko pojęta muzyka rozrywkowa, marszowa i sakralna.

– Czy muzyka to pana życiowa pasja?

– Muzyka to świetny sposób na życie. Moja przygoda z muzyką zaczęła się właśnie w swarzędzkiej orkiestrze. Pod czujnym okiem mojego pierwszego nauczyciela pana Raj-

munda Gronowskiego, byłego kapelmistrza naszej orkiestry, rozpocząłem naukę gry na trąbce. Później była szkoła muzyczna w Poznaniu. Po jej ukończeniu pracowałem jako muzyk w różnych orkiestrach, także za granicą. A głównie, oczywiście, w orkiestrze swarzędzkiej, zwłaszcza gdy zostałem jej kapelmistrzem. Występowaliśmy w Czechach, Francji i Niemczech, gdzie na Międzynarodowych Dniach Muzyki w Rastede zdobyliśmy 2 srebrne medale za przemarsz i koncert.

– Proszę o kilka słów na temat Festiwalu Orkiestr Rajmunda Gronowskiego.

– Nasz festiwal jest już tradycją Swarzędza. Odbywa się już po raz siedemnasty. Prezentują się orkiestry z kraju i zagranicy. Festiwal przyciąga rzesze fanów kochających orkiestry dęte, ich widowiskowość i specyficzne brzmienie.

– Serdecznie dziękuję za wywiad.



FOT. ARCHIWUM

Krwiobus w Luboniu



FOT. (2X) ALEKSANDRA LEWANDOWSKA



Aleksandra
Lewandowska
POZNAŃ

W Wielkopolsce brakuje krwi, szpitale oraz Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa alarmują o pomoc. Brakuje szczególnie grup 0 Rh- i A Rh+. Krew jest najcenniejszym darem jaki można komuś ofiarować. Kto ukończył 18 lat, a nie ukończył 65 roku życia, ma szansę ocalić komuś życie.

Przy Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbe przy ul. Walki Młodych w Luboniu zbiórki krwi organizowane są od kilkunastu lat, a od 5 lat można się zarejestrować w bazie dawców szpiku. Tym razem zbierano krew 16 sierpnia dla czteroletniego Tomka, który 19 sierpnia miał przeszczep szpiku kostnego. Ponadto część zebranej krwi

przekazano innym małym pacjentom Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Szpitala im. Karola Jonschera w Poznaniu, a część także Regionalnemu Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu.

Na parking koło kościoła podjechał specjalistyczny autobus przeznaczony do organizowania zbiórek krwi poza centrami krwiodawstwa. Przybyły 54 osoby, wśród nich czternastu nowych dawców szpiku. Do pojazdu, w którym odbywał się pobór bezcennego leku, wchodziły osoby w różnym wieku i płci. Maciej Witkowiak oddawał krew po raz trzeci. Na pytanie, dlaczego to robi, odpowiedział krótko: z chęci pomocy. Równie skromny był Roman Wrzyszczy, który w swoim życiu oddał już 18 litrów krwi. Młoda dziewczyna Maria Palacz odpowiedziała: wiem, że to ważne. Kiedyś miałam wypadek i też miałam transfuzję.

HONOROWI DAWCY KRWI ZE SWARZĘDZA I KOSTRZYNA

Uratowali niejedno życie



Pobór krwi w Swarzędzu.

Honorowi dawcy krwi to ludzie zasługujący na miano cichych bohaterów, bo to właśnie oni bez rozgłosu i splendoru ratują zdrowie a nie raz i życie innym ludziom, dzieląc się częścią siebie. Tacy ludzie żyją wśród nas na terenie między innymi gminy Swarzędz i Kostrzyn Wielkopolski.

To właśnie na terenie Swarzędza i Kostrzyna w minionym półroczu działacze Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu zorganizowali w sumie sześć akcji poboru krwi, cztery w Swarzędzu i dwie w Kostrzynie. Krew była przeznaczona dla dzieci chorych na hemofilię, białaczkę oraz inne schorzenia rakowe. Zebrano jej niemało, bo aż 138.541 litra. Do oddania krwi zgłosiło się 416 osób, lecz lekarze dopuścili tylko 309 chętnych. Pozostali ze względu na zły stan zdrowia w danym dniu odchodzili z żalem od stanowiska poboru krwi stwierdzając, że jak tylko podlecą się, to się zjawiają na następnych akcjach.

W tym gronie była też młodzież z Zespołu Szkół nr 1 w Swarzędzu, która oddała 36,140 litra tego cennego leku. Nie zabrakło również potencjalnych dawców szpiku kostnego.

Cześć i chwała osobom niepełnosprawnym, które w liczbie 31 osób dołączyły do grona krwiodawców.

EUGENIUSZ JACEK
PREZES KLUBU HDK PCK
PRZY SM W SWARZĘDZU



Krwiodawcy w Kostrzynie.

FOT. (2X) EUGENIUSZ JACEK

W WIELKOPOLSKIM URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM

Krew dla Filipka



FOT. ALEKSANDRA LEWANDOWSKA

Filipek przyszedł na świat 30 grudnia 2014 roku. Był małutki, miał niespełna 3 kg, a mimo to od razu stał się największym szczęściem dla swoich rodziców. Niestety, urodził się z wadą serca HLHS, polegającą na niedorozwoju lewej komory, w związku z czym większość swojego krótkiego ży-

cia spędził w Centrum Zdrowia Matki Polki na Oddziale Kardiochirurgii w Łodzi.

Już w styczniu przeszedł pierwszą, bardzo trudną operację, do kolejnej został zakwalifikowany na koniec sierpnia tego roku. Niestety, najprawdopodobniej nie będzie to operacja ostatnia. 12 sierpnia, w związku z wielkim problemem, jakim jest brak krwi, zorganizowano zbiórkę krwi dla Filipka pod patronatem wicewojewody Doroty Kinal. Akcja ta odbyła się w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu w godzinach od 9 do 14. Zarejestrowało się około 40 osób, z czego 18 oddało krew, każdy po 450 ml.

Przy okazji można było zarejestrować się również w Bazie Dawców Szpiku. Tego dnia Maria Homan – koordynator Dru-

żyny Szpiku zachęcała wszystkich przybyłych, udało jej się namówić 17 osób. Wspierał ją Rafał Szczeszek, który także należy do Drużyny Szpiku, a jako krwiodawca koordynuje tego typu akcje w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim już od 4 lat. Niestety, nie każdy może honorowo oddać krew. Przetaczana krew musi być bezpieczna dla biorcy. Najpierw przeprowadzany jest wywiad zawierający szereg pytań dotyczących zdrowia, należy też podać swoje dane personalne. Później badana jest hemoglobina, następnie odbywa się jeszcze badanie lekarskie i dopiero po nim, jeśli wykluczone zostaną wszelkie przeciwwskazania, można honorowo oddać krew.

ALEKSANDRA
LEWANDOWSKA

9,45 litra krwi

Supermarket Intermarché w Luboniu 6 sierpnia był po raz drugi organizatorem akcji krwiodawczej. Krew pobierano w krwiobusie Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu.

Akcję koordynowali przedstawiciele Klubu Honorowych Dawców Krwi „Lubonianka”. 21 osób oddało 9,45 litra krwi. Luboński supermarket rozlosował wśród krwiodawców 10 apteczek.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI



Marcin
Wojcieszak
POBIEDZISKA

Uczestnicy klubów seniora w gminie Czerwonak udowadniają, że ciekawość poznawania świata i jego tajemnic nie jest zależna od wieku, a życie jest cały czas interesujące.

29 lipca brali udział w zajęciach, na których poznawali tajemnice robotyki. Przedstawiciele firmy Go4Robot zaproszeni na spotkanie wypełnili seniorom czas zajęciami na temat nowoczesnych technologii.

Samodzielnie konstruowane przez seniorów roboty z klocków lego podłączono do komputerów sterujących pod okiem instruktorów. Była to niecodzienna okazja do do-

Seniorzy budują roboty

bywania nowej wiedzy i doświadczeń.

Kluby działają w Owińskach, Kicinie i Czerwonaku. Odbývają się w nich zajęcia z plastyki, śpiewu, ćwiczenia jogi. Są grupy taneczne, warsztaty kulinarne, spotkania aktywizujące pamięć i wzmacniające wiarę we własne możliwości.

– Uwielbiam swoją pracę z seniorami – mówi Krystyna Dyba, instruktor klubów seniora. – To wspaniali ludzie. Są otwarci na nową wiedzę i nowe kontakty. Planujemy kolejne, twórcze spotkania.



Dom Zakonny Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa w Pobiedziskach ponownie stał się 26 lipca miejscem niecodziennego teatralnego wydarzenia. Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” w Pobiedziskach realizowało podczas wakacyjnych dni z Instytutem Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie warsztaty teatralne zakończone oryginalnym spektaklem.

Ogólnopolski projekt „Lato w teatrze” promuje teatralne działania edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Udowadnia, że teatr może być głosem młodych ludzi, którzy ze sceny mówią o ważnych dla nich sprawach. Spektakl „Kiedy dorosnę pofrunę”, zanim trafił na scenę, poprzedziły intensywnie przygotowania.

25-osobowa grupa młodzieży pracowała przez dwa tygodnie pod opieką profesjonalnych instruktorów: Mikołaja Mikołajczaka – taniec, Jarosława Szelesta – scenografia, Patryka Lichoty – mu-

INICJATYWA STOWARZYSZENIA „DLA CIEBIE” W POBIEDZISKACH

Powrót teatru

zyka i Grażyny Wydrowskiej – warsztaty aktorskie.

Wspólnie spędzone w klasztorze chwile, których najbardziej zajmującym elementem była warsztatowa praca teatralna zbliżyły do siebie wszystkich uczestników. Kilkanaście dni obcowania ze sztuką, tworzenie i zgłębianie jej, uwrażliwiło młodych ludzi i uświadomiło, że teatr może być głosem wewnętrznego dialogu ze światem i ma istotne możliwości przekazu.

Spektakl wywarł głębokie wrażenie na publiczności. Dał możliwość postrzegania życia poprzez sztukę. Żył swoim życiem, czarował ruchem, światłem, dźwiękiem. Zmuszał do myślenia. I do pełnych uznania braw na koniec.



FOT. (5X) VIOLA GOLBA-SOBOLEWSKA



Można być dumnym z tego, co ciężką pracą osiągnęli w dziedzinie teatru młodzi ludzie, uczestnicy projektu „Lato w teatrze”. W

obecnym, elektronicznym świecie potrafili powrócić do autentycznych wartości sztuki.

MARCIN WOJCIESZAK

Znaleźli się tutaj z różnych powodów. Wyszli ze społecznego marginesu, aby podjąć próbę normalnego życia. Czasami musieli pokonać głębokie kryzysy. Czasami brakowało sił. Podnosili się, bo zaufali sobie i innym. Wiedzieli, że jeśli nie teraz – to nigdy. W Chudobczycach znaleźli swoje przyjazne miejsce. Choć byli tacy, którzy swoją szansę zaprzepaścili.

Ta mała miejscowość w gminie Kwilcz z zabudowaniami po dawnym Państwowym Gospodarstwie Rolnym szybko zaludniła się podopiecznymi Fundacji Pomocy Wzajemnej „Barka”. Początkowo mieszkańcy wsi trochę się obawiali nowych lokatorów. Byli przecież wśród nich alkoholicy, bezdomni, chorzy, mający problemy z prawem, dawni więźniowie. Obie strony początkowo traktowały się nieufnie. Ale po pewnym czasie niepokoje zniknęły. Miejscowe środowisko uszanowało wysiłki tych, którzy postanowili wyjść z kręgu zła i uczciwą pracą na rzecz społecznego dobra zasłużyć na ludzki szacunek. W maju

Życie od nowa

tego roku pojawiła się w Chudobczycach grupa młodzieży ze świetlicy terapeutycznej w Poznaniu, o czym pisaliśmy na łamach „Filantropa”. Chcieli zobaczyć, jak tu się żyje i pomóc w pracach porządkowych.

– Historia „Barki” założonej przez moich rodziców Tomasza i Barbarę Sadowskich wiąże się z położonym około 20 kilometrów stąd Władysławowem – mówi Ewa Sadowska. – Zachwyciła ich mała wioska położona wśród lasów i pastwisk. Zamieszkali tutaj wraz z grupą dwudziestu pięciu osób z zakładów psychiatrycznych, domów poprawczych, więzień. Wkrótce dołączyła do nich Zuzanna z psami, Andrzej zamieszkujący poniemiecki bunkier, wytatuowany Heniu. Stworzyli rodzinę. Z czasem osoby te przestawały brać narkotyki i pić alkohol. Żywały z dawnym życiem.

Gdy pojawiła się możliwość otrzymania od Skarbu Państwa Chudobczyc, malowniczo położonej wioski, Tomasz i Barbara Sadowscy szybko załatwili wymagane formalności potrzebne do przejęcia tej farmy. Niektórzy z „Barki” nie wykazywali entuzjazmu, niepewni, czy udźwigną taką odpowiedzialność. Kto sobie z tym poradzi? Wkrótce przekonali się, że warto było przejść to urokliwe miejsce. Obszar około 450 hektarów otwierał nowe możliwości.

Po gospodarstwie oprowadza Adam. Jest liderem, przyjechał tutaj na jakiś czas, bo wiem na co dzień pracuje z bezdomnymi w Londynie. Los nie oszczędzał mu ciosów. Był na dnie, ale znalazł w sobie dość sił, aby odmienić swoje życie. Latem wraz ze swoim wiernym psem pilnuje domków campingowych w ośrodku wypoczynkowym, należącym do lokalnego stowarzyszenia. Adamowi podoba się stary dworek usytuowany niedaleko bloków. Marzy mu się remont, by przywrócić temu miejscu dawną świetność.

– Kiedy po raz pierwszy przyjechaliśmy do Chudobczyc starym samochodem, ukazały się nam dwa bloki w stanie surowym, rozpadające się budynki, wokół bieda – dodaje Ewa Sadowska. – Wówczas mój tata rozłożył ręce i powiedział: tutaj urządzimy centrum spotkań, będą przyjeżdżać grupy międzynarodowe, powstanie wspólnota, ludzie zaczną odbudowywać swoje życie. I tak się stało. Po kilku latach Fundacja „Barka” postanowiła usamodzielnic Chudobczycy. Powstało Stowarzyszenie Integracji Wspólnoty „Barka”, którego szefem został Tomek. Wychowywał się w domach dziecka. Dzisiaj jest szczęśliwym mężem i ojcem trójki dzieci, szanowanym radnym gminy Kwilcz.

W blokach mieszka około 70 osób. Liczba ta nie jest stała, bo są i tacy, którzy nie wytrzymują i odchodzą, a na ich miejsce przychodzą nowi. W jednym z bloków znajduje się hotelik i stołówka, w której członkowie wspólnoty jadają posiłki. Za budynkami gospodarczymi jest łąka, na której pasą się



Adam (z prawej) z kolegą.



Ewa Sadowska.

FOT. (4X) AURELIA PAWLAK

kozy „melomanki”. Uwielbiają, gdy ich opiekun włącza im muzykę poważną. Po drugiej stronie gospodarstwa, w pobliżu dworku, w trawie buszują owce. Jak w każdej wspólnocie – bywa różnie, ale jej członkowie starają się przestrzegać obowiązujących zasad.

Chudobczycy stali się dla wielu ludzi spokojną przystanią, domem. Tutaj odnaleźli spokój, opiekę, miłość drugiego człowieka, radość, ale przede wszystkim uwierzyli, że można żyć inaczej. Mogą spełniać swoje marzenia. Dostają szansę wyjścia na prostą, ale od nich zależy czy ją wykorzystają. Tak jak Adam, Tomek i inni.

AURELIA PAWLAK



Buszące w trawie.



Kolorowe świnki.

Ręk używamy codziennie. Nienaliczoną ilość razy. Budząc się rano myjemy nimi twarz, ubieramy się przy ich pomocy, robimy zakupy, rozmawiamy przez telefon, pracujemy na komputerze. Nie zastanawiamy się, co byśmy zrobili, gdyby nagle okazało się, że są całkiem bezwładne. W takiej właśnie sytuacji znalazła się Emilia Andruszko-Ratajczak z Czerwonaka w powiecie poznańskim, która w 1981 roku usłyszała diagnozę: stwardnienie rozsiane (SM).

Czerwonak to gmina wiejska w województwie wielkopolskim, położona kawałek za Poznaniem. Na jednej ulicy mieszkają trzy osoby z tą chorobą. Wśród nich – bohaterka reportażu. Brama prowadząca do jej domu otoczona jest zielenią. Okolice spokojna, wolna od miejskiego zgiełku, sprzyja rozwijaniu pasji artystycznej.

Emilia Andruszko-Ratajczak urodziła się na Białorusi, na Janowszczyźnie, w 1952 roku. Tworzy od najmłodszych lat. Po szkole średniej podjęła studia w Instytucie Filologii Rosyjskiej, jednak nie to było jej celem. Pragnęła zdawać na Akademię Sztuk Pięknych, ale w realizacji tego zamierzenia przeszkodziła diagnoza. Przed chorobą nie zdawała sobie sprawy, czym jest stwardnienie rozsiane. Zaczęła utykać na prawą nogę. Ten stan utrzymywał się przez kilka lat, stopniowo przybierając na sile. Lekarz reumatolog, podejrzewając, że może to być SM, wypisał skierowanie do neurologa. Badania wykonane w 1981 roku podczas pobytu w szpitalu potwierdziły przypuszczenia. Wyraz twarzy lekarza, który przekazywał wiadomość mówił wszystko. Słowa – jak mówi pani Emilia – były w zasadzie niepotrzebne. Wtedy namalowała obraz przedstawiający muszlę wśród splątanych gałęzi, a w niej uwięzioną kobietę bez możliwości ruchu. Tak właśnie się czuła.

Diagnoza wywołała szok i niedowierzanie, bo przecież było tyle planów! Dzięki literaturze krok po kroku dowiadywała się więcej o chorobie. Między innymi tego, że stwardnienie rozsiane ma różne postacie. W jej przypadku to postać postępująca. Choroba ograniczała coraz bardziej. Na przekór trudnościom wyszła za mąż i urodziła dwie córki – Joannę i Iwonę. Proble-

Razem z nieprzyjaciółką



Emilia Andruszko-Ratajczak: Długo wydawało mi się, że moje ręce do mnie „powrócą”, znów zaczął słuchać. Nadzieja tkwiła we mnie mocno. Malowanie ustami w ogóle nie wchodziło w grę.

my z chodzeniem nasiliły się, w końcu straciła władzę również w dłoniach. Nie była w stanie malować.

– Długo wydawało mi się, że moje ręce do mnie „powrócą”, znów zaczął słuchać. Nadzieja tkwiła we mnie mocno. Malowanie ustami w ogóle nie wchodziło w grę. Nie brałam tego w żaden sposób pod uwagę. Jednak któregoś dnia postawiłam na brylistu kilka kresek. Ułożyły się w zimowy pejzaż. Potem zarysowałam flamastrem cały blok. To było takie wyrażanie siebie. Czasem pogodne, czasem, może nawet częściej, dramatyczne. Teraz z perspektywy czasu uważam, że malowanie ustami bardziej mnie „kręci”, jak to mówi młodzież – opowiada Emilia Andruszko-Ratajczak.

W marcu 2010 roku została członkiem Stowarzyszenia Artystów Malujących Ustami i Nogami „Amun”. Ze względu na znaczne ograniczenia w poruszaniu się nie ma możliwości wyjazdów na plenery artystyczne, ale systematycznie tworzy, głównie na płótnie. Każdego dnia rano na dwie godziny siada przy sztaludze.

O swojej pasji opowiada w filmie dokumentalnym „SM” w reżyserii Ilony Bidzan (relację

z emisji filmu w poznańskim Centrum Kultury Zamek publikowaliśmy na stronie 19 w wydaniu czerwcowym „Filantropa Naszych Czasów” z 2014 roku). Przypomnijmy, że film opowiadał historie trójki osób chorych na SM – Wojciecha Stańko, Gabrieli Zenki i Emilii Ratajczak.

Podstępna choroba odebrała jej samodzielność i niezależność. Obecnie jest osobą leżącą. Wstaje sporadycznie – aby tworzyć czy wyjść na spacer przy pomocy wózka inwalidzkiego. Potrzebuje wsparcia we wszystkich codziennych czynnościach. Pomaga jej córka Iwona, która z nią mieszka (druga córka przebywa za granicą) i opiekunki z Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Korzysta również ze wsparcia Wielkopolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. Najważniejsze jest dla niej to, że z pomocą drugiej osoby może jeszcze stać na własnych nogach – nie uginają się na skutek spastyki, jak to często bywa w SM. W utrzymaniu resztek sprawności dużo daje systematyczna rehabilitacja.

Nad łóżkiem wiszą obrazy o tematyce przyrodniczej. Na stoliku – zbiorek twórczości jej autorstwa, który przygotowa-

ły i wydały córki. Każdy wiersz zdobi ilustracja malowana ustami. Wyjątek stanowi praca na okładce, bo ta została wykonana pędzlem w dłoni. Zaglądam do środka. Wiersze są niebanalne, głębokie. Wiem, że duszny, zatłoczony autobus nie będzie dobrym miejscem na lekturę. Potrzebuję samotności, a co najważniejsze – ciszy, aby poznać, wchłonąć, zrozumieć. Wiersze Andruszko-Ratajczak układa najpierw w myśli, najczęściej w nocy. Rano przychodzi opiekunka i notuje je na kartce. Potem córka wprowadza do komputera.

Zbiorek nosi tytuł „Myśli jak obrazy” zawiera między innymi wiersz „Trwanie”, który odzwierciedla trudne emocje związane z chorobą. Podobne znajdujemy w utworze „Szklana kobieta w lustrze” czy „Motyle”. Choć sama o sobie mówi, że jest uosobieniem spokoju, liryki pokazują wewnętrzną walkę z „nieprzyjaciółką”, tęsknotę za czymś, co było i nigdy nie powróci. Z nostalgią wspomina miejsca i krajobrazy z dziecięcych lat. Poznań dzisiaj nie wydaje jej się tak ujmujący jak kiedyś. Tętni nowoczesnością, stał się bardziej hałaśliwy.

Przez uchylone okno wpada dźwięk kosiarki i zapach trawy. Wpada też mucha, która uporczywie kręci się wokół nas, a w końcu przysiaduje na twarzy mojej rozmówczyni. Naturalnym odruchem w takiej sytuacji jest strzepnięcie owada dłonią. Pani Emilia nie może tego zrobić. Uśmiecha się tylko i mówi:

– Kiedyś namalowałam siebie. A że zawsze miałam takie „wielkie włosy”, pokręcone, otaczające twarz dużym bukiem, na tym moim obrazie byłam drzewem, a głowa jego koroną. Podobał mi się. Szkoda, że już zamalowany.

*

Wiersze Emilii Andruszko-Ratajczak na stronie 37.

KAROLINA KASPRZAK

Jej pasją – malarstwo



Elżbieta Dąbrowska (z prawej) z przyjaciółmi.

Na łamach „Filantropa Naszych Czasów” wielokrotnie prezentowaliśmy sylwetki twórców-seniorów, którzy mimo ograniczeń nie ustają w realizacji pasji. Taką osobą jest Elżbieta Dąbrowska. Prace artystki oglądano 11 sierpnia podczas wernisażu wystawy w Galerii Sztuki Współczesnej „Starówka” przy Zespole Dziennych Domów Pomocy – Filia nr 4 „Klub Starówka” w Poznaniu.

E. Dąbrowska pochodzi z Lublina. Urodziła się w 1944 roku. Twórczość artystyczną zaszczepiła w niej mama. Od 2011 roku

jest członkiem Koła Malujących Lekarzy przy Wielkopolskiej Izbie Lekarskiej w Poznaniu. Interesuje się różnymi formami terapii jak fizykoterapia, muzykoterapia, biblioterapia czy zagadnieniami medycyny (szczególnie genetyką i immunologią). Obrazy Dąbrowskiej emanują entuzjazmem i siłą ekspresji. To przyroda, zwierzęta, ulubione miejsca. Artystka lubi podróżować po Polsce i zagranicą, pisze reportaże oraz felietony. Prowadzi zdrowy tryb życia.

KAROLINA KASPRZAK

Szermierka pod chmurką

Podopieczni Alicji Twardosz, którzy tworzą grupę zawodników trenujących szermierkę „Z fioletem do gwiazd”, postanowili zorganizować 8 sierpnia niecodzienne spotkanie. Są wyjątkowi jako grupa, która prawdopodobnie jest jedyną w Polsce skupiającą osoby niepełnosprawne trenujące szermierkę. Ponadto o ich wyjątkowości stanowi pełne empatii życie, wypiebione, poza sportem, pomocą charytatywną, w tym także na rzecz bezdomnych i porzuconych zwierząt.

Tym razem, wspólnie z Fundacją „Głosem Zwierząt”, zaprosili na spotkanie pod hasłem „Szermierka pod chmurką oraz pieskie sprawy”. Odbędzie się, jak zawsze, na terenie Domu Pomocy Społecznej w Poznaniu, prowadzonego przez siostry Serafitki. W trakcie spotkania Joanna Rozmiarek – przedstawicielka Fundacji „Głosem Zwierząt”, omówiła problemy krzywdzonych psów i kotów oraz poinformowała, jak można im pomagać. Marlena Nowicka i Natalia Jarnuszkiewicz z tejże fundacji uczyły, na przykładach dwóch piesków, jak z nimi postępo-

wać, np. kiedy można pogłaskać oraz jakie są podstawowe reakcje psa. Atrakcją był pokaz psich sztuczek.

Mimo upału uczestnicy „Szermierki pod chmurką” pod okiem Alicji Twardosz i siostry dyrektora Cecylii uczestniczyli w nauce podstawowych umiejętności szermierczych. Dzięki uprzejmości Sióstr Serafitek ochłody można było poszukać w basenie, z czego bardzo chętnie prawie wszyscy skorzystali.

Szermierka i pieskie sprawy to nietypowe i humanitarne połączenie. Zapewne dzięki temu na spotkaniu pojawili się nowi zawodnicy, którzy będą z zapalem trenować razem „Z fioletem do gwiazd”. Ambasadorką miłości do skrzywdzonych zwierząt jest Alicja Twardosz, która zaskakuje swoimi pomysłami i ich realizacją wspólnie z podopiecznymi szermierczej grupy. Połączenie zajęć szermierki wraz z edukacją i wzbudzaniem empatii do zwierząt jest cenną rehabilitacją duszy i ciała – zwłaszcza dla osób niepełnosprawnych, które skupia grupa „Z fioletem do gwiazd”.

MARCIN WOJCIESZAK



FOT. (2X) ALICJA TWARDOSZ



FOT. KAROLINA KASPRZAK





Zbigniew
Strugała
ORZECHOWO

Nazywam się Zbyszek Strugała, jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie. Chciałbym opowiedzieć czytelnikom „Filantropa” o pracowni komputerowej, która powstała w grudniu 2003 roku wraz z utworzeniem naszego Warsztatu.

Oprócz niej w naszym WTZ są jeszcze pracownie: ogrodnicza, stolarska, artystyczna, sztuki użytkowej i gospodarstwa domowego.

W grudniu 2003 roku zostałem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie. Trafiłem właśnie do pracowni komputerowej, którą prowadziła – i prowadzi – terapeutka Marta. Wtedy nie przyszło mi do głowy, że tej właśnie osobie będę kiedyś dużo zawdzięczał.

Początki pracy w Warsztacie nie należały do łatwych. Dostaliśmy komputery, które pochodziły z darów, lecz niestety, były już dość stare, więc pracowało się na nich ciężko. Ale cieszyliśmy się, że w ogóle mamy komputery. Dopiero nieco później w miarę możliwości zaczęto ulepszać pracownię. Ciekawostką jest, jak wyglądała sprawa korzystania z Internetu w początkach istnienia WTZ-tu. Dwa lat temu nie każdy posiadał Internet w domu, był to luksus nie każdemu dostępny.

Tak też było w Warsztacie. Najpierw do Internetu był podłączony tylko komputer naszej terapeutki i można było z niego korzystać tylko godzinę dziennie. Jak chciałem wysłać jakiś artykuł do czasopisma, musiałem poprosić panią Martę, aby mi go wysłała. Albo „oszczędzaliśmy” nasze godziny korzystania z Internetu i wtedy jednego dnia mogliśmy używać go aż 5 godzin. Dopiero później otrzymaliśmy stałe łącze i teraz to, że każdy może skorzystać z Internetu kiedy chce, jest rzeczą naturalną i oczywistą.

Spędziłem kilka lat w pracowni komputerowej. Pamiętam, że na początku było mi ciężko się przyzwyczaić do nowej sytuacji, jaką był sam pobyt w WTZ. Miałem wiele problemów z tym związanych, za-

Komputer – mój cały świat



nim się z tym wszystkim oswoiłem. O samym komputerze także nie wiedziałem zbyt wiele, tylko pisać umiałem. Dopiero tu, w pracowni komputerowej, nauczyłem się prawdziwej obsługi komputera. Okazało się, że to nie takie łatwe, jak się wydaje. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że komputer można obsługiwać tylko za pomocą samej klawiatury, bez myszy – co dla osoby z porażeniem kończyn górnych było przełomowym odkryciem!

Z pomocą terapeutki Marty nauczyłem się pracować na różnych edytorach, programach, nauczyłem się, jak można przerobić zdjęcie czy zrobić okolicznościową kartkę. A co najważniejsze – nauczyłem się posługiwać Internetem, który stał się moim oknem na świat. W pracowni komputerowej nauczyłem się też współpracy z uczestnikami i terapeutami, szczególnie podczas pracy nad warsztatową gazetką, która kiedyś była wydawana w WTZ. W pracowni komputerowej rozpoczęła się moja przygoda z dziennikarstwem.

Dziś wraz z innymi uczestnikami zajmuję się w niej, poza pisanem artykułów, również takimi sprawami, jak na przykład tworzenie comiesięcznych list obecności dla każdej pracowni. Wykonujemy kartki okolicznościowe, zaproszenia, kolorowe fotokalendarze, wizytówki, dyplomy, plakaty, a także prowadzimy stronę internetową naszego Warsztatu i jego fanpage na Facebooku. Tworzymy dla innych pracowni kolorowanki, materiały z zadaniami edukacyjnymi czy szablonami do wycinania ze sklejk bądź z materiału i szycia. We współpracy z pozostałymi pracownikami w okresie przedświątecznym malujemy króliki, ptaszki, kurki, choinki. Szyjemy i haftujemy, robimy zajaczki na patyku i kartki świąteczne. Pracy mamy co niemiara!

Pracownia komputerowa jest dla mnie nie tylko miejscem pracy, lecz także drugim domem.

Jubileuszowe rekolekcje



Krzysztof
Murkowski
ROGOŹNO

Wupalną niedzielę 28 czerwca rozpoczęły się jubileuszowe 25-te wczasorekolekcje dla osób niepełnosprawnych przy parafii św. Wita w Rogoźnie. Jubileusz spowodował, że przyjechały osoby niepełnosprawne nie tylko z Wielkopolski, ale także ze Śląska.

Nasze dziesięciodniowe spotkanie zaczęło się jak zawsze w niedzielę podczas

dni mieliśmy okazję zastanowić się, za kogo uważamy Jezusa oraz nad tym, czy mu ufamy. Dla wielu z osób w tych dniach najtrudniejsza była cisza, która musiała panować podczas posiłków.

Od czwartku zaczęła się druga część naszego pobytu, czyli wczasy. Rankiem tego dnia wyruszyliśmy na wycieczkę do Środy, gdzie w parafii Najświętszego Serca Jezusowego posługę proboszcza pełni ksiądz Krzysztof Michalczak. Był on jednym z założycieli wczasorekolekcji oraz fundacji „Dar Rogoźna”, dzięki której nasze spotkania w Rogoźnie są możliwe. Po mszy zwiedziliśmy ry-



FOT. ARCHIWUM

mszy św. w parku w miejscowości Sierniki pod figurą Matki Bożej. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy jechaliśmy do Siernik eskortowani przez klub motocyklowy z Poznania. Na miejscu zostaliśmy powitani przez Rogozińską Orkiestrę Dętą oraz okolicznych mieszkańców. Po mszy świętej, która zakończyła się wypuszczeniem 25 gołębi, zostaliśmy zaproszeni na skromny poczęstunek, a chętni mieli możliwość przejażdżki bryczką oraz pogłaskania młodych kóz.

Następnego dnia rozpoczęliśmy 3 dniowe rekolekcje ścisłe, które prowadził ksiądz Krzysztof Kubaszewski. Podczas tych

nek miasta, a następnie ruszyliśmy na obiad do restauracji „Kasztelan”. Podziwialiśmy restauracyjny ogród pełen pięknych kwiatów.

W niedzielę tradycyjnie zorganizowaliśmy festyn rodziny dla mieszkańców Rogoźna. Oprócz tradycyjnego występu gwiazdy, czyli uświetniającego każdy festyn Piotra Kraussa, mieliśmy okazję posłuchać koncertu niewidomych braci Matysiak. Najwięcej osób zgromadziło finałowe losowanie loterii oraz występ króla Disco Polo Bartka Teclawa. Mieliśmy też stoiska animacyjne dla dzieci. Po koncercie Bartka parkiet zapełnił się tańczącymi ludźmi.



Monika
Janc
POŁAJEWO

Tym artykułem rozpoczynamy druk cyklu publikacji na temat osób głuchoniewidomych i głuchoślepoty autorstwa Moniki Janc. Reportaż Karoliny Kasprzak na jej temat publikowaliśmy w sierpniowym wydaniu „Filantropa”. Monika Janc jest osobą głuchoniewidomą w znacznym stopniu, z zachowanymi resztkami widzenia i słuchu, a reportaż ukazuje jej imponującą aktywność w dziedzinie edukacji, sportu, turystyki i działalności społecznej. (Red.)

GLUCHONIEWIDOMY – CZYLI KTO?

Człowiek taki sam jak inni, mający swoje uczucia, potrzeby, marzenia, radości i smutki. Człowiek, który chciałby pracować, założyć rodzinę, prowadzić auto, czy wstąpić do klasztoru. Człowiek, który często jest ignorowany i odrzucany przez społeczeństwo, przez urzędników, pracodawców, czy wykładowców – zdarza się też, że przez najbliższych.

Powodem tej sytuacji jest często przekonanie, że jeśli ktoś nie widzi i nie słyszy w dużym stopniu, to nie jest możliwa komunikacja z nim. Takiego człowieka uważa się czasem także za ograniczonego umysłowo, który nie może się niczego nauczyć; nie posiadającego zdolności do działania i tworzenia – nie wspominając już o tym, by taka osoba mogła odnosić sukcesy w jakiejś dziedzinie. Takie myślenie stygmatyzuje, jest krzywdzące i nieobiektywne. Wiedza na temat głuchoślepoty w naszym kraju jest, niestety, nadal ogromnie ograniczona i stereotypowa. Wynika to z jednej strony z faktu, że takich osób jest niewiele w stosunku do populacji innych osób niepełnosprawnych – w granicach powiatu mieszka kilkanaście osób głuchoniewidomych, a gminy – do trzech. Szacuje się, że w Polsce mieszka od 7-8 tys. osób z tą niepełnosprawnością.

Z drugiej strony zbyt małe jest nagłaśnianie problemów

tej grupy osób. Pojawiają się co prawda audycje w radio, telewizji czy artykuły w gazetach specjalistycznych i codziennych. Ale działania takie są mimo wszystko mało efektywne, gdyż nie przynoszą oczekiwanych rezultatów – w szczególności prawnych. Osoba głuchoniewidoma według Polskiego systemu prawnego ma status „non est” – czyli „nie istnieje”. Głuchoślepotą nie doczekała się do dnia dzisiejszego oznaczenia jednym kodem w klasyfikacji ICD i dlatego nie traktuje się jej jako odrębnej jednostki chorobowej.

Stworzenie takiego umocowania prawnego bardzo ułatwiłoby funkcjonowanie osób głuchoniewidomych, zaoszczędziło pracy lekarzom, urzędnikom czy innym osobom, które działają na rzecz osób z dysfunkcją wzroku i słuchu. Obecnie, zgodnie z systemem orzeczniczym, osoby takie mogą mieć wpisane dwa kody oznaczające uszkodzenie narządu wzroku i słuchu, jednak takie rozwiązanie drastycznie ogranicza między innymi dostęp do najnowszych metod rehabilitacyjnych, specjalistycznego sprzętu, który ma ułatwić życie i tym samym pozwolić na większą samodzielność.

GLUCHOŚLEPOTA

Pojęcie „osoba głuchoniewidoma” czy też termin „głuchoślepotą” zazwyczaj sprawiają, że myślimy o ludziach, którzy zupełnie nic nie widzą i nic nie słyszą. Określenia te jednak obejmują zdecydowanie większą grupę osób, u których występuje jednocześnie uszkodzenie wzroku i słuchu. Znaczną część z nich jest w stanie korzystać – w różnym zakresie – z jednego lub obu tych zmysłów. Zdefiniowanie głuchoślepoty jest na dzień dzisiejszy trudne – brakuje jednoznacznego i kompleksowego określenia – inaczej bowiem definiuje się dzieci, a inaczej dorosłych. Założenia wobec dzieci głuchoniewidomych kładą nacisk na aspekty związane ze stosowną edukacją i zaznaczają, że ze względu na sprzężenie uszkodzenia wzroku i słuchu dzieci wymagają wysoko specjalistycznego procesu edukacyjnego opracowanego specjalnie dla nich.

Uznana przez Towarzy-

Człowiek taki sam jak inni⁽¹⁾



FOT. PIOTR STANISZEWSKI

stwo Pomocy Głuchoniewidomym definicja dotycząca dorosłych (także w innych krajach) jest definicją funkcjonalną, która wskazuje na aspekt ogólnej sprawności konkretnej osoby i stwierdza ona, że: „głuchoniewidomą jest osoba, która na skutek jednoczesnego, poważnego uszkodzenia słuchu i wzroku napotyka trudności odmienne od spowodowanych wyłącznie uszkodzeniem wzroku lub słuchu, widoczne we wszystkich sferach jej funkcjonowania, zwłaszcza w komunikowaniu się, samodzielnym poruszaniu i dostępie do informacji” (<http://tpg.org.pl/kim-jestesmy/kim-sa-osoby-gluchoniewidome>). Tak szerokie ujęcie głuchoślepoty, sprawia, że więcej osób głuchoniewidomych może otrzymywać stosowną pomoc i wszelkie wsparcie.

Kryteria medyczne stosowane w poprzednich definicjach, które wskazują stopień uszkodzenia wzroku i słuchu, są bardzo ważnymi wskaźnikami, jednak nie powinny być jedynymi. W przypadku wzroku bardzo ważnymi weryfikatorami są obniżenie ostrości wzroku i ograniczenia w polu widzenia, natomiast w odniesieniu do narządu słuchu istotny jest poziom uszkodzenia w decybelach – zwłaszcza dla częstotliwości ważnych dla mowy. Czasami docho-

dzi do sytuacji, w której kryterium medyczne nie sprawdza się i osoby z mniejszym deficytem wzroku i słuchu funkcjonują gorzej niż osoby ze znacznym uszkodzeniem tych zmysłów.

Bardzo ważne jest więc kierowanie się nie tylko aspektem medycznym, definicjami, ale indywidualne spojrzenie na każdą osobę głuchoniewidomą. Ciekawą i dość długo oczekiwaną przez liczne państwa definicję zaprezentował w 2006 roku Nordic Staff Training Centre for Deafblind Services (<http://www.istworld.org/OrgUnitDetails.aspx?OrgUnitId=e399453d8ebd48a59f9f82139f948f8a>), która w sposób bardzo zdecydowany wskazuje na narzędzia wsparcia jako nieodzowne podłoże do zapewnienia głuchoniewidomym możliwie najlepszych warunków funkcjonowania. Definicja ta mówi: „Głuchoślepotą to specyficzny rodzaj niepełnosprawności, który stanowi kombinację dwóch najważniejszych zmysłów człowieka: słuchu i wzroku. Niepełnosprawność ta ogranicza aktywność osób nią dotkniętych i ich pełne uczestnictwo w społeczeństwie w takim stopniu, że dla optymalnego funkcjonowania wymagają one wsparcia ze strony otoczenia – odpowiednich usług oraz przystosowania środowiska ze-

wnętrznego i/lub udostępnienia adekwatnych technologii.”

Definicja ta doskonale koreluje z przyjętą w 2004 roku przez Parlament Europejski Deklaracją Praw Osób Głuchoniewidomych. Dokument ten wskazuje odrębność i

unikatowość głuchoślepoty; namawia państwa UE do prawnego uregulowania sytuacji osób z jednoczesną dysfunkcją wzroku i słuchu, by ich życie społeczne i zawodowe mogło zmienić się na lepsze.

cdn.

KLASYFIKACJA OSÓB GŁUCHONIEWIDOMYCH

Podziału osób głuchoniewidomych możemy dokonać, kierując się dwoma wyznacznikami – stopniem uszkodzenia narządów wzroku i słuchu jak i czasu wystąpienia głuchoślepoty tj. powstania problemów ze wzrokiem i słuchem. Stosując pierwsze kryterium – stopień uszkodzenia – osoby głuchoniewidome dzielimy na grupy:

- A) osoby całkowicie głuchoniewidome – jednocześnie niesłyszące i niewidzące,
- B) osoby głuchoniewidome – niesłyszące i jednocześnie słabowidzące,
- C) osoby głuchoniewidome – niewidzące i jednocześnie słabosłyszące,
- D) osoby głuchoniewidome – słabo słyszące i słabowidzące.

Zauważyć można w tym podziale ogromny kontrast między osobami głuchoniewidomymi; z jednej strony są to ludzie, którzy nie zachowali lub mają minimalne resztki wzroku i słuchu, a z drugiej osoby głuchoniewidome z dużo mniejszymi dysfunkcjami tych narządów. Są to osoby słabowidzące i słabosłyszące, dzięki czemu mogą one w większym zakresie korzystać ze wzroku i słuchu. Pośrodku znajdują się osoby, które są zupełnie niewidome lub głuche, ale drugi zmysł – wzrok lub słuch mają w lepszej kondycji i to na nim opierają swoją aktywność.

Dokonując podziału ze względu na czas wystąpienia dysfunkcji wzroku i słuchu, możemy wyróżnić dwie zasadnicze grupy osób głuchoniewidomych:

- A) osoby z głuchoślepotą wrodzoną, u których problemy ze wzrokiem i słuchem występują od urodzenia, lub nastąpiły tuż po urodzeniu,
- B) osoby z głuchoślepotą nabytą, u których problemy ze wzrokiem i słuchem pojawiają się później.

Pomiędzy tymi dwiema grupami znajdują się osoby z wrodzonym i ujawniającym się od urodzenia uszkodzeniem wzroku lub słuchu, u których dysfunkcja drugiego narządu nastąpiła w późniejszym czasie. Bardzo ważną cechą jest zarówno stopień uszkodzenia wzroku i słuchu jak i czas wystąpienia tych dysfunkcji u konkretnej osoby. Wyróżniamy 16 wariantów tych dwóch składowych; niemniej jednak w zakresie tej samej konfiguracji warunki słuchowe i/lub wzrokowe mogą się różnić i być lepiej lub gorzej pożytkowane przez osobę głuchoniewidomą.

Uczestnicy kościańskiego Środowiskowego Domu Samopomocy odpoczynek wakacyjny spędzają bardzo aktywnie. Zwiedzili miejscowe muzeum, podziwiali multimedialną dioramę Kościana, brali udział w marszu z mapą i poznawali sylwetki znanych Polaków. Jednak największą atrakcją okazał się wyjazd do Kluczewa, gdzie mieści się gospodarstwo agroturystyczne „U Kowala”.

Kowale zaczynają powoli znikać, jest ich coraz mniej, więc nie łąda gratką jest zobaczyć, czym się charakteryzuje ten zawód i jak wygląda warsztat kowala. Pan Krzysztof, który kowalem jest z dziada pradziada, wyciąga rozżarzony kawałek metalu, z którego, niczym z elastycznej plasteliny, formuje podkowę dla konia. Oprócz pieca z dmuchawą, ważnym elementem w tym warsztacie jest kowadło, na którym da się nawet tworzyć muzykę za pomocą młotków. Podkowę oczywiście dostaliśmy na szczęście i dowiedzieliśmy się jak ma być powieszona, by przynosiła szczęście.

Kuźnia nauczyła nas, że nasze życie jest jak ten kawałek metalu, z którego powstała podkowa. „Kuj żelazo póki gorące”... Po-tem, już gdy ostygnie, to ciężko

Kuj żelazo...

już coś z nim zrobić. Wielokrotnie odpuszczamy, wielokrotnie zwlekamy i odkładamy coś na później, szanse na działanie maleją, a stare porzekadło staje się prawdziwe.

Kolejną lekcją było to, że gdy zrobimy coś sami i włożymy w to serce, to zawsze będziemy chętniej wracać do tego, aniżeli do rzeczy zakupionych. Mielśmy okazję zobaczyć czterdziestoletnie zabawki wykonane przez ojca pana Krzysztofa. Zabawki te mają duszę i mimo tego, że nie mają metek znanych producentów, to rozwinęły wyobraźnię dwóch pokoleń, gwarantując im przy tym dobrą zabawę.

Jeśli mówimy o gospodarstwie agroturystycznym to nie może zabraknąć zwierząt gospodarskich. I tak mieliśmy okazję pogłaskać żywicielkę rodziny „mućkę”, karmić kozy, które bez troski się pomiędzy nami przechadzały, a także zobaczyć, jak wygląda zimowy sweter, kiedy



FOT. (5X) KATARZYNA ADAMSKA



jeszcze znajduje się na czterech łapach i robi „meeeee”...

Atrakcji nie brakowało, gdyż czekały na nas przejażdżki bryczką po okolicy, wycieczka na wieżę widokową, z której rozciąga się panorama okolicy. Odważni nie tylko weszli na trzydziestometrową wieżę, ale

również zeszli w podziemia starych magazynów beczek z winem. Po zwiedzeniu kompleksu pałacowego w Siekowie udaliśmy się na swoje jadlo. Jedliśmy tak, jak się jadło dobre sto lat temu, czyli zdrowo.

RAFAŁ IKS

EMILIA ANDRUSZKO-
-RATAJCZAK

Nieprzyjaciółka

Zwała się
niezapowiedziana.
Gdybym wiedziała,
że to ona,
nie wpuściłabym jej
na pewno.
Okazała się
wizytą przewlekłą.
Jak długo zostanie?
Nie wiem.
Myślę, że do końca.

Trwanie

Umówiłam się
z sobą na trwanie.
Na dłonie,
które niczego
nie przyjmą.
Na stopy,
które nie kiwną
palcem, żeby pójść.
I jeszcze z sufitu
zwnia ona.
Ciężka i niewygodna.
Ciągłe mnie sprawdza,
czy trwam.
Dopiero nocą
opadam w ciszę,
lekko dotykam dna.
Wtedy zrywam umowę.
Wychodzę
na długi spacer,
tylko wezmę parasol,
pewnie go nie otworzę.
Chcę iść daleko.
Czuć na ustach
krople deszczu,
a na skroniach
letni wiatr.

Deszczowe dzieci

Jesienną porą, gdy za oknem szaro, mglisto i monotonnie pada deszcz – nasze dzieci bywają częściej rozdrażnione, niż w innych miesiącach roku. Są wtedy marudne, kapryśne, płaczliwe, a nieraz także lekliwe albo zachowują się agresywnie. Niekiedy potem żałują, a Damian ma zwyczaj mówić „przepraszam mamę, że jestem taki deszczowy”.

Rozdrażnienie dzieci często udziela się rodzicom, a nieraz to właśnie od nich dzieci „zarażają się” złym humorem. Na nic tu szukanie przyczyn i obwinianie jednych bądź drugich, bo wiem na nasze organizmy działa wiele czynników wywołujących wewnętrzne napięcie.

Niekiedy główną rolę odgrywają zmiany fizjologiczne, na przykład spowodowane zbyt małą ilością światła, niskim ciśnieniem atmosferycznym, nadmiarem wilgoci w powietrzu i inne. Na „fizjologiczne tło” nakładają się drobne kłopoty codzienności, urastając do dużych zmartwień. Mówiąc ogólnie, jesienią jest w nas mniej chęci do pokonywania trudności, mniej entuzjazmu do życia. I dotyczy to zarówno dzieci, jak ich rodziców.

Jak w takich sytuacjach pomóc dziecku, a także sobie samemu? Jedną z propozycji jest zastosowanie relaksu, czyli ćwiczeń odprężających, rozluźniających mięśnie, spowalniających przebieg procesów fizjologicznych.

Techniki relaksacyjne są skutecznym sposobem radzenia sobie ze stresami codzienności. W Europie zostały zapoczątkowane na początku lat 60-tych przez Johanna Schulza, który swoją propozycję autogenicznego treningu oparł na założeniu o jedności psychiki i ciała.

Obecnie istnieją rozmaite techniki relaksacyjne, a w zastosowaniu do dzieci szczególnie dobra wydaje się być technika „stopniowanej relaksacji”, zaproponowana przez Jacobsona. Pozwala ona na uzyskanie

uspokoienia, wewnętrznego wyciszenia się dziecka, ułatwia także jego zasypianie.

Techniki relaksacyjne, w ich rozwiniętej postaci, to jest z głęboką sugestią włącznie, powinny być praktykowane przez wykwalifikowanego terapeuty. Jednak prostsze odmiany relaksu mogą być stosowane samodzielnie, także przez rodziców w stosunku do dzieci.

Rodzice mogą zastosować relaks odwołujący się przede wszystkim do wyobraźni dziecka, korzystając przy tym z wątków bajek czy filmów, ze zjawisk przyrodniczych czy z własnej fantazji.

Na przykład matka kładzie dziecko na tapczanie albo miękkim dywanie i siada swobodnie (albo kładzie się) obok niego. Mówi spokojnym, łagodnym głosem: „Rozrzuć luźno ręce i nogi, właśnie tak. Oddychaj powoli i głęboko. Spróbujmy to zrobić razem. A teraz zabawimy się w kolorowe chmury. Zamknij oczy i wyobraź sobie, że przed tobą przesuwa się duże, miękkie, ciepłe chmury. Teraz przesuwa się chmura niebieska. Jest cała jasnoniebieska, ty widzisz tę niebieską chmurę... przesuwa się wolno, wolniutko... powietrze też jest niebieskie... wciąż przesuwa się niebieska chmura...” itd. Matka kolejno wprowadza inne kolory, sprawdza, czy dziecko jest rozluźnione, to jest czy ma wiotkie ramiona i nogi. Chwilami może lekko muskać twarz dziecka dłonią bądź lekkim dmuchaniem.

Takie „sesje terapeutyczne” z mamą (także z tatą!) mogą wywierać bardzo dobry skutek, szczególnie na dzieci osłabione chorobą, a także na dzieci pobudliwe i lekliwe. Oczywiście, treść i przebieg „sesji” mogą być różne, matki mają na ogół wiele wspaniałych pomysłów.

Relaksujące znaczenie może też mieć zabawa z dzieckiem, szczególnie taka, jak na przykład przelewanie z naczynia do naczynia ciepłej wody, dmuchanie na kłębek waty, przesypanie piasku czy koralików. Podstawową zasadą jest przy

tem powolność ruchów, przesuwanie się przedmiotów czy zjawisk, ich odkonkretnienie w wyobraźni.

Inaczej przebiega relaks oparty o zasadę napinania i rozluźniania mięśni (tzw. „stopniowana relaksacja”). Poddane tej technice dziecko leży wygodnie na tapczanie lub kocu, z małą poduszczką pod głową i naprężeniem zaciska i rozluźnia mięśnie. Najpierw mięśnie dłoni, potem nóg, z kolei brzucha, głowy i na końcu twarzy.

Matka podsuwa dziecku różne adekwatne do jego czynności skojarzenia, na przykład mówi: „Wyobraź sobie, że jesteś wielkim niedźwiedziem, masz mocne łapy, mocne nogi – pokaż, jaki jesteś cały silny” (dziecko kolejno napina ramiona, dłonie, nogi, tułów). A po chwili: „Teraz zamień się w motyla, bądź taki lekki, jak to tylko możliwe, miej lekkie ramiona, lekkie nogi, lekkie ciało...”

A później: „Teraz jesteś wielkim dinozaurem, łamiesz gałęzie mocnymi łapami, silnymi nogami odsuwasz leżący głaz, masz duży brzuch” (dziecko nadyma go)...itp. Zawsze chodzi po prostu o naprężenie i rozluźnianie mięśni. Przy mięśniach twarzy można wykonać mimikę zdziwienia („zobaczyłeś zielonego ludzika”), złości („ktoś ciebie popchnął”), radości („otrzymałeś prezent”) itp.

Odczuwanie przez dziecko różnicy między napięciem a rozluźnieniem wpływa na nie kojąco. Pamiętajmy, że zastosowana wobec dzieci relaksacja powinna przebiegać zawsze w atmosferze łagodnej serdeczności i spokojnej zabawy.

Niekiedy korzystniejsza jest cisza, kiedy indziej nastrójowa muzyka. Dzieci mają różne preferencje odnośnie warunków, w jakich relaks skutecznie je odpręża. Jednak dla wszystkich dzieci jeden warunek jest zawsze taki sam: są nim zwrócone ku niemu pełne miłości oczy matki.

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ.III

Była z mamą do końca

Aнна Tasiemska to osoba zawsze pogodna, pomocna, pełna optymizmu. Nikt by się nie domyślił, że przeszła przez piekło. Gdy choroba Alzheimera zaatakowała jej mamę Barbarę, zebrała mnóstwo doświadczeń, które teraz przekazuje rodzinom zmagającym się z tym schorzeniem. Była z mamą do końca.

Z zawodu jest księgową. Bardzo skrupulatna, dokładna, ale także wspaniała organizatorka otwarta na ludzi. Nie przejdzie obojętnie obok potrzebujących pomocy. Troszcząc się o chorą mamę zrozumiała, jak wiele człowiek potrafi znieść. Ten czas ją umocnił i ukształtował. Dzisiaj potrafi zrozumieć każde cierpienie.

– Zaczęło się od dziwnego zachowania mamy – wspomina Anna. – Mówiła o śledzących ją wrogach czyhających na jej życie, o zainstalowanych w domu podsłuchach, dziwnych głosach. Byłam przerażona, przez myśl mi nie przeszło, że może to być choroba Alzheimera. Z osoby zaradnej, przedsiębiorczej, stopniowo przeobrażała się w bezbronne dziecko.

Anna wraz z mężem łudziła się, że może są to konsekwencje chorej tarczycy. Ale wkrótce była to już tylko równia pochyła. Mama zaczęła podejrzewać sasiada o kradzież wody. Nie dało się jej przekonać, że to niemożliwe. Temuż sąsiadowi przypisała kradzież prądu. Wylączyła z gniazdek telewizory, lodówkę, radio, wideo, powodując w domu chaos. Zapomniała zakręcić kran, zalała sąsiadów. Szmer w mieszkaniu zwiastował, że sąsiad z ósmego piętra rozpoczyna złodziejski proceder. Odkręcała gaz, spaliła kilka czajników i garnków.

– Zastanawialiśmy się z mężem jak zaprowadzić mamę do lekarza, wiedząc, że ten pomysł spotka się z oporem – mówi Anna Tasiemska. – Czas nagiął, nie było już na co czekać. Uciekliśmy do podstępu i zaprowadziliśmy mamę do psychiatry profesora Andrzeja Rajewskiego. Decyzja była szybka. Mama trafiła na oddział w szpitalu psychiatrycznym, na którym prze-



Anna Tasiemska: „Miłość do mamy dodawała mi siłę”.

bywała trzy miesiące. Tam okazało się, że nie potrafi wrócić do pokoju, w którym przebywała. Po wypisaniu ze szpitala nadal nie było wiadomo, co ją dręczy. Komisja kwalifikacyjna w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych potwierdziła podejrzenia, że mama cierpi na chorobę Alzheimera. Przyznano jej pierwszą grupę inwalidzką.

Pani Barbara coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Po roku znowu trafiła na szpitalny oddział psychiatryczny, ale już dla bardzo ciężko chorych. Anna, widząc cierpienie mamy, w obawie, że jej stan będzie się pogarszał, zwłaszcza że psychiatrzy stwierdzili u niej parafrenię, czyli obłęd z omamami, zabrała ją w piżamie do domu. Wiedziała, że od tego momentu poświęci mamie każdą wolną chwilę.

Życie Anny i Piotra Tasiemskich zupełnie się zmieniło. Musieli wszystko przeorganować. Zamieszkali z chorą w ich nowym mieszkaniu. Pierwsze pół roku to była prawdziwa szkoła życia. Zwłaszcza, że do mieszkania wprowadziła się mama Piotra chora na nowotwór. Jej choroba trwała sześć miesięcy. Zmarła na raka trzustki.

– Jak wytrzymałam wszystkie trudności, nieprzespane noce, potworne zmęczenie? – zasta-

nawia się Anna Tasiemska. – Miłość do mamy dodawała mi siłę. Postanowiłam, że będę z nią do końca. Miała ogromną wolę życia. Nie poddawała się. Pokonała wiele coraz bardziej skomplikowanych chorób. Przeszła operację woreczka żółciowego, złamanie szyjki kości udowej, kłopoty z kręgosłupem. Na domiar złego stwierdzono u niej raka nerki, którego zoperowano. Zmagaliśmy się z odleżynami, bakterią coli, aftami, grzybem w jamie ustnej, początkami zapalenia płuc.

Choroby sprawiły, że organizm stawał się coraz słabszy. Widać było, że pani Barbara gaśnie. Oczy traciły blask, brakowało siły na jakikolwiek gest. Przestała jeść. Powoli godziła się ze śmiercią. Rodzina walczyła o każdy dzień, godzinę, minutę. Jednak przyszedł dzień, gdy Anna wiedziała, że już nic się nie da zrobić. Mama zmarła w jej ramionach. Nie żałuje ani chwili spędzonej z nią. Nie zostawiła mamy na samotne umieranie w szpitalnym łóżku. Anna Tasiemska uważa, że w chorobie Alzheimera trzeba się pogodzić z tym, że bliska osoba na nią zachorowała. I z tym, że nigdy nie wyzdrowieje.

AURELIA PAWLAK



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

ROZDZIAŁ 13

PIERWSZA WYCIECZKA

Ha... wcale nie było leżenia. Byliśmy dziś na wycieczce. Pawełek po raz pierwszy opuścił oddział. Zjechaliśmy windą na parter. Zaszliśmy do kiosku. Jedynie miejsce, do którego dziś można pójść w szpitalu. Pawełka aż trzęsło, gdy zobaczył różne smakowe wody i dżem. Kupił sobie piśtolet na bańki mydlane.

Poszliśmy na 1 piętro. Tam jest oddział intensywnej terapii, więc korytarze puste. Wypatrzyliśmy kolorowe poduchy na korytarzu. Skąd one tam się wzięły? Nie mam pojęcia. Zbudowaliśmy z nich pociąg i zaczęliśmy puszczać baki mydlane.

To było takie nasze miejsce w szpitalu. Zupełnie niezwykłe. Puste długie korytarze, nasz kolorowy pociąg poduchowcy i dziesiątki baniek... Potem wyszliśmy na dwór. Przed szpital, wciąż puszcżając bańki mydlane. Jakby to był jakiś nasz parasol ochronny. Otoczeni bańkami stanęliśmy za wiatrem, za drzewem. Na trawie! Na trawie wśród koniczyny, białej i różowej, mając pod nogami mnóstwo kwitnących traw, kwiatów polnych i nawet kępę rozchodnika, którego nie widziałam od tak wielu lat. Kiedyś całe torowiska były nim porośnięte. Teraz gdzieś wyginął. Nasz kawałek trawy miał może dwa na trzy metry. Chyba zapomnieli go skosić. Zażałowałam za łąkami, na których byśmy pewnie teraz byli, spacerując w okolicach naszej działki, gdybyśmy nie byli tu, gdzie jesteśmy.

Przetrwać, przetrwać jeszcze trochę... Myślę sobie, że już bliżej niż dalej. Tak siebie i Pawełka przekonuję.

Pawełka coraz trudniej mi utrzymać w dobrej formie psychicznej. Mam średnio dwa, trzy razy dziennie historię... z powodu żółtego sera, niespodzianki, którą chce... z powodu bez powodu. Nie poznaję Pawełka. Krzyczy, płacze, zaczyna mną szarpać. Już kończy się jego cierpliwość. Dzielnosc nie, ale ma dość.

Dwa życia⁽¹⁶⁾

Dziś, gdy wróciliśmy ze spaceru, znów miał atak hysterii. Dopóki wiedział, że musi tu być, że musi tu być długo, to jakoś to znosił. Teraz, gdy mówi się już o przepustce od poniedziałku, stracił całą swoją grzeczność i cierpliwość.

Staram się go rozumieć, ale nie mam już sposobów na te jego napady. Po prostu siedzę obok, jeżeli da się przytulić, to przytulam, jeżeli nie, to po prostu jestem obok. Żadne tłumaczenie, żadne obietnice, prośby ani groźby nie pomagają. Musi wyrzyczyć się, wypłakać.

NIEDZIELA

Dziś znów byliśmy na dworze. Gorąco, ale i wietrznie. Doszliśmy (trochę dojechaliśmy wygrzebaną z kąta spacerówką Pawełka) aż na plac zabaw. Pięknie zrobiony, z wymyślnymi konstrukcjami zarówno dla małych, jak i większych dzieci. Otoczony zielenią. Bardzo ładny. Na środku wielkie litery PZU. Niech będą i największe jakie można sobie wyobrazić, byle takich placów było więcej. Pawełek powoli oglądał wszystkie sprzęty. Oczy mu się świeciły, ale miał w sobie jakąś mądrość, która go trochę hamowała. Naturalnie zachowywał ostrożność. Nawet nie trzeba go było pilnować.

Potem znów była histeria o jedzenie. Wiecznie głodne ostatnio dziecko. Sterydy robią swoje. Z drugiej strony brzuszka, wciąż niezbyt zdrowy, więc trzeba uważać i najaść się zamiast opychać. Takie to trudne. Pawełek już od przeszło tygodnia ma dietę zapierającą, więc dostaje suchą bułkę i szynkę drobiową. Nie mało, bo pięć kromek na pierwszą i dwie na drugą kolację. Ale dla niego to za mało.

Wieczór minął nam na rysowaniu i wycinaniu różnego rodzaju samolotów, bomb i machin, chyba bojowych, które Pawełek z zapałem rysował, a ja miałam wycinać.

Nasze jutrzejsze wyjście opóźni się o jeden dzień. Dziś ma dyżur nasza lekarz prowadząca, więc jutro jej nie będzie, a to ona musi o wszystkim za-

decydować. Pawełek posmutniał na wieść o tym, ale jakoś dał sobie wytłumaczyć.

WTOREK 19 CZERWCA 2012

To ma być ten dzień. Czekaemy na wypis, na ostateczną decyzję. Dziś mamy wyjść ze szpitala.

Pawełek jeszcze śpi... w szpitalnym łóżku. Rączki wyrzucone do góry, anielski wyraz twarzy. Oczy otworzył tylko na chwilę, gdy zmienialiśmy się z Jackiem po godzinie 6. Zazwyczaj dosypiam razem z nim. Dziś jakoś nie mogę. Czekam...

Za oknem, pomimo wczesnej pory, bardzo ciepło. Jest już 21 stopni i okropnie parno. Powietrze nagrzane. Przed szpitalem rozkwitły róże. Takie niskie, różowe. Pachną jak szalone. Powietrze aż ciężkie, bo jest ich cała łąka wzdłuż podejścia do szpitala od ulicy. Gdy przyjechaliśmy były malutkie, takie ledwo wystające z ziemi.

Na łóżku z Pawełkiem orka

Ola. Miała wczoraj ciężki dzień, Orka oczywiście. Pawełek przećwiczył na niej wszystko, co sam przeszedł, jakby chciał już to wyrzucić z pamięci. Orka miała wycinaną nerkę, potem wszywaną nową. Dostawała mnóstwo zastrzyków. Nawet krew dostawała. Do tej pory ma przyklejony do pleców wenflon, a do grzbietu namalowany przez Pawełka worek z krwią. Orka miała wyrwane zęby – musiałam zrobić papierową szczękę. Dostawała zastrzyki, bardzo dużo zastrzyków, ale z wodorostów, bo one są dla orek najlepsze. I była dzielna.

Orka była na bloku operacyjnym, ale z mamą, bo jej mama miała specjalny fartuch i mogła wejść. Ola była usypiana... i przez całą noc miała pobieraną krew do setek probówek, które były połączone z maszyną w laboratorium. Biedna orka...

Wczoraj była u nas pani psycholog. Niejako podsumowując nasz pobyt tutaj stwierdziła, że Pawełek napraw-

dę dobrze radzi sobie ze stresem. Powiedziała, że jest bardzo dzielny, a metoda, którą wybrał na owo radzenie sobie, bardzo jest dobra. Jego rysowanie, malowanie i lepienie to według niej kreatywne radzenie sobie ze stresem. Rysowanie, czasami mechaniczne, uspokaja w niezwykle sposób. Pawełek rzeczywiście czasami rysował twórczo, a czasami rysował dziesiątki takich samych samolotów i potem ja ciął na drobnitkie kawałki. Pomijając aspekt psychologiczny, świetnie wyćwiczył sobie rączkę. Rozwinął się w nim talent. Potrafi narysować wszystko, co chce i wychodzi mu to bardzo realistycznie.

Chciałoby się napisać: nie ma tego złego..., ale ja już wolę, żeby takich okazji nie było.

„Nasze” mieszkanko czeka na Pawełka. Wysprzątane wspólnymi siłami z rodziców pomocą. Na tyle, na ile się dało, zrobiło się ładne. A może my się już do niego przyzwyczailiśmy. Przemebłowaliśmy trochę. Moje łóżko przysunęliśmy do Pawełkowego. Żeby nie spał w nocy, bo łoża wysokie, tak, że wdrapywać się na nie trzeba.

Dziś rano nawet nasz gospodarz pan B. pytał o Pawełka zaniepokojony, dlaczego jeszcze nie wychodzi (przecież miał już wczoraj wrócić do domu).

Nasz pan gospodarz to człowiek dusza, z troską wymalowaną na twarzy. Szczerze przejmując się naszym problemem. Ma tu jakąś znajomość pielęgniarstwa na neurologii. Mówił, że do niej chodził pytać o Pawełka. Jak tylko może, ułatwia nam nasz pobyt w jego domu.

Okazało się że ma działkę w Kołczewie. Jaki ten świat mały. I to taką już z domkiem, po koledze, który zginął na motorze. Może więc będziemy się widywać w weselszych okolicznościach. Można powiedzieć, że jesteśmy sąsiadami. Swoją na swego zawsze trafi? Może coś w tym jest. Może przesiąknięci „kołczewskimi klimatami” jesteśmy trochę podobni i dlatego łatwiej nam się porozumieć.

Pawełek wciąż śpi, ale zaraz go trzeba będzie budzić, bo mierzenie ciśnienia, bo poranny „przegląd”.

Mam nadzieję, że wszystko to już po raz ostatni.

cdn.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Długo i cierpliwie szukali optymalnego kąta, aż Artura to znudziło.

– To bez sensu... – powiedział zmęczonym głosem. Lecz Jania nie ustępowała. Podniosła blat od nowa.

– Jakby jeszcze wyżej podnieść ten pulpit, to obyłbyś się bez tych okularów – po jakimś czasie zauważyła Ela.

– Spróbujmy.

Jania zdjęła mu przyzmaty, zaś pan Józef maksymalnie zmniejszył kąt nachylenia pulpitu.

– Jeszcze trochę – poprosił dostarczając szansę powodzenia.

Józef jeszcze bardziej uniósł blat. Pod takim kątem obie strony po ostatnie linie tekstu. Artur ucieszył się.

– Tak jest całkiem dobrze – odetchnął z ulgą.

Przeczytał pierwszy akapit. Doskonale. Wysokość i odległość od oczu była w sam raz.

– No, proszę. Człowiek kombinuje, cuda na kiju wymyśla i męczy te szare komórki, a tu zwykły pulpit starczy.

– Proste rozwiązania są zawsze najlepsze – rzekła Ela.

– I zawsze do głowy przychodzi na końcu.

– W takiej sytuacji chyba zostawię ci jeszcze ze dwa tytuły – zaproponował Zdziś. – Teraz będziesz potrzebować więcej.

– Jest pewien problem... – zauważył Artur. Ponowił próbę obrócenia kartki. Jednakowo nieskutecznie.

– Nie dosięgniesz? – z zalem spytała Ela. – Spójrz Janiu... nie daje rady...

– Właśnie widzę – odparła magister. – Ale mam nadzieję, że i na to znajdzie się sposób.

Wyjęła z reklamówki coś, co wyglądało jak mały lizak z bardzo długim patykiem, przy czym patyk był z metalu, a lizak z tworzywa sztucznego.

– Chwyć to zębami – poleciła i wsunęła Arturowi do ust plastik. – Zaciśnij i spróbuj gumką na końcu pręta obrócić stronę.

– Kapitałnie! – ucieszył się Józef. – Aleś to sobie wycyrklowała!

– To jedno mamy z głowy.

– Już nie będę ci potrzebna – no poły żartem, na poły ze smutkiem powiedziała Elżbieta.

– Zawsze i we wszystkim będziesz mi potrzebna, by żyć.

Spojrzał na dzbanek z kompo-

Opowieść osobliwie inna⁽¹⁴⁾

– By pić.

– Dobra, to wy tutaj popijajcie sobie słodko, a ja pędzę na hydroterapię – powiedziała magister. Schowała przyzmaty. Potem z satysfakcją popatrzyła na plon swojej pomysłowości.

– Też muszę iść – Józef spojrział na zegarek. – Dużo czasu zmarudziłem...

– Zaczekaj, Janiu – rzucił w stronę magister chwytając za ciężki kosz. – Następnym razem wezmę z korytarza jakiś wózek – postanowił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wstawaj śpioczu! – zawołała Basia. Po pięciu dniach wróciła z urlopu i z nowym zapasem sił od samego rana zabierała się do porządkowania wszystkiego, co w czasie jej nieobecności wymknęło się z ram oddziałowej dyscypliny.

– Dalej, szkoda życia na takie gnicie w wyrze – rzekła filozoficznie.

Podeszła do okna i otworzyła drugie skrzydło.

– Gorąco dziś będzie jak nie mogę. Zarówa już teraz daje na cały regulator...

– Nic nie słyszę... – odparł Artur. Nieprzespana noc teraz dawała mu się we znaki. Chętnie poleżałby jeszcze w spokoju.

Pielęgniarka zebrała z parapetu suszące się ręczniki. Spojrzała na niego przez ramię.

– No dalej! – ponagliła. – Szkoda takiego dnia!

– Lubię ciepło... dobrze się ćwiczę... – rzekł ziewając szeroko. Nie było rady, musiał jakoś się pozbierać.

– Przyniosłam ci pas – powiedziała, palcem pokazując szarą, papierową torbę, która wypchnała leżała na pomocniku.

– Zrobili?... – ucieszył się.

– Właśnie byłam odebrać. Zobacz.

Rozdarła torbę. Zrobiony na wymiar w należących do Kliniki warsztatach szeroki pas z zielonej skóry, z trzema kłami do zapięcia, wydał się całkiem odpowiedni.

– Mogę bliżej?... – poprosił.

Basia podała mu pas, a on przycisnął go do twarzy. Teraz dopiero mógł poczuć, jak miękka była skóra i jak delikatna wyściełająca ircha.

– Na brzuch?

– Jania go wymyśliła. Podobno komuś tam pomógł.

– Komu? – spytała od niechcenia. Ruszyła w stronę wiszących ręczników i przechodząc na drugą stronę łóżka, nogą zawadziła o wystający pulpit.

– A tu co za kłopot? Skrzynka po kalafiorach jakaś?! – zawołała. – Co to jest?! Budka łęgowa dla bociana?...

Podniosła go.

– Pulpit do czytania... – wyjaśnił – kiedy leżę na plecach.

– To już Ela ci nie wystarcza?

Odłożyła pulpit z powrotem pod łóżko i nogą popchnęła głębiej. Potem zdjęła okrycie przygotowując go do toalety.

– Teraz mogę dużo więcej...

– Wszystkich książek i tak nie przeczytasz – rzuciła przez ramię zajęta otwieraniem mydła.

– Nie mam aż tak wielkich ambicji. Choć może warto by było spróbować? – odparł wzdychając za nią wzrokiem.

Ona wyjęła zza stóp kostki zapobiegające szpotawieniu i ją rozpinała klamry.

– Wstawiłbyś sobie telewizor, jak wszyscy... – powiedziała skupiona na klamrach pasów – tyle jest filmów i ciekawych programów... A ty stale z nosem w tych kartkach. Oczu popsujesz, ze starych papierów Żosi roztoczy się nałyzasz, a mądrzejszy i tak nie będziesz...

Odrzuciła paski i płat zabezpieczającego filcu.

– Jasna choinka! – krzyknęła. – Jasna choinka – powtórzyła już ciszej przyglądając się uważnie jego nogom.

– Coś się stało?... – zaniepokoił się.

– Jasna choinka – wymamrotała zdenerwowana. – Kto ci zapinał łuski na nogi? Nie Lenka przypadkiem? Pierdoła saska...

– Co tam jest?...

– Poniżej kolan odcisnął ci się pasek... Ktoś za mocno ściągnął!

– Odleżyny?...

– Martwica jak sto pięćdziesiąt! – rzekła. Mówiąc nie odrywała wzroku od kolan. – Nie czujesz nic?

Teraz uzmysłowił sobie, że swędzi go gdzieś na piszczalach.

– Lekkie mrowienie... – odparł.

– To dopiero się narobiło... – z niedowierzaniem kręciła głową. – Jasna choinka... Będzie masakra, już to widzę... Oddziałowy zabije połowę dziewczyn, ordynator drugą... a profesor dobię resztę.

– Dla profesora już nie starczy... – mimo przejęcia starał się być dowcipny.

– Dzisiaj akurat nie ma obchodu. Ale jak będzie? Jasna... – wyjrzała na korytarz i z chrobotem kółek wciągnęła zostawiony tam wózek zabiegowy. – Dawaj te giry – rzekła – zrobisz ci opatrunki.

Swędzenie nie było dokuczliwe. Pocięsał się, że odleżyny zrobiły się w mało newralgicznym miejscu. Może nawet szybciej się zagoją, niż ta na biodrze. Nie miał siły martwić się więcej. Już nie. Już miał dosyć. Może choć trochę w tym co się zdarzyło było mniej groźnego. Tę odrobinę starał się odnaleźć. Nóg przecież mu nie obetną... O! tak! To był mocny argument. Bardzo mocny, nie ma co... Tylko czy teraz nowe rany, razem z tamtą na boku, która rozkrwawiła się podczas prób chodzenia w poręczach, nie staną się przeszkodą i nie pozbawią go basenu? Realia były bezwzględne. To byłoby najgorsze. Już nie wyobrażał sobie ćwiczeń bez kąpieli. Basen. Czy można było żyć bez basenu?

– Nie odbiorą mi hydroterapii?... – podzielił się swym niepokojem.

– Czy ja ci wiem? – odparła Basia. – Odkręcała butlę z „Rivanolem”.

– Załamałbym się chyba...

– Nie mów nic na wizycie, może się nie pokapują – poradziła.

– A basenowa, ta cała Luśka?... – rzekł wcale nie uspokojony. – Ona mnie wypierdzy...

– Luśka? – zastanowiła się Basia. – Nie, ona nie... Ale dla pewności, jak będę u niej, to zagadam. Będzie dobrze, nie martw się – pocieszyła go. Dużą pęsetą wyjęła z puszki kilka gazików. Spojrzała na nogi i znów pokręciła głową.

– Jasna choinka! – zakłęta.

cdn.

Piknik w Lutyni to impreza integracyjna osób niepełnosprawnych, corocznie organizowana przez Koło Środa Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu.

Również w tym roku 22 sierpnia członkowie wszystkich Kół Związku (jest ich 6) spotkali się na tym pikniku. Przywitał wszystkich prezes średzkiego koła Jurek Skrobiszewski. Przygotowano perfekcyjnie 5 konkursów, co nie było łatwe, gdyż wzięło w nich udział 220 osób. Były rzuty ringo, piłeczką do wiader i konkurencja zwana „ścieżką życia”: zawodnicy rzucali przed siebie skrawki materiału (każdy miał ich po pięć). Zwycięzał ten, kto pokonał najdłuższy dystans. Ciekawą były zabawa piłeczką pingpongową, nie mó-

Lutynia – kolejna odsłona

wiąc o tradycyjnym łowieniu rybek.

Zdobywcy trzech czołowych miejsc otrzymali dyplomy i upominki. Zmaganiom towarzyszyła zabawa z muzyką na żywo. Żadna osoba z niepełnosprawnością nie miała kłopotu ze skorzystaniem z atrakcji. Bawiono się do późnego wieczora.

Imprezę zorganizowano bez wsparcia zewnętrznego. W



FOT. (2X) ARCHIWUM WZINR

trakcie pikniku odbyło się też posiedzenie Zarządu Głównego WZINR, na którym podsumowano rajd „Powiat Poznański – jak tu pięknie!” współfinansowany ze środków Powiatu Poznańskiego i przygotowania do kolejnych imprez związanych z realizacją zadania „Aktyw-

ny niepełnosprawny”. Przedstawiono również podjęte działania, mające na celu otwarcie Zakładu Aktywności Zawodowej we współpracy z gminą Czerwonak. Gościem pikniku był burmistrz Środy Wielkopolskiej Wojciech Ziętkowski.

BLAŻEJ FRIEDRICH

Wakacje. Oznaczały wszystko, co najlepsze: długie, ciepłe dni, słońce, kolory, zapachy, mnóstwo leniwego czasu do wykorzystania w taki sposób, jaki tylko przyjdzie nam do głowy. A przychodzą nam różne pomysły, jak to chłopakom w wieku szkolnym.

Piszę „nam”, ponieważ w tamtym wesołym, szczenięcym czasie moimi ulubionymi kompanami byli kuzynowie: Grzechu i Stachu. Mieszkali nieopodal, w uroczym, malutkim domu naszych dziadków. Opisując ich, najlepiej zrobić przypomnienie postaci Bolka i Lolka. Bolek, to Stachu. Wyższy, szczuplejszy z ciemnymi włosami. Lolek, to Grzechu. Jasny blondyn, niższy i grubszy. Nawet temperament mieli podobny do postaci z kreskówki. Stachu żywy, energiczny, odważniejszy. Grzechu – nazywany przez dziadka Bubuśiem, jako najmłodszy był pieszczochem dziadków.

Mniej więcej w wieku pięciu lat miał zwyczaj nazywać wszystkich nie po nazwisku, czy

Moi kuzyni

imieniu, ale na podstawie skojarzeń. I tak pani sąsiadka nazywana była przez niego panią Truskawkową, bo w jej ogrodzie było dużo truskawek. Pani, która miała kilka psów, była panią Psową. Każdy miał jakieś ciekawe określenie.

Któregoś razu babcia poprosiła go, aby poszedł do pobliskiego małego sklepiku, tak zwanej kolonialki i zrobił drobne zakupy. Sklep prowadził pan, który miał w nim przysłowiowe mydło i powidło. Nie przejmował się zadanym ani czystością, ani zaopatrzeniem, wydawało się, że pracuje bardziej dla zabicia czasu, niż z powołania, czy chęci zysku. Z tego powodu otrzymał od babci przezwisko Papudrok (w gwarze poznańskiej – osoba niechlujna, nie dbająca zbytnio o siebie i swoje otoczenie).

Grzechu dostał kilka monet, siatkę i odprowadzony wzrokiem do furtki zniknął za rogiem. W sklepie, jak to u Papudroka, kolejka sięgała do drzwi. Klientelę stanowili w zasadzie sami swoi. Wszyscy znali się doskonale, mieli o czym rozmawiać, toteż nikt nie narzekał, że czas ucieka. Grzechu wszedł do środka i z galanterią rzekł: „Dzień dobry panie Papudrok”. Rozmowy ustały. Wszyscy spojrzeli w stronę uśmiechniętego od ucha do ucha chłopca. Panu Papudrokowi wypadł z ręki bilon, który miał właśnie wydać sąsiadce babci. Potoczył się po ladzie i z brzękiem turlał po podłodze. Grzechu rzucił się do zbierania drobnych. Zbierał je, kładł na ladę i mówił: „proszę, panie Papudrok, o jeszcze tu jest, pa-

nie Papudrok!”. Sytuacja była tak zaskakująca, że nawet pan Papudrok nie wiedział, jak zareagować. Grzechu, wróciwszy z zakupami do domu opowiedział babci, jak to wszyscy cieszyli się z jego dobrych manier...

Nieszczęsna babcia. Miała teraz dużo czasu, chodząc z wnuczką do innego, odległego sklepu, aby uczyć go po drodze nazwisk sąsiadów. Powtórzyła: „Dzień dobry panie Papudrok”. Pani Przybylska – Truskawkowa, powtarzał uparcie Grzechu. Utrapienie z tym Bubuśiem, wzdychała, taszcząc ciężkie siatki.

Od tego czasu coś jakby i czyściej zrobiło się w sklepie pana Papudroka i zaopatrzenie się poprawiło. Tylko babcia nadkładała drogi, chodząc ze wstydu inną ulicą.

ANDRZEJ ROSSA

Wiersze Aldony Wiśniewskiej

*

Przy tobie
Cierpienie ma sens.
Droga Mleczna urzeka,
Mlekiem jej nakarmię
Usta spragnione ciebie.
Mniej niż punkt
Na nieboskłonie,
To jestem ja.
A ty słońce rozpalone
Gorączka zmysłów
Bez końca.
Widzę blask
Twoich oczu
I czuję się pochłonięta
Poprzez znaki
Ku wieczności.

*

Jakże pragnę
Dzielić z tobą
Ciężar dnia
Dzisiejszego,
Mówić jednym głosem,
Zgodnie,
Ufnie patrzeć ci w oczy.
Zziębnięte ręce grzać
Na twych ramionach
I być z tobą,
Póki nie skonom.
Kolczastym krzewem
Zraniona,
Odsuwam dłonie
Ze strachem
I tylko cisza
Zgwałcona płacze.

*

Twoja dzikość
Płoszy konie.
Twe spojrzenie
Słowa peszy.
Ciesz się z unізoności,
Która mieszka we mnie.
Będę cię gładzić
Po twarzy
Tak długo, aż marzenie
Stanie się



Obraz Aldony Wiśniewskiej.

Rzeczywistością
I gęsty woal nieufności
Rozwieje się
Pośród pól.

*

Gdzie twoje włosy
Dziewczyno?
Gdzie one są?
Porwał je wiatr
Co przemija.
Zabrał je wody prąd.
Odleciały z ptakami
Na południe.
Tutaj wiją

Gniazda słowiki,
W twych włosach
Śpią pisklęta.
I nikt nie widzi
Prócz ciebie
Pukli pięknych
Na topolach.

*

Ciepłe
Jak deszcz majowy
Są twoje dłonie
kochane.
I nic mnie
Bardziej nie ukoi,
Niż ich dotyk.
Czuły gest,
Co się mieni
W tysiącach
Świateł blasku
Tylko tobie
Zawdzięczam.

*

W twojej twarzy
Widzę twarz Boga.
Jesteś zmęczony
I senny,
Przed tobą
Wieczna droga.
Przerwie ciszę
Pierwiosnek,
Zaśpiewa łąka,
Na chwile rozdzieleni,
Lecz komu potrzebna
Rozłąka?
Z twojej twarzy wyziera
Ludzkość

Odarta ze złudzeń,
Pełna goryczy.
Jednak anioł smutku
Ominął twe oblicze,
Przemknął między nami
I zasnął zawstydzony.

*

W roztargnionym
Spojrzeniu,
W rozedrganym słowie,
Widzę ciebie wyraźnie:
Stoi przede mną
Człowiek.
Oddychasz nierówno,
Gniesz palce,
Zaciskasz dłonie,
Lecz twoje spojrzenie
Jest gorące,
Wszędzie za mną
Chodzi.

*

Cieplą stróżką mleka
Zalej moje oczy.
Daj wytchnienie.
Zabłądzimy
W dzień jasny,
Aż do nocy
Na grząskim
Gruncie łózka.
Zapomnę, co chciałam
Powiedzieć na temat,
Który już nie istnieje.
Przygarnę ciebie
Jak wielką nagrodę
I zapadnę się
W siebie.

W kolorach tęczy

Grupa składająca się z dzieci niepełnosprawnych z rodzicami i dorosłych niepełnosprawnych, uczestników warsztatów, wraz z prowadzącymi zajęcia i koordynatorem projektu spędziła dzień 20 sierpnia na wycieczce do Gołuchowa, Śmiełowa i Młodzikowa. Ta turystyczna wyprawa była możliwa dzięki projektowi „Czas w kolorach tęczy” dofinansowanemu przez wójta Gminy Kleszczewo.

Dzień ten poświęcony był obcowaniu z kulturą i sztuką, a także rekreacji, sprzyjającej zdrowiu i dobremu samopoczuciu.

Zadowoleni ale zmęczeni wróciliśmy wieczorem do Kleszczewa. Dziękuję wszystkim uczestnikom i paniom prowadzącym zajęcia: Paulinie, Kasi i Agnieszce oraz pani Basi za dobry nastrój, uśmiech, wzajemną pomoc. A pan Adam dawał nam poczucie bezpieczeństwa w autokarze. Uzyskałszy mnóstwo wiedzy z historii, oglądaliśmy zwierzęta, jeździliśmy wozem z dwukonnym zaprzęgiem, były zawody w rzucie podkową, oprowadzanie konia na lonży, ognisko z pieczeniem kiełbasek.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA



FILANTROP NASZYCH CZASÓW. Miesięcznik.

REDAGUJĄ: Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Błażej Friedrich, Stanisław Furmaniak, Andrzej Grzelachowski Aga, Karolina Kasprzak, Aleksandra Lewandowska, Magdalena Molenda-Słomińska, Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI: 60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań, tel. 608-311-903,
61-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO: BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK: DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16
60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



**Jerzy
Szulc**
WARSZAWA

NEGOCJACJE

Przy okrągłym stole
Zgnojona elita
Wynegocjowała
Dostęp do koryta.

ŚWIATŁY

Siedział na świeczniku,
Choć z niejednej strony
Miał takie przebłyki
Jak nieoświecony.

ROZWÓD

Takie ciśnienie
Ta para miała,
Że para z pary
Wyparowała.

Fraszki

RAJ CZUJĄ I RACUJĄ

Polska rzeczywiście
Jest prawdziwym rajem
Dla tych darmozjadów,
Co rządzą tym krajem.

TWARDZIEL

Chce walczyć na ringu,
Mówi, że nie pęka,
Choć nos już złamany,
Palec oraz szczęką.

REFORMATORZY

Pazerna wataha
Wszelkich darmozjadów
Znowu się bogaci,
A z nas robi dziadów.

WIELKI MŁYN

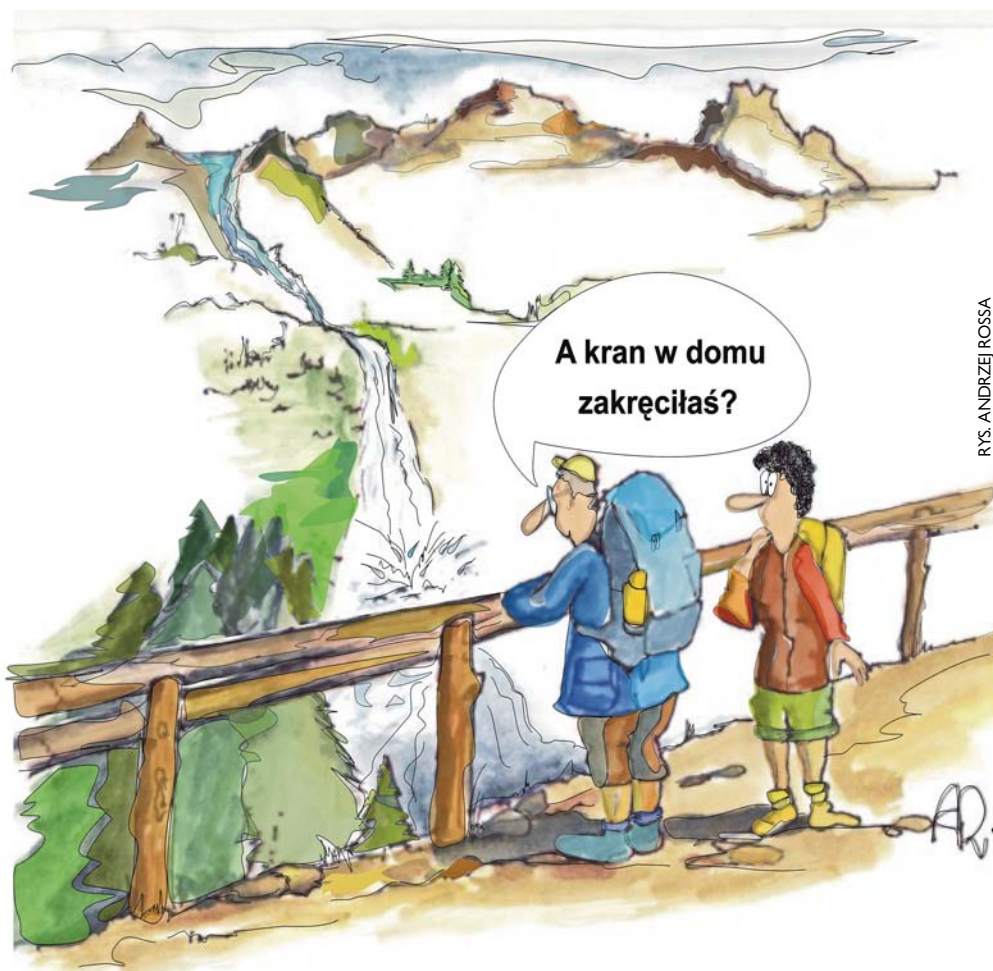
Z wielkiego młyna
Mąki niewiele.
Gdy jęzorami
Tylko się miele.

SZATNIARKA

Rozbierał się przed nią
Chłopów długi szereg.
Po dwa złote brała
Za każdy numer.

DOMATOR

On się nieswojo
Czuje w plenerze,
Woli oglądać świat
W komputerze.



RYŚ. ANDRZEJ ROSSA



**Tadeusz
Maryniak**
WARSZAWA

Myśli niepokorne

- Kiedy w piekle wybuchła rewolucja, wtedy ziemia się trzęsie.
- Ten, kto pracuje, modli się za wszystkich.
- Trzeba tak żyć, żeby umrzeć młodo – żyjąc długo.
- Dzieląc każdy włos na czworo, nie przybędzie nam włosów na głowie.
- Nie wszyscy, którzy przeszli przez ucho igielne, wiedzieli, dokąd pójść.
- Ludzie są hojni: za dużo cech ludzkich przypisują Bogu, a boskich sobie.
- Prawda nie znosi wzroku, dlatego nie należy mówić prosto w oczy.



Kazimierz
Graczyk
ŁÓDŹ

Był październikowy wieczór, Wojciech Kowalski wrócił ze spaceru. Zamierzał poczytać ulubioną książkę. Żona poszła do rodziców kilka ulic dalej. Nagle usłyszał dzwonek do drzwi.

– O, kochanie zapomniało kluczy – szepnęła z uśmiechem.

Przez głowę przemknęła mu myśl żartobliwego powitania. Otworzył drzwi i oniebiał: przed nim stał przyjaciel z Rosji, z Iwanowa, Władimir Charitonow.

– No szto Witia (tak wymawiał imię „Wojciech”) zdrastuj i daj pyska, kak wy gawaricie. Chotieł uwidit ciebia i pit iz taboj polskoj sołodkoj wodoczku! – powiedział witając się.

Władimir był dyrygentem orkiestry w cyrku Iwanowskim i często jeździł do Prażi, by tam grać w filharmonii. Mówił, że tam lepiej płacą.

Wyjął z torby pół litra „Stolicznoj”, zaproponował jej wypicie, a później polskiej „słodkiej”. Po przyjacielskiej uczcie Władimir zaproponował, by poszli na spacer.

– Ja chaczu posmatrit, Ili wieczor w twoim gorodie takoj kak u nas – oznajmił z powagą.

Kowalskiego ucieszyła propozycja, bo obawiał się, że gdy wypiją całego „Adwokata”, będą pijani.

– Witia, pomnisz? – zapytał Władimir, gdy szli ulicą. – Kak my w Iwanowie pieli na ulicje? To i w Twoim gorodie popiejom.

Kowalski nie mógł zawieść gościa. Ustalili, że będą śpiewać po rosyjsku „Podmoskiwski zmierzchni” i „Jarzębinę czerwoną”. Musiało to brzmieć dobrze, bo zbierała się wokół nich coraz większa grupa zainteresowanych. Następnie Władimir zaproponował, by zaśpiewali jeszcze coś. Podczas śpiewu tekstu „Kalinka” i innych gromadziło się coraz więcej słuchaczy. Nagle pojawiły się dwa radiowozy milicji.

– No, obywateli – zwrócił się do śpiewaków sierżant,

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Śpiewacy

wychodząc z radiowozu. – Dość tego festiwalu, z tym trzeba było do Zielonej Góry. Teraz zapraszam do radiowozu, na komendzie porozmawiamy w spokoju!

– Obywatelu sierżancie – próbował wyjaśnić Kowalski. – To mój przyjaciel z

Iwanowa w Związku Radzieckim. Trochę wypiliśmy i stąd ta wesołość. Zresztą w Iwanowie też śpiewaliśmy.

– Tak, na pewno, gdyby tak było, byłibyscie teraz na Syberii. A z niego taki Rosjanin, jak ze mnie Chińczyk. – Tu sierżant roześmiał się, inni milicjanci zawtórowali mu.

– To według was prawdziwy Rosjanin powinien mieć brodę i nosić kufajkę?! – Kowalski poczuł ogarniającą go złość. – A z pana to może i dobry byłby Chińczyk.

– Dość tej dyskusji, do samochodu! – wrzasnął w odpowiedzi sierżant.

Aby uniknąć większych kłopotów, Kowalski skinął na Władimira i pozwolili się zawieźć na komendę milicji. Tu czekał na nich z groźną miną komendant, porucznik Puchalski.

– No, no, dorośli, a zachowywali się jak chłystki – zaczął porucznik. – A teraz próbujecie pograć ze mną?!

– Witia prawdu gawarit – nagle włączył się Władimir. – Ja Ruskij iz Iwanowa, a eto dokument.

Tu wyjął z kieszeni paszport i podał go porucznikowi. Ten aż zbłądził z wrażenia.

– Zamknijcie nas pan, to może źle wpłynąć na pańskie dalsze życie. – Kowalski czuł, że sytuacja staje się korzystna.

– Ciekawe, dlaczego zamknięcie was ma mi zaszkodzić? – porucznik jakby złagodniał.

– Bo to, że Władimir jest z Iwanowa, to wynika z paszportu. Ale jest jeszcze coś...

– Niby co takiego?! – nie wytrzymał porucznik.

– Żona Władimira na pewno nie ucieszyłaby się z za-

mknięcia męża. A ma ogromne wpływy w Związku Radzieckim – tu Kowalski rozpiesany dobrym humorem pozwolił sobie na blef. – Ona jest we władzach partyjnych okręgu Iwanowskiego.

– Tak? Niemożliwe. Kit mi wciskacie – wąpił porucznik.

– Kit?! Myśli pan, że zwykły śmiertelnik z tego kraju mógłby jechać do innego do pracy?! Ja jestem przewodniczącym związku zawodowego, byłem u nich i dobrze wiem, co tam można, a co nie.

– To pan związkowiec? – zapytał niemal szeptem porucznik. Nagle zaklął, skinął na sierżanta i wyszli z pokoju.

– Ale nagrabiłeś – zwrócił się do niego z wyrzutem. – Zamiast ich wylegitymować, to ich tu przywlokłeś! A teraz grzecznie odwieziesz ich do domu!

– Ja?

– A kto ich tu przytargał?! I jeszcze jedno: na miejscu ich przepros!

– Dobrze!

Sierżant odwiózł Kowalskiego i Władimira.

– Panowie, przepraszam was za ten incydent – powiedział sierżant na pożegnanie. – Tylko mam prośbę, nie śpiewajcie już na ulicy, lepiej w domu i też nie za głośno.

– Na razie na pewno, a potem zobaczymy... W gardłach nam zaschło.

I dokończyli napoczętą bułtelkę „Adwokata”.

– Kąda my snowa uwidimija? – zapytał ze łzami Władimir.

– Nie wiem, ale teraz spotkajmy się na dłużej. Oj, pośpiewamy teraz sobie.

– Oj, budiem dołgo pieli. Witia, my družja po wsie dni.

Minęło wiele lat, nie spotkali się. Podobno Władimir „mnoga citajet”, to znaczy rozpił się. Pisała o tym do Kowalskiego koleżanka z Iwanowa.

Takie to były czasy.

LECH JAKÓB
KOŁOBRZEG

Aforyzmy

- Ciąganie pajaca za sznurki jest zajęciem nad wyraz niebezpiecznym. Po jakimś czasie zaczynamy powtarzać jego ruchy.
- Idee są jak zarazki: często giną z ich nosicielami.
- Najgorsze piekło to czyścić: nie jesteś po żadnej stronie.
- Umarłemu zawsze łatwiej o kawałek ziemi.
- Umarłeś? Daj pożyczyć innym.
- Sądząc po ilości amatorów rządzenia jesteśmy najlepiej zorganizowanym społeczeństwem.
- Obraził się na świat. Ale czy świat o tym wie?
- Tylko myśląc się mam pewność, że nie błędę.
- Malkontentom nawet deszcz nie chce padać z ziemi do nieba.
- Z belek w waszych oczach łącno zbudujecie mi szubienicę.
- Cóż za różnica – rzekł – oglądać kraty z tej czy z tamtej strony.
- Nie daruj ci błędu. Chyba, że będą z tego dla nich profity.
- Burczy mucha na lepie o mękach Tantala.
- Trudno nazwać życie poważnym zajęciem, skoro je coś nagle i nieodpowiedzialnie przerywa.
- Walka głupoty z głupotą. A oni zaraz: „Walka przeciwieństw!”
- Rozkwitającą władzę zapyłają pochlebstwa.

Inne smaki

Wniedzielę 9 sierpnia w Centrum „Amarant” w Domu Tramwajarza na poznańskich Jeźcach mieszkańcy Poznania mieli okazję spróbować przysmaków wegetariańskich. Serwował je otwarty w tym dniu „Bar Tramwajarza”.

– Brakowało na Jeźcach takiego miejsca, w którym można by miło spędzić czas i spróbować innych potraw – mówi Paulina Szkudłupska, opiekująca się strefą seniora w „Amarancie”.

Bar został usytuowany w dawnej szatni Domu Tramwajarza. Wstawiono stare stoły, krzesła, szafki, a członkowie klubu „Niezapominajki” podarowali swoje meble kuchenne. Skompletowano zastawę i bar mógł rozpocząć działalność. Zamawia się potrawę, płaci, a następnie dostaje numerek. Po jego wywołaniu można odebrać swoje danie.

– Miejsce jest przyjazne i przytulne – dodaje Paulina Szkudłupska. – Mam nadzieję, że bar przyciągnie seniorów, którym nie warto gotować tylko dla siebie. Czekamy także na rodziny z dziećmi. Każdy znajdzie tu coś dla siebie.

W kuchni rządzi Maciejka Pobidyńska, która codziennie proponuje atrakcyjne dania. Potrawy będą dostosowane do pory roku. Latem – świeże owoce i warzywa, chłodniki, koktajle owocowe. Ceny wahają się od 7 do 16 złotych.

Podczas otwarcia odbyły się między innymi warsztaty kulinarne dla dorosłych i dzieci. Był seans filmowy i ciekawe koncerty.

AURELIA PAWLAK



FOT. ARCHIWUM CENTRUM AMARANT

„Brzozy” nad morzem



Seniorzy z Klubu Seniora „Brzozy” jak co roku pojechali nad morze na letni wypoczynek. W tym roku był to Jarosławiec, gdzie przebywali od 16 do 21 czerwca.

Było ognisko, zabawy i konkursy o tematyce morskiej, wspólne śpiewanie. Wybrali się autokarem na wycieczkę do Darłowa. Poznali miasto i Zamek Książąt Pomorskich.

Z Darłowa przepłynęli tramwajem wodnym do Darłowska. Atrakcją była zaba-

wa taneczna z konkursami, a także sportowa „Senioriada”. Brali w niej udział wszyscy uczestnicy, a zwycięzcy otrzymali medale.

Seniorzy zwiedzili też Muzeum Bursztynu w Jarosławcu i galerię prac jedynej w Polsce artystki malującej piaskiem. Obrazy zachwyciły wszystkich, a malarzka zdradziła sposób ich powstawania. Skorzystali z aquaparku „Panorama”.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. MAŁGORZATA ANDRZEJEWSKA

Losy Kubusia

Wśród widzów, którzy przybyli do Domu Kultury „Na Skarpie” Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” na spektakl muzyczny „Teatru Droga” pod tytułem „Kto posłubi naszego Skarbaczka”, znalazła się „Ciupa wózkowicze” z Duszpasterstwa Akademickiego św. Rocha – razem pięć osób.

Mieli okazję posłuchać muzyki i śpiewu, obejrzeć taniec w wykonaniu 16 aktorów. Była to premiera przedstawienia, które ponownie zostanie wystawione po wakacjach. Na spektakl ten złożyły się piosenki z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W humorystyczny sposób pokazuje on losy Kubusia, dla którego rodzina próbuje znaleźć żonę...

Scenarzystą przedstawienia jest Marta Knap, główną pomocą reżyserską Dorota Abbe,



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

akompaniował Piotr Wiza – znany m. in. w Domu Kultury „Na Skarpie” jako prowadzący Estradowy Zespół Artystyczny Seniorów „Wrzozy”.

Do obejrzenia spektaklu za-

chęcił instruktor „Na Skarpie” Radosław Stachowski. Po przedstawieniu można było kupić związane z nim gadżety, a także cegiełki na rzecz „Teatru Droga”.

ROBERT WRZESIŃSKI

Zbigniew Jenek to senior, który poświęca swój czas innym ludziom w podeszłym wieku.

Działalność dla seniorów rozpoczął w 2001 roku, kiedy został wybrany do rady osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” w Poznaniu. Kolejny jego etap współpracy z seniorami rozpoczął się, kiedy wybrano go do Rady Nadzorczej „Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych”.

Gdy w 2005 roku został członkiem, potem przewodniczącym Zarządu Rady Samorządu Pomocniczego Miasta Poznania „Zielone Rataje”, starał się, by w każdym z corocznych budżetów uwzględniono pomoc m.in. na organizowanie spotkań opłatkowych i na paczki bożonarodzeniowe dla chorych seniorów, pozostających samotnie w domach.

Postarał się o sfinansowanie zakupu keyboardu i sztalug malarskich dla Klubu Seniora „Złota jesień”. Wspólnie z Wydziałem Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta Poznania zapewnił przekazanie osobom w podeszłym wieku ciśnieniomierzy oraz glukometrów. Pomimo że jego kadencja w „Zielonych Ra-

Pan Zbigniew i jego przyjaciele



Zbigniew Jenek w swoim domu.

tajach” skończyła się, nadal spotykał się z seniorami.

Następny etap działalności Zbigniewa Jenka na rzecz osób w podeszłym wieku rozpoczął się w październiku 2012 roku, kiedy został przewodniczącym Zarządu Koła Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów nr 54. Jest ono największym z podległych Zarządowi Oddziału Okręgowego PZERiI w

Poznaniu. Skupia 170 seniorów. Pan Zbigniew organizuje dla nich spotkania z udziałem takich osób jak kardiolog czy inni lekarze. Stara się przygotowywać możliwie wiele atrakcji dla seniorów. Dzięki niemu wyjeżdżają oni na jednodniowe i dalsze wycieczki. Byli w Sandomierzu, Kodeniu, Białowieży, Wilnie. Zaplanowana jest wycieczka do Chorwacji z odwiedzina-

mi m. in. Medjugorie, Dubrownika, Split. Pana Zbigniewa cieszy radość seniorów, że mogą zwiedzać świat.

– Po spotkaniu opłatkowym – mówi Zbigniew Jenek – zawsze odwiedzamy około 10 osób, które są najbardziej chore. Zawozi im paczki gwiazdkowe.

Najstarszy członek ma 95 lat, leży w łóżku. Tacy właśnie ludzie są wspierani przez pana Zbigniewa. Pomaga seniorom w załatwianiu różnych spraw. Odbiera dla nich lekarstwa z apteki. W razie potrzeby umie naprawić gniazdko elektryczne czy ciekający kran. Zawozi sweterki wykonane przez Wandę Leigebner, należącą do Koła PZERiI nr 54. Kiedyś robił to dla Domu Dziecka przy ulicy Swoboda, teraz dla Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci prowadzonego przez Zgromadzenie Córek Matki Bożej Bolesnej (Serafitek) w Poznaniu.

ROBERT WRZESIŃSKI

Książki dla biblioteki

Stowarzyszenie Budujemy Przyszań w Radomiu istnieje, by pomagać niepełnosprawnym dzieciom i ich rodzinom. Założyliśmy je w 2011 roku, od 2012 roku prowadzimy przedszkole, szkołę podstawową i gimnazjum w Zespole Niepublicznych Placówek Oświatowych Specjalnych w Radomiu.

Od 2014 roku tworzymy także bibliotekę dla naszych podopiecznych i ich bliskich. Księgozbiór gromadzimy dzięki zaangażowaniu ludzi dobrej woli, akcjom charytatywnym, hojności wydawnictw, instytucji i darczyńców.

Zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Chętnie przyjmujemy książki – literaturę piękną, dokumentalną, dziecięcą, specjalistyczną: z zakresu pedagogiki specjalnej (zwłaszcza oligofrenope-

dagiki), alternatywnych metod komunikacji, psychologii, rehabilitacji itp. (oprócz podręczników szkolnych). Powiększając zasoby biblioteki, możemy umożliwić dzieciom dostęp do dóbr intelektualnych, rodzicom stworzyć szansę poznawania wartościowych pozycji, a nauczycielom i terapeutom ułatwić dostęp do fachowej literatury. Jeżeli uważacie Państwo nasz apel za godny uwagi, prosimy o kontakt z Norbertem Kacprzakiem, tel. 668-401-888, e-mail: umgak75@gmail.com

PAWEŁ BOROWIECKI
STOWARZYSZENIE
BUDUJEMY PRZYSZAŃ
ZESPÓŁ NIEPUBLICZNYCH
PLACÓWEK OŚWIATOWYCH
SPECJALNYCH
UL. WOŃNICKA 125C
26-600 RADOM
TEL. 48-33-43-505
BUDUJEMYPRZYSZAŃ@GMAIL.COM
WWW.BUDUJEMYPRZYSZAŃ.ORG

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

Harcerze z Poznania – dla Wisiełki

Kolejne Dni Wisiełki koło Międzyzdrojów, zorganizowane przez Hufiec ZHP Poznań Grunwald, Sołectwo Wisiełka, Urząd Gminy Wolin i Parafię Wisiełka, rozpoczęły się 23 lipca biegiem na trasie do plaży i z powrotem o długości około 2,5 km. dla pań i panów powyżej 16 roku życia oraz na trasie o długości około 800 m. dla dziewczynek i chłopców w wieku od 9 do 16 lat.

Zgłosiło się 38 osób, w tym troje sześciolatków. Wszyscy ukończyli bieg, podczas którego była wspaniała zabawa i atmosfera. Każdego uczestnika oznaczono odświeżającą bransoletą reklamującą miasto Poznań, którą po biegu zatrzymał na pamiątkę.

Na Placu Neptuna odbyła się ceremonia uroczystego otwarcia Dni Wisiełki. Wręczono medale i puchary zwycięzcom biegów oraz puchar dla najmłod-

szego uczestnika. Honorowy mieszkaniec Wisiełki Komendant Hufca hm. Marian Derda przekazał sołtysowi w imieniu swoim, swojej żony i Hufca 20 par trampko-korków dla mającej powstać w Wisiełce szkoły piłkarskiej. I rozpoczął się festyn prowadzony przez poznański Hufiec.

Było chodzenie na szczudłach, wyścigi w workach, skanka, rzuty do celu, wyścigi z

kółkami, śpiewanie, recytacje wierszy. Uczestników nagradzano maskotkami, bonami do cukierni, smażalni, pizzerii, mini golfa i salonu gier. Była też zgaduj zgadula z gwary poznańskiej i kramik z poznańskimi pyrami z gzikiem oraz pajdą chleba ze smalcem i ogórkiem. Prowadziliśmy promocję miesięcznika „Filantrop”, który cieszył się dużym zainteresowaniem.

W festynie pomagali nam,



FOT. (5X) ARCHIWUM

oprócz członków Rady Przyjaciół Harcerstwa hufca, harcerze z 40 Czarnej Drużyny z Hufca Warszawa Ursus, którzy przebywali w naszej bazie na obozie. Wszystkim serdecznie dziękujemy. Festyn trwał do wieczora, po czym Wisiełką zawładnęła muzyka. Każdy mógł bawić się prawie do północy.

Atrakcją trzydniowych Dni

Wisiełki nazajutrz w piątek był Jarmark św. Jakuba na terenie kościelnym, gdzie można było posłuchać muzyki. A w sobotę panie z Koła Perełki w Wisiełce pokazały, jak można wykonać piękne robótki ręczne. Dni Wisiełki zakończył koncert muzyków ze Szczecina.

HUFIEC ZHP
POZNAŃ-GRUNWALD